



JESI
TYLKO...

Karolina
Klimkiewicz



NOVAE RES

JESI
TYLKO...
Karolina
Klimkiewicz



NOVAE RES

Dla Wojtka i Kornelii

*Najważniejsze spotkania odbywają się w duszy,
na długo przed tym, nim spotkają się ciała.*

Paulo Coelho, *Jedenaście minut*

Spis treści

Prolog

Rozdział 1. Spotkanie

Rozdział 2. Lustro

Rozdział 3. Sny

Rozdział 4. Zmiany

Rozdział 5. Nina

Rozdział 6. Księżyc

Rozdział 7. Caleb

Rozdział 8. Zawsze

Rozdział 9. Randka

Rozdział 10. Pożegnanie?

Rozdział 11. Rozważania

Rozdział 12. Dziecinada

Rozdział 13. Tak

Rozdział 14. Monolog

Rozdział 15. Za dużo

Rozdział 16. Ślub

Rozdział 17. Propozycja

Rozdział 18. Los

Rozdział 19. Prawda

Rozdział 20. Wiara

Rozdział 21. Rozmowy

Rozdział 22. Żegnaj

Epilog

Prolog

Są chwile, gdy złapanie oddechu sprawia mi ból, nie jestem w stanie oddychać, myśleć, być... istnieć. Wówczas jedyne czego pragnę to cisza, zatrzymanie się czasu – chociaż na jedną maleńką chwilę, na ułamek sekundy. Być może dzięki tej sekundzie byłbym w stanie wypuścić powietrze, a kolejny wdech przyniósłby już tylko ulgę. Nigdy jednak tak się nie stanie. Czas gna naprzód, nie zważając na nasze zachcianki, to pędzący ekspres, który zatrzyma się dopiero w dniu naszej śmierci. Jedyne wybór, jaki mamy, to wyskoczyć z niego wcześniej lub pędzić przed siebie, nie będąc pewnym, co czeka za rogiem. Mimo że wolałbym po prostu spacerować po alejce, siedzę w pociągu i liczę kolejne dni, które przeznaczył mi los. Widzę jednak, że mimo upływającego czasu, w tym samym przedziale siedzi osoba, którą kocham. Dzięki niej to wszystko jeszcze ma sens i chce się oddychać, dzień w dzień walcząc z własnymi słabościami.

Rozdział 1

~Spotkanie~

Zastanawiałem się wielokrotnie, dlaczego miłość w większości przypadków kojarzy się z bratnią duszą, tym jedynym lub tą jedyną. Dlaczego człowiek zapytany, czy wierzy w prawdziwą miłość, zaczyna myśleć o miłości partnerskiej, a nie o miłości w ogóle? Gdy wpisałem w wyszukiwarkę hasło „piosenki o miłości”, wszystkie znalezione były o tym, że ona kocha jego lub on kocha ją – albo nie kocha, rzucił, odszedł... Biorąc pod uwagę wszelkie dane na temat miłości, stwierdzam z przykrością, że ludzie są smutni i monotematyczni. Co gorsza, ja również zaliczam się do tej tandetnej, płytkiej, beznadziejnej, zacofanej i ograniczonej grupy.

Całe życie szukałem miłości. Szukałem jej w kobietach pięknych i mądrych, lecz także w głupich, brzydkich, łatwych i tych mniej dostępnych. Czasami chodziłem na randki, czasami tylko do łóżka i sam nie wiem, kiedy zacząłem myśleć o miłości inaczej. Może wówczas, gdy spojrzałem na nią tak naprawdę i pierwszy raz w życiu usłyszałem „KOCHAM CIĘ” – tak szczerze i piękne, że moje oczy otworzyły się na wszystkie „kocham” – usłyszane, przeczytane i niestety, wypowiedziane do tej pory. Trudno mi też powiedzieć, czy ta historia jest historią o mnie, o niej i czy w ogóle o czymś lub o kimś. Nie wiem nawet, czy ma ona większy sens, ale jedno wiem na pewno: to opowieść o miłości, która była, zanim jeszcze mogłem pomyśleć, że to miłość.

Leileę poznałem w wieku siedmiu lat rozgoryczony i wściekły, że mama zmusza mnie do wyjazdu do ciotki Henrietty. Głupkowaty i nadęty synuś ciotki i jego koledzy ciągle mnie bili, a ona jedynie się śmiała. „Prawdziwy mężczyzna powinien umieć się bronić. Saro, nie pozwól, żeby twój syn wyrósł na lalusia” – gdy tylko przypomnę sobie jej słowa, krew buzuje mi w żyłach. Tak też było tamtego popołudnia. Zapłakany z wściekłością pobiegłem na plażę i ciskałem do morza wszystkim, co tylko wpadło mi w ręce. Z rozpędu złapałem kamień, który w dotyku wydał mi się inny niż wszystkie. Już miałem nim rzucić, gdy nagle rozległ się przeszywający na wskroś pisk.

– Nieee, proszę!

Moją uniesioną do góry dłoń trzymała inna dłoń, mniejsza i zgrabniejsza. Moje oczy powędrowały w stronę twarzy tej osoby. Zobaczyłem, że stoi przede mną niesamowicie piękna dziewczynka. Jej duże czarne oczy wpatrywały się we mnie ze łzami.

– Proszę, nie wrzucaj Teodora do wody, proszę...

Raz jeszcze spojrziałem na kamień, który trzymałem w dłoni i dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że to nie kamień, lecz żółwie jajo.

– To twoje?

Pokiwała przecząco głową. A ja? Ja zrobiłem coś, czego nigdy nie powinienem i na samą myśl o tym wspomnieniu robi mi się siebie żal. Zamachnąłem się i wrzuciłem jajo do morza. Sam nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Może po to, żeby i ona cierpiała i było jej smutno? Ale czy utratę czegoś ważnego można porównać ze złością przed spotkaniem ze zniechęconym kuzynem? Czy jakkolwiek rodzaj bólu, smutku, czy uczucia można ze sobą porównać? Tego nie wiem. Wiem jednak, że tamtego dnia czarnowłosa dziewczyna o oczach tak czarnych i głębokich jak morze powinna mnie zniechęcić.

Wrzuciwszy jajo do morza, fuknąłem na nią „spadaj” i odwróciłem się w stronę domu. Nonszalancko wsadzając ręce do kieszeni i podnosząc głowę tak wysoko, jak to tylko możliwe, wymamrotałem z irytacją:

– Głupie jajo, głupia dziewczyna.

Spodziewałbym się po niej wszystkiego, naprawdę wszystkiego, poza tym co zrobiła.

– Dlaczego? – Rzuciła mi się na szyję, płacząc tak głośno, że nie słyszałem własnych myśli. Mamrotała coś pod nosem, sam nie wiem co, czułem jedynie, że trzęsie się jak galareta, wciąż we mnie wtulona.

– Bo tak, odwal się.

Jako małe dzieci jesteśmy po prostu sobą. Mimo że bywamy wtedy okrutni, wynika to z dziecięcej szczerości. Nie udajemy nikogo, kim nie jesteśmy. Im stajemy się starsi, tym bardziej próbujemy być każdym, tylko nie sobą. Przybieramy pozy, wkładamy maski, staramy się udowodnić światu i – co najgorsze – sobie, że jesteśmy właśnie tacy, mimo że z prawdziwym „ja” nie ma to nic wspólnego. Gdy zaczynamy chodzić do szkoły, rozpoczyna się wyścig o popularność: kto ma więcej i lepszych znajomych, ile osób poniżył, kto jest twardszy, kto jest fajniejszy, modniejszy, słucha lepszej muzyki, kto ma więcej pieniędzy, nowy laptop, bardziej wypasioną komórkę i ile kasy dostaje od starych na urodziny, kto lepiej kłamie.

Nie wiem, jak to jest w świecie dziewczyn, ale tak wygląda świat chłopaków – jedna poza za drugą. I ciągle tylko hasła – nie płacz, bądź mężczyzną, bądź twardy, jak ty się zachowujesz, tak nie wypada, postaraj się, nie przynieś nam wstydu, a twój kolega to..., bo wszyscy chłopcy są niegrzeczni, nie biegaj, nie bądź mimozą, staraj się, bądź..., musisz...

Mimo że jedyne, o czym wtedy marzyłem, to przeprosić tę dziewczynkę, ba! odłożyć jajko na miejsce i po prostu się z nią pobawić, zrobiłem to, co myślałem, że muszę – a musiałem być mężczyzną!

Cały czas miałem przed oczyma jej obraz, bardzo mnie to gryzło. Jeszcze ten

wyjazd do ciotki. Całą drogę do domu rzucałem kamieniami, kopnąłem pobliski śmietnik i słup latarni ulicznej. Gdy tylko przekroczyłem próg domu, cała złość nagle wyparowała i jedyne, czego pragnąłem, to wrócić na plażę.

– Mamo, ale muszę tam jechać?

– Tak, kochanie. Nie mogę zostawić cię samego w domu, przecież wiesz.

– Ale umówiłem się z koleżanką na plażę... – Co prawda nie miałem w zwyczaju kłamać i nie zdarzało mi się to za często, jednak wtedy myślałem tylko o tym, że mimo wszystko muszę ją przeprosić.

– Z jaką koleżanką?

Już miałem powiedzieć jej imię, gdy zdałem sobie sprawę, że przecież go nie znam. Wiedziałem jedno: jest zbyt dobra, żeby kolegować się z kimś takim jak ja i że coś w niej sprawiło, że ze zwykłego łobuza stawałem się wrażliwym chłopcem, z ogromnymi pokładami wyrzutów sumienia.

– Nie znasz – odpowiedziałem zdawkowo. – No proszę, ten jeden raz.

Mama zamyśliła się, popatrzyła na zegarek w kuchni i pokiwała zniechęcona głową.

– Dobrze, skoro już się umówiłeś... Ale tylko ten jeden raz.

Dałem jej buziaka w policzek i już miałem wyjść z domu, gdy rzuciła:

– Zaproś ją kiedyś do nas, chętnie poznam twoją przyjaciółkę. – Słowo „przyjaciółkę” wypowiedziała z uśmiechem na twarzy i znaczącym, uroczym głosem, którego używała zawsze, gdy chciała nadać słowom innego znaczenia.

– Oczywiście, dzięki.

Z wielkim entuzjazmem biegłem w stronę plaży, jednak gdy tylko moje stopy dotknęły piasku, zawahałem się. A co, jeśli nie będzie chciała ze mną rozmawiać albo jeśli jej nie będzie? Co ja jej właściwie mam powiedzieć? To wszystko było dla mnie za trudne, nie potrafiłem pogodzić swojego „chcę” z „nie chcę”, „powiniennem” z „wypada”, tego kim jestem, z tym, kim powiniennem być. Właściwie nie rozumiałem, co się ze mną dzieje i dlaczego.

– Przeprosiny przyjęte – usłyszałem za sobą.

Odwróciłem się niepewnie i ujrzałem ją. Tym razem nie płakała, nie rzuciła mi się na szyję i nie trzęsała się. Stała wyprostowana, ręce miała schowane za plecami i lekko kiwała się to do przodu, to do tyłu, a na jej twarzy widniał szeroki uśmiech.

– Ha, skąd w ogóle pomysł, że przyszedłem przeprosić? – wydusiłem z siebie. Moje policzki palił rumieniec, ręce pocily się, a serce waliło z całych sił.

– Bo nie jesteś zły, a tylko zły chłopiec by nie przeprosił.

– Nie znasz mnie.

Jej uśmiech zmienił się. Spuściła wzrok i pokiwała głową, mamrocząc coś pod nosem. Wzięła głęboki wdech i znów na mnie spojrzała, tym razem wyciągając w moją stronę rękę.

– Leila.

Jej upór i niezłomność z jednej strony mi imponowały, z drugiej ich nie rozumiałem. Byłem wściekły, że jest dla mnie taka dobra, bo przecież nie powinna. Jej dobroć jeszcze bardziej potęgowała wyrzuty sumienia w moim sercu.

– Leo – powiedziałem w końcu, wciąż zaciskając szczęki i udając nieprzekonanego.

– Nawet nie wiesz, jak mi miło – dodała tylko i od tej chwili mój świat się zmienił.

Rozdział 2

~Lustro~

- Dlaczego zabiłeś Teodora?
- Boże, Leilo, czy ty za każdym razem będziesz mnie o to pytać?
- Nie za każdym, będę pytać tak długo, aż odpowiesz. – I ten jej uśmiech, mówiący: „jestem cudowna i przecież wiesz, że i tak mam rację”. Nienawidzę go.
- Odpowiadałem na to pytanie już chyba milion razy, jako dziecko, jako starsze dziecko i odpowiadam teraz. Jakby się głębiej zastanowić, odpowiadam na nie od dziesięciu lat!

Jak ten czas szybko leci. Doskonale pamiętam nasze pierwsze spotkanie i nieszczęsną śmierć Teodora, za którą płacę do dzisiaj. Mogę opowiedzieć z dokładnością co do sekundy, co robiliśmy za każdym razem, gdy się spotykaliśmy, a widywaliśmy się niemal codziennie. Dorostaliśmy razem: zmagaliśmy się z pierwszymi miłostkami, zwieraliśmy się sobie z każdej kłótni z rodzicami i chwaliliśmy się osiągnięciami. Była przy mnie zawsze, gdy tego potrzebowałem, nie musiałem dzwonić ani prosić, nie musiałem nawet się wysilać. W zasadzie wystarczyło, że udałem się na plażę, a ona już tam na mnie czekała, z każdym dniem piękniejsza, mądrzejsza i – jeśli to w ogóle możliwe – coraz bardziej szlachetna i dobra. Czystość jej serca nie знаła granic, potrafiła pięknie opowiadać o Bogu i o złych ludziach – dla mnie złych, bo dla niej nie istniała taka kategoria. O jej dobroci przekonałem się wielokrotnie na własnej skórze. Myślałem jednak, że jest taka tylko w stosunku do mnie, a ona po prostu wierzyła w ludzi. Nawet teraz, gdy o tym pomyślę, jej podejście wydaje mi się nienormalne. Być może to Bóg i wiara w niego sprawiały, że taka była – ja nie miałem tyle szczęścia. Nie wiem nawet, czy wierzę w Boga, czy Bóg jest moim rytuałem i przyzwyczajeniem, nie wiem, na ile wiara w Niego płynęła wtedy z mojego serca. Tej wiary właśnie jej zazdrościłem, bo ja niczego nie byłem pewny, nawet tego, kim jestem. A ona? Ona była pewna wszystkiego. Nie wszystko wiedziała i przyznawała się do tego, jednak jeśli miała już opinię na dany temat, nikt i nic nie mogło jej przekonać do zmiany zdania. Tak chyba było i z dobrocią – ona po prostu postanowiła, że będzie dobra i taka była.

Pewnego sierpniowego dnia, gdy mieliśmy po trzynaście lat, pokłóciłem się z nią tak bardzo, że nie przychodziłem na plażę ponad miesiąc. Uznałem jej zachowanie za bezczelne i wręcz zdradzieckie. Tego dnia moja pierwsza wielka miłość, Ines zdradziła mnie z moim najlepszym przyjacielem. Spotykaliśmy się od dłuższego czasu. Pomagałem jej w matmie, a gdy tylko zaliczyła półrocze, zaczęła

umawiać się z Hansem i obnosić się z ich wielkim uczuciem. Zmieniła też profil na Facebooku i dawała mu swoje kanapki. Rozżalony szukałem wsparcia u Leili, bo miałem pewność, że w ramach solidarności powyzywa ją ze mną, wymyśli jakąś zemstę lub chociaż powie, że nie była mnie warta. Myliłem się. Wtedy uznałem to za kolejną zdradę, lecz teraz wiem, że nie mogła postąpić inaczej.

– Kogo widzisz w lustrze? – zapytała.

– Leilo, czy ty słuchałaś, co mówiłem? Ines, moja Ines, okazała się wredną, perfidną żmiją.

– Słuchałam, nie mów tak o niej. Lepiej porozmawiajmy o tobie.

Moja wściekłość sięgała zenitu. Ta dziewczyna mnie kiedyś wykończy, pomyślałem, czy ona całkiem postradała zmysły? Byłem rozgoryczony i czułem się kompletnie niezrozumiany.

– Kogo widzisz w lustrze?

– Siebie, widzę siebie. Kogo niby mam widzieć?

– Siebie, to znaczy kogo?

– Stara, ogarnij się, laska ze mną zerwała dla innego! – zacząłem krzyczeć.

Leila siedziała na kamieniu z poważną miną, była jednak nadal łagodna i spokojna. Przesypywała piasek między palcami. Jej opanowanie jeszcze bardziej mnie nakręcało.

– Leo, przecież słyszałam, co do mnie mówisz. Zostawiła cię dla twojego przyjaciela, ale co nam da rozmowa o tym?

– Nie wiem, ulży mi?

– Chcesz teraz tutaj ją obsmarować, powiedzieć mi, jaka jest okropna, a ty jaki byłeś dla niej cudowny i wspaniały?

– Choćby to. – Wzruszyłem ramionami. Jeśli na nic innego nie było jej stać, to mogła mi dać chociaż tyle.

– Przykro mi więc, ja nie jestem taką przyjaciółką – odpowiedziała i wstała z kamienia. Tym razem jej twarz nie była już taka spokojna. Usta zwężyły się, ręce zacisnęły się w pięści, choć wciąż były spuszczone wzdłuż tułowia. Jej oczy wpatrywały się we mnie z taką powagą i chłodem, że ja również wstałem. Miałem poczucie, jakby górowała nade mną, a na to nie mogłem pozwolić.

– Jasne, kolejna baba okazała się szmatą.

– Oczywiście, bo to przecież ja w lustrze widzę kłamstwo.

I odeszła, a ja stałem sam na plaży, jak idiota i wkurzałem się to na nią, to na Ines, to na Hansa, na cały świat. Tylko nie na siebie.

Dwa tygodnie zajęło mi zrozumienie, że to nie Leila jest winna całej tej sytuacji, i że to nie na niej powinienem się wyzywać. Kolejne dwa zbierałem się na odwagę, żeby pójść i ją przeprosić. Gdy byłem dzieckiem, schowanie męskiej dumy do kieszeni nie sprawiało mi tyle trudności. Duma trzynastolatka była natomiast moim drugim ja i to ona kierowała całym moim życiem. Niestety

z wiekiem było coraz gorzej. Do tego dochodził egoizm: dlaczego nie zadzwoniła, dlaczego to ja mam przeproszać, widocznie jej nie zależy, więc czemu mnie ma zależeć? Zapomniałem w ogóle, że nazwałem ją szmatą. Łatwo przychodzi ocenianie innych i zapominanie o własnych błędach – jej nie mogłem wybaczyć przez miesiąc, sobie wybaczyłem w zaledwie parę sekund. W końcu jednak zacząłem tęsknić, a tęsknota okazała się silniejsza od egoizmu i dumy.

Jakby nigdy nic, udałem się na plażę pod pretekstem zbierania muszli na projekt z biologii. Ona oczywiście tam była, siedziała na tym samym kamieniu, co tamtego feralnego popołudnia. Ubrana była w białą sukienkę do kolan i sandały, włosy miała związane błękitną wstążką, usta delikatnie pomalowane błyszczkiem. Na jej policzkach widniały śliczne rumieńce.

– Zbieram muszle, pomożesz mi? – zapytałem z nonszalancją w głosie.

Nic nie odpowiedziała, wzrok wbiła w morze. Bałem się, że zaraz zacznie płakać, a nienawidziłem dziewczęcych łez i to bardzo. Bałem się ich.

– No dobra, sorry, że cię tak nazwałem. – Starąłem się, żeby moje słowa zabrzmiały jak najmniej poważnie, w nadziei, że jeśli umniejszą wagę całego zdarzenia, po prostu przejdziemy do codzienności.

– Żal mi było Ines – odezwała się wreszcie Leila. – Uważam, że nie zasłużyła na to, żebyś mówił o niej brzydkie słowa, nie uważałam też za stosowne mścić się na niej, bo i po co? Po co o tym rozmawiać? Nie wiem, czy postąpiła dobrze, czy źle, wiem tylko, że bardzo cię skrzywdziła i to mam jej za złe, ale... – przerwała i spojrzała na mnie. Zadrzałem. W jej oczach nie było nienawiści czy nawet krzty złości, jedyne, co zobaczyłem, to smutek. – O tym mogę porozmawiać z nią, rozmowa o niej niczego nie zmieni, bo nie zmieni ani jej, ani Hansa. Mówiłeś, że pomogłoby ci to, ale ja uważam, że nienawiść nigdy nie jest w stanie nikomu pomóc. Przepraszam, jeśli...

– Nie, to ja przepraszam – Tym razem to ja jej przerwałem. Nawet moje zimne i złe serce nie pozwoliło, żeby po tym wszystkim to ona przeproszała mnie. – Nigdy nie powinienem tak do ciebie mówić, nie powinienem milczeć ponad miesiąc i nie powinienem zaczynać dzisiejszej rozmowy, jakby nigdy nic się nie stało. Wybacz, że jestem palantem.

Tamtego dnia żadne z nas nic więcej nie powiedziało, siedzieliśmy przytuleni do siebie, aż do zachodu słońca. Później pożegnaliśmy się i rozeszliśmy, każde w swoją stronę. Właściwie nigdy więcej nie poruszaliśmy tego tematu i nie wiem, czy dla Leili to wydarzenie cokolwiek znaczyło. Raz jeszcze uzmysłowiłem sobie, że ona jest po prostu dobra i że nie mogę tej dobroci nadużywać, bo kiedyś nawet jej cierpliwość może się skończyć.

– To powiesz mi, dlaczego zabiłeś Teodora? – ponowiła pytanie.

– Pewne z tego samego powodu, dla którego nazwałem cię kiedyś szmatą.

Drgnęła, chyba po raz pierwszy od dziesięciu lat to ja zaskoczyłem ją.

– Leo, nie musimy o tym rozmawiać, mieliśmy po trzynaście lat, teraz mamy siedemnaście i to było tak dawno, że nie ma sensu do tego wracać.

– Teodora mi nie wybaczyłaś, a tamto tak? – spytałem sarkastycznie.

– Tamto stało się po części z mojej winy, a Teodor był niewinną duszą.

– Wiesz, nigdy więcej nie zadałaś mi tego pytania, ale w tamten feralny dzień spytałaś, kogo widzę w lustrze, pamiętasz?

– Tak, oczywiście.

– Teraz wydaje mi się, że widzę to, co chcę widzieć. Mężczyznę, pewnego siebie faceta, który musi być twardy, musi spełnić oczekiwania: swoje, rodziców, otoczenia. Myślę, że widzę kłamstwo, którym powoli się staję, a nie to, kim jestem. I właśnie z tego powodu wrzuciłem tamto jajo do wody, z tego samego powodu nazwałem cię szmatą. Stworzyłem wyimaginowaną wizję siebie i starałem się za nią podążać. Patrząc w lustro, upewniałem się, że właśnie taki jestem i jest mi z tym dobrze, ale nie widziałem siebie, jedynie złudną fasadę.

Chyba jeszcze nigdy nie byłem z nikim tak szczery. To była najdłuższa wypowiedź w moim życiu. Mówiąc to wszystko, cały się trząsałem, nie czułem się do końca sobą, a jednak wiedziałem, że mówię prawdę.

– Przepraszam. Wydaje mi się, że w tamtym czasie musiałem wyrzucić Teodora i niestety musiałem być niemiły w stosunku do ciebie, żeby podtrzymać swoje wyobrażenie o sobie. Obiecuję ci, że więcej się to nie powtórzy. Teraz nie będę mężczyzną, jakim chcę być, a po prostu Leo, którym jestem.

– Tosta czy kanapkę z masłem orzechowym? Na co masz ochotę? – spytała, nie komentując mojej wypowiedzi.

Uśmiechnąłem się, a w duchu poklepałem po ramieniu. Brawo stary, zajebisty monolog. Wiedziałem, że wreszcie odpowiedziałem tak, jak ona sobie tego życzyła i nie powrócimy do tematu Teodora już nigdy więcej. Wszystko, co można było powiedzieć, już zostało powiedziane. Nie wiem, czy kiedykolwiek przyzwyczaję się do jej metod konwersacji i czy wolałbym, żeby coś dodawała od siebie. Tak naprawdę od zawsze chodziło chyba o to, żebym to ja zrozumiał, kim jestem, bo miałem wrażenie, że ona od dawna to wiedziała.

– A z czym mamy tosty?

– Z serem pleśniowym.

– To jednak poproszę masło orzechowe.

– Wiedziałaś – zaśmiała się uroczo. Uwielbiałem jej śmiech, mógłbym z zamkniętymi oczyma słuchać fal morza i jej śmiechu.

Rozdział 3

~Sny~

W wieku osiemnastu lat często nawiedzały mnie koszmary. Noc nie była niczym przyjemnym, wręcz przeciwnie, przynosiła wiele bólu i męczarni rzucania się z jednego boku na drugi. Tak też było tej nocy. Dzień po moich osiemnastych urodzinach obudziłem się z krzykiem na ustach. Przed oczami miałem wciąż przeraźliwy obraz topielca, który nie dawał o sobie zapomnieć. Zmęczony, zszedłem na dół do kuchni, otworzyłem lodówkę i nalałem do szklanki mleka, które wypłem jednym haustem. Stałem przy oknie. Księżyc był w pełni, gwiazdy świeciły a morze było dość spokojne. Przez chwilę zawahałem się i spojrzałem na zegarek, który pokazywał trzecią w nocy. Uśmiechnąłem się pod nosem, bo wydawało mi się niemożliwe, żeby o tej porze tam była. Mimo racjonalnych argumentów pobiegłem na górę i narzuciłem na siebie ubrania leżące na krześle. W przedpokoju założyłem buty i wyszedłem z domu z kapturem na głowie.

Noc była ciepła i bezwietrzna, jakby na tę jedną chwilę czas stanął w miejscu i wszystko spało w ciszy. Jedynie świerszcze dawały o sobie znać i grały na swych smyczkach.

Zbliżając się do plaży, usłyszałem muzykę. Przystanąłem i wsłuchiwałem się w jej melodię. Nie byłem w stanie powiedzieć, kto jest autorem i jaki tytuł nosi ów utwór, jednak od razu wiedziałem, z jakiego filmu pochodzi. Moja mama go kochała i gdy tylko miała chandrę, kazała nalać sobie lampkę wina i włączać *Śniadanie u Tiffaniego*.^[1] Uśmiechnąłem się, wiedząc, że tylko jedna osoba na planecie może o trzeciej w nocy puszczać muzykę na plaży. Zsunąłem kaptur z głowy i wsadziłem ręce do kieszeni, wolnym krokiem idąc w jej stronę.

Stała na brzegu morza. Jej nagie stopy brodziły w wodzie, jej twarz otulała łuna księżycowego blasku, nadając jej magicznego wyglądu. Ubrana była jak zwykle w zwiewną, jasną sukienkę, która sięgała jej do kolan. Rozpuszczone włosy zawijały się na końcach.

Na naszej skale stało stare radio na baterie, z którego dobiegała nostalgiczna melodia. Podeszedłem do niej po cichu i otuliłem ją swym ramieniem, poruszając się z wolna w rytm muzyki. Dziewczyna pozwoliła się poprowadzić. Oparła o moje ramię głowę, palce wsunęła w moją dłoń. Stojąc do mnie tyłem, bujała się to w prawo, to w lewo.

Chwyciłem mocniej jej rękę. Obróciłem ją w miejscu tak, że teraz stała do mnie przodem. Uśmiechnęła się czule, a ja odwzajemniłem uśmiech. Podniosłem

jej prawą dłoń i przyciągnąłem do siebie, obejmując w talii. Tańczyliśmy na środku plaży, o trzeciej w nocy, bez zbędnych słów, do muzyki, która tworzyła niezwykle czarodziejski klimat.

Zamknąłem oczy i pozwoliłem się ponieść chwili. Leila położyła na mnie swoją głowę, i odruchowo zaciągnąłem się jej zapachem. Pachniała jak poranna rosa, gdy na dworze wciąż czuć chłód nocy, ale promienie słoneczne już otulają naszą twarz. Właśnie tak, pachniała jak poranek, jak słońce, świeżo i niewinnie. Moje serce zabiło mocniej, a w głowie pojawiła się myśl, że to tylko sen i za chwilę ta bańka, w której się znaleźliśmy pęknie. Że obudzę się sam we własnym łóżku, a w głowie grać mi będzie melodia, która już zawsze będzie mi ją przypominała.

Nie spałem jednak, o czym przypomniła mi cisza. Otworzyłem oczy i zdałem sobie sprawę, że od kilku chwil stoimy przytuleni do siebie a muzyka już nie gra. Odsunąłem Leilę od siebie i spojrzałem jej prosto w oczy. Jej oczy – westchnąłem – można by o nich pisać poematy, były bezmierne. Tonąłem w nich. Ich czerń była aż nienaturalna, być może to wynik kontrastu z porcelanową skórą i rumieńcami, a może światło księżyca lub późna godzina. To wszystko sprawiło, że moje usta samowolnie otworzyły się i wypowiedziały zdanie, nad którym nie mogłem zapanować:

– Jesteś najpiękniejszą istotą na tej planecie i ja chyba... – gdyby nie jej palec na moich ustach i lekkie kiwnięcie głową, zapewne wyznałbym jej właśnie miłość, a później kochał na tym piasku, który wbijałby się w nasze nagie ciała.

– Mam coś dla ciebie – zbudzony z magicznego snu, puściłem ją i powróciłem na ziemię.

– Co tu właściwie robisz o tej porze?

– Nie jesteś ciekawy, jaki mam dla ciebie prezent? – jak zwykle zignorowała moje pytanie.

– Bardziej ciekawi mnie, co robisz w środku nocy na plaży – położyłem się na piasku tuż obok naszego kamienia.

– Myślę o tobie – położyła się tuż obok mnie, kładąc swoją głowę na mych kolanach.

– To miłe – westchnąłem, bo zamiast jej myśli wolałbym coś zupełnie innego. – A więc co masz dla mnie? – spytałem w końcu.

Leila sięgnęła do kieszeni w sukience i wyciągnęła jakiś dziwny, kolorowy przedmiot. Z tej odległości widziałem jedynie pióra i kawałki sznurków. Dopiero, gdy mi go podała, dostrzegłem, że trzymam przed sobą łapacz snów. Podniosłem się, tak, żeby jej głowa nie spadła z moich kolan i raz jeszcze spojrzałem na prezent, a następnie na nią.

– Dziękuję – powiedziałem szczerze i z zaskoczeniem. Nie spodziewałem się niczego takiego. – Ale z jakiej to okazji...?

– Nie możesz spać, prawda? Pomyślałam, że może ci się przydać, a po za tym... – przerwała na chwilę i również się podniosła – możesz sobie wyobrazić, że jestem snem zaplecionym w sieć nocnych marzeń, zjawię się, gdy tylko za mną zatęsknisz.

Patrzyłem na nią z niedowierzaniem. Była niesamowita, a ja nie mogłem wyrazić, jaką przyjemność sprawił mi ten mały podarunek i ile dla mnie znaczył. Naprawdę o mnie myślała, martwiła się i troszczyła. Byłem dla niej ważny, może nawet najważniejszy.

Pokiwałem głową i zbliżyłem się do jej policzka, całując go delikatnie.

– Dziękuję – wyszeptalem do jej ucha, a w dłoni ścisakałem swój łapacz snów.

[1] Utwór Andy'ego Williama pt. *Moon River*.

Rozdział 4

~Zmiany~

Ważne decyzje to takie, które zmywiają nam sen z powiek i sprawiają, że nie do końca wiemy, czy czynimy słusznie. To takie, które mimo wątpliwości wiemy, że po prostu musimy podjąć. Dzisiaj właśnie musiałem podjąć taką decyzję. Dwa tygodnie temu skończyłem dwadzieścia jeden lat, wciąż studiowałem, mimo to wielka korporacja chciała mnie zatrudnić. Czy miałem prawo w ogóle odpowiedzieć „NIE”? Takie sytuacje bowiem działy się raz na milion, bo nie szukałem tej pracy. W zasadzie do dzisiaj nie szukałem niczego poza chwilą relaksu od książek, łykiem piwa i meczem z kumplami. Nie wiedziałem, czy jestem gotowy na tak samodzielne życie, na życie bez obiadków mamy, w wielkim mieście i co najważniejsze, na życie oddalone aż piętnaście kilometrów od plaży...

– Przecież znasz odpowiedź – usłyszałem, gdy wyjaśniłem Leili całe zdarzenie – dzwoni telefon z ofertą pracy w dziale prawnym, w wielkiej firmie w centrum miasta, za pieniądze, które ludzie w twoim wieku planują zarabiać za dziesięć lat i z własnym mieszkaniem, a ty się zastanawiasz? – w jej ustach brzmiało to całkiem irracjonalnie, wręcz jak bajka, lecz ja wciąż słyszałem w głowie „ale...”.

– Nie wiem, czy powinienem zostawiać rodziców samych.

– Leo, czego się boisz? – zamilkła i czekała na moją odpowiedź. Ja jednak milczałem. Stojąc boso, w krótkich spodenkach na plaży i szukając odpowiedzi w oddali. – Boisz się, że ci się spodoba to nowe życie? – nie wiedziałem czy się boję, nie byłem pewny, czy chodziło o strach, czy o coś zupełnie innego. W końcu na nią spojrzałem, szybko jednak odwróciłem wzrok w kierunku morza, które dziś było wyjątkowo spokojne.

– Wiesz, nie byłem na to gotowy.

– To po co prosiłeś profesora Whitforda, żeby pozwolił ci prowadzić ostatnią sprawę? Czy nie chodziło o to, żeby ktoś cię docenił, zauważył?

– Nie wiem, Leilo, pewnie o to chodziło, ale nie jestem pewny, czy chciałem, żeby już proponował mi pracę. Miałem nadzieję, że te oferty pojawią się, gdy skończę studia, a nie gdy będę jeszcze studentem mieszkającym z mamusią – zaśmiałem się z ostatniego zdania. Gdy pomyślałem o tym teraz, brzmiało to strasznie, choć wcześniej zupełnie mi nie przeszkadzało.

– Wiesz Leo, ja jestem z ciebie dumna i wierzę, że dasz sobie radę. Poza tym, jak widzisz, nie tylko ja, w końcu z jakiegoś powodu zaproponowali tę pracę właśnie tobie – patrzyła na mnie tym swoim wszechwiedzącym wzrokiem i nawet

jej uwierzyłem. Przynajmniej uwierzyłem jej na tyle, żeby porozmawiać o tym z rodzicami.

Mama siedziała w salonie i szydełkowała, tata spał z okularami na nosie, na swoim ulubionym fotelu. W telewizji leciał program kulinarny. Wszedłem skrępowany do salonu i usiadłem na rogu kanapy, drapiąc się po uchu.

– Wiecie... – zacząłem, patrząc w podłogę – chyba muszę wam o czymś powiedzieć – dokończyłem zdanie i czekałem na ich reakcję. Mama od razu odłożyła swoje ręczne robótki, tata ani drgnął. Patrzyłem na niego z nadzieją, że śpi tak głęboko, że nie będę zmuszony mówić im o swojej decyzji, mama jednak wstała i trzepnęła ojca gazetą. Tata zerwał się przestraszony, gdy zobaczył w dłoniach mamy zwinięte czasopismo, znów usiadł na fotelu rozkojarzony i chyba zorientował się, że czekamy na jego gotowość. Skupiwszy wzrok na mnie, spytał zachrypniętym głosem.

– Co jest Leo?

– Pamiętacie, jak kilka dni temu mówiłem wam, że dostałem propozycję pracy wraz z mieszkaniem, kawalerką w centrum miasta?

– Oczywiście, pamiętamy – odpowiedziała mama, uśmiechając się.

– A więc podjąłem decyzję i chyba przyjmę ich ofertę – czułem jak wszystkie mięśnie, nawet te na twarzy, napinają się i czekają w gotowości na to, co odpowiedzą rodzice.

– Hmm – mruknął ojciec – będę musiał zadzwonić do wujka Kevina, żeby pożyczył nam swój bus, bo naszym autem nie przewieziemy wszystkich rzeczy – powiedział tata, w zasadzie sam do siebie – kiedy planujesz przeprowadzkę? – spytał w końcu, a mnie zatkało. Nie spodziewałem się takiej reakcji, myślałem, że będą bardziej zaskoczeni, czy chociażby nieszczęśliwi.

– Eee nie wiem... myślałem... – zacząłem się jąkać. Moja dłoń z ucha przeszła teraz na szyję i przesuwiała się to w prawo, to w lewo.

– Nie martw się kochanie, ze wszystkim ci pomożemy.

– Dziękuję mamó. Nie spodziewałem się, że się ucieszycie i tak to zaakceptujecie.

– Oj kochanie, oczywiście, że się cieszymy. Masz dwadzieścia jeden lat, a już spełniasz swoje marzenia i rozwijasz się, to wielka duma dla rodziców. Oczywiście, że będziemy tęsknić, lecz to wciąż to samo miasto, jedynie jego centrum. W każdej chwili będziesz mógł nas odwiedzać – mama wstała i podeszła, by mnie przytulić. Nie spodziewałem się nawet, że zrobi mi się przykro, że tak będę za nimi tęsknił. Ten nowy etap w życiu pokazał, że są dla mnie ważniejsi niż się tego spodziewałem.

Moje nowe mieszkanko było malutkie, okna nie wychodziły już na plażę

i morze, a na główną ulicę w mieście. Wciąż jeździły po niej samochody, ludzie chodzili, śmiali się, krzyczeli, rozmawiali przez telefon. Okazało się, że to miasto nigdy nie śpi. Na peryferiach życie toczyło się swoim rytmem.

Powoli przekroczyłem próg i ułożyłem na ziemi wszystkie kartony. Jak się okazało, całość zmieściła się do naszego samochodu, część przewiozłem jeszcze na motorze. Jeden kurs i całe moje dotychczasowe życie znalazło się na dwudziestu pięciu metrach kwadratowych, gdzie był jeden pokój, łazienka i aneks kuchenny. Nie musiałem przewozić mebli, ponieważ mieszkanie było umeblowane w stół, krzesła, kanapę i oczywiście telewizor. Skromnie, ale nie potrzebowałem nic więcej. Z mieszkania w centrum miałem bliżej na uczelnię, do pracy i na spotkania z przyjaciółmi. U rodziców wciąż miałem swój pokój. Umówiliśmy się, że co niedzielę będę do nich wpadał na obiad. I przecież wciąż będę musiał odwiedzać Leilę.

Otworzyłem okno, a tuż nad nim powiesiłem swój łapacz snów. Spojrzałem na przechodniów i uśmiechnąłem się w duchu – mój własny dom, moje własne, dorosłe życie.

Rozdział 5

~Nina~

Kobiety w moim życiu dzieliły się na stałe, jednorazowe i partnerki na jedną noc. Stałe zazwyczaj wytrzymały najdłużej pół roku, jednorazowe towarzyszyły mi w niektórych okolicznościach – na weselu kumpla, imprezie, balu maturalnym czy wypadzie do kina na fajny film. Na jedną noc, hmm, te widziałem w nocy i nie zawsze rano. Odchodziły, a wraz z nimi ich imiona, daty urodzin czy numery telefonów – na dobrą sprawę stanowiły jedynie epizod, małą kropeczkę w moim życiorysie.

– Spotkamy się jeszcze? – spytała, leżąc naga w hotelowym łóżku. Jedyne biała pościel przepasała jej uda.

- Po co? – spytałem, stojąc w łazience w samych czarnych bokserkach i myjąc zęby. Woda w kranie wciąż leciała, zagłuszając jej namiętny głos.

– Nie było ci dobrze? – spytała, mrużąc przy tym jak zgłodniały kot. Jej miodowe włosy opadały na piersi, podkreślając ich krągłości.

– To nie ma z tym nic wspólnego, wiesz o tym doskonale – jak zawsze, szczoteczkę wyrzuciłem do kosza na śmieci. Tubkę pasty i pozostałe prezerwatywy, w raz z maszynką do golenia wrzuciłem do torby. Dzisiaj bowiem nie było czasu na dokończenie porannych czynności. Z kilkudniowym zarostem, torbą w dłoniach i głową pełną planów na popołudnie wyszedłem z łazienki, na chwilę zapominając o kobiecie w łóżku. – Miałam nadzieję, że się jeszcze spotkamy, że zadzwonisz, że...– nie pozwoliłem jej dokończyć, zarzuciłem spodnie i koszulę, wziąłem swoje rzeczy i nacisnąłem na klamkę. Stojąc w drzwiach, rzuciłem jej czułe spojrzenie i uśmiech, który nawet nie był wymuszony. Była miłą dziewczyną, jednak tylko jakąś dziewczyną, nie dla mnie.

– Nie mnie szukasz, ale dzięki, bo było miło, pa – i wyszedłem. Hotel był opłacony, więc nie musiała się o nic martwić, wystarczyło, że zje śniadanie i opuści pokój, resztą zajmą się pokojówki, a ja spokojnie będę mógł wrócić do swojego codziennego trybu, tak jak byśmy nigdy się nie poznali. Mimo mieszkania i braku współlokatorów, wołałem zapraszać nocne towarzyszki do hotelu. To wiele ułatwiało, nie było wypraszania, tłumaczenia się, po prostu wychodziłem i zostawiałem za sobą to, co zbędne.

Wszystko zmieniło się, gdy poznałem Ninę. Była piękna. Nie ładna, nie przeciętna, była po prostu zjawiskowo piękna. Miała seksowne, długie nogi, ponad metr siedemdziesiąt wzrostu, długie, kręcone i rude włosy, niebieskie oczy, a skórę białą, jakby przezroczystą. Była niesamowita, urzekła mnie od pierwszego

spojrzenia. Do tego dochodziły jej kobiece kształty i uwodzicielski głos. Na samą myśl o niej stawałem się jak dzikie zwierzę, bezmyślny i gotowy na wszystko.

Ninę poznałem dokładnie w dzień swoich dwudziestych siódmych urodzin, na imprezie w centrum miasta, w barze Toma – kumpla z dzieciństwa. W ten dzień zwykły bar zmienił się w niemalże odświętną restaurację, ze stołami zastawionymi po brzegi, wykwintnym alkoholem i obsługą. Obskurne i podrapane, drewniane stoły posiadały teraz kremowe obrusy, a na nich zapalone świece i kwiaty. Bar, na którym zazwyczaj stały kufle z piwem i kurz, dziś również okryte były odświętnym obrusem, owocami i kwiatami. W rogu ustawiony szwedzki stół, szampan i wino.

Gdy tylko dziewczyna weszła do środka, od razu wszyscy na nią spojrzeli. Ona jednak patrzyła tylko na mnie i już wtedy wiedziałem, że jesteśmy sobie przeznaczeni, że to coś zupełnie innego niż zwykle zauroczenie. Ziemia zadrżała, czas stanął w miejscu, a ja już chciałem krzyknąć „KOCHAM CIĘ”. Nie wiem, czy takie rzeczy faktycznie się wie, lecz czułem, że to ona zostanie moją żoną, a przynajmniej taki postawiłem sobie cel. Chciałem ją zdobyć, osiąść na własność, pragnąłem, żeby była tylko moja i tylko ze mną, wszystko inne byłoby wtedy bez znaczenia.

Pewnym krokiem podszedłem w jej kierunku, trzymając w ręku lampkę szampana.

– Proszę. – Podałem jej trunek, nie odrywając od niej spojrzenia. – Jestem Leo.

– Ten Leo?

Gdy jej czerwone wargi wypowiedziały moje imię, nogi ugięły się pode mną. Gdybym mógł, rzuciłbym się na nią i kochał się z nią tu i teraz, jednak nawet ja potrafiłem zachować się jak dżentelmen.

– Mam nadzieję, że ten.

– Jubilat? – sprostowała.

– Tak, we własnej osobie – odpowiedziałem szczęśliwy, że to jednak chodziło o mnie, i że dzisiaj choćby z grzeczności musi poświęcić mi czas.

– Sorki, że się wprosiłam na imprezę, ale jestem nowa w mieście i Cleo – spojrzała na moją kuzynkę – mnie zaprosiła.

– Nie ma sprawy, cieszę się, że przyszedłaś. – Oj tak, cieszyłem się jak małe dziecko, które dostało wypasiony prezent pod choinkę, mimo że wcale na niego nie zasłużyło.

– A tutaj – wyciągnęła w moim kierunku dłoń, w której trzymała małe pudełeczko – taki mały drobiazg.

– No coś ty, nie musiałaś.

– Chciałam, otwórz. – Nasze oczy wciąż wpatrywały się w siebie. Bałem się, że jeśli tylko spuszczę z niej wzrok, ona ucieknie i już nigdy jej nie znajdę.

– Co to? – spytałem, mając nadzieję, że odpowie, a ja nadal będę mógł

pożerać ją wzorkiem.

– Otwórz – zaśmiała się kokieteryjnie. Miała piękny śmiech, wtedy wydawało mi się, że najpiękniejszy na świecie, że nikt nie śmieje się tak jak ona.

– Dobrze, ale nie uciekniesz?

Znowu ten śmiech. Tak, śmieję się, mów do mnie, bądź, trwaj.

– Nie, nie ucieknę.

Powoli zacząłem otwierać pudełeczko. Ściągnąłem wstążeczkę, później przesunąłem wieczko, aż w końcu moim oczom ukazał się srebrny breloczek do kluczy w kształcie półksiężyca.

– Tak, wiem, taki trochę babski, ale twoja kuzynka mówiła, że uwielbiasz gwiazdy, księżyc i kosmos, i gdy tylko go zobaczyłam, pomyślałam, że może ci się spodobać. Ale w każdej chwili mogę go zwrócić.

– Jest idealny, dziękuję. – Wyciągnąłem klucze z kieszeni i od razu go przypiąłem. – Widzisz? Pasuje doskonale, będę go zawsze miał przy sobie.

– A naprawdę fascynujesz się astronomią?

Poszliśmy w stronę stolika. Odsunąłem jej krzesło i skinąłem na kelnera, żeby przyniósł dwa drinki.

– W zasadzie nie można tego nazwać fascynacją – stwierdziłem, starając się umiejętnie ominąć prawdę. – Po prostu lubię noc i gwiazdy.

Gdyby wiedziała, że te gwiazdy nocą oglądałem zawsze z inną dziewczyną, zapewne nie byłaby już taka skora do rozmów.

– A która konstelacja podoba ci się najbardziej?

– Znasz się na tym?

– Owszem, studiuję astronomię.

Zadziwiła mnie. Sądziłem, że jest raczej modelką, aktorką, piosenkarką, gwiazdą, a tu okazało się, że nie dość, że jest cudowna, to jeszcze mądra. Ideal.

– Wow, nie powiedziałbym – przyznałem się.

– A co, myślałeś, że ładne dziewczyny nie są mądre? – Nasze drinki stały już na stołach. Patrząc mi prosto w oczy, sięgnęła ustami do rurki i zaczęła ssać. Moje zmysły buzowały, ciało napinało się, a wyobraźnia... Cieszyłem się, że nie umie czytać w myślach.

– Myślałem, że nie ma ideałów na świecie.

– Bo nie ma – oznajmiła zalotnie.

Wpatrywałem się w jej usta, gdy oblizywała swoje wargi, poruszała nimi. Gdyby nie to, że musiałem coś odpowiadać, nie koncentrowałbym się w ogóle na rozmowie, tylko patrzył na nią i patrzył.

– A jednak. – Nie było trzeba nic więcej mówić, doskonale wiedzieliśmy, co każde z nas chce powiedzieć. Ja widziałem w niej ideał, a ona chciała nim być i doskonale wiedziała, że właśnie tak ją postrzegam. Bez wątplenia to spotkanie nie było zwykłym przypadkiem.

- A więc, wracając do gwiazd, twoja ulubiona?
- Księżyc – zaśmiałem się.
- To nie gwiazda. – Pokręciła głową.
- Nie, ale to jego lubię najbardziej.
- Dlaczego? – dopytywała.

Oparłem się o krzesło i wziąłem szklanekę do ręki, stukając o szkło palcem i myśląc, co mam powiedzieć. Przecież nie mogłem wspomnieć o Leili. Spojrzałem raz jeszcze na Ninę i rzuciłem pierwsze lepsze skojarzenie.

– Jest tak samo piękny jak ty. Tajemniczy, majestatyczny i błyszczący jak ty. – Czuję się podle, ale ciągnąłem temat, ciesząc się, że Nina jest zachwycona moimi słowami.

Resztę wieczoru przegadaliśmy o niebie, gwiazdach, o jej i moich planach, o przeszłości i przyszłości. Buzie nam się nie zamykały. Jakby jakaś siła ciągnęła nas w swoim kierunku. Z wielkim żalem musieliśmy się pożegnać, oczywiście umawiając się na kolejne spotkanie, tym razem tylko we dwoje.

Gdy taksówka podjechała pod bar, była już piąta nad ranem i powinienem jechać prosto do mieszkania, jednak coś sprawiło, że podałem adres rodziców. Gdy wysiadłem spojrzałem w kierunku plaży. A może? – pomyślałem. Z Leilą nie widziałem się dobre trzy miesiące, odsunęliśmy się od siebie. To znaczy ja chyba odsunąłem się od niej. Tak było lepiej dla wszystkich, a przynajmniej starałem się w to wierzyć, wmawiałem sobie, że robię to dla nas, dla niej.

Idąc w kierunku plaży, bardzo dziwnie się czułem, zupełnie tak samo jak wtedy, gdy wrzuciłem Teodora do wody. Dawno już nie towarzyszyło mi uczucie wstydu – tylko że tym razem nie zrobiłem przecież nic złego. A jednak gdy spojrzałem na kamień i zobaczyłem, że ona tam siedzi przykryta kocem i z zamkniętymi oczyma, poczułem niesamowitą ulgę i spokój. Wszystko było na swoim miejscu.

– Cześć! – rzuciłem na przywitanie, prawie krzycząc, żeby mnie usłyszała.

Otworzyła powieki i spojrzała na mnie. Dopiero teraz dostrzegłem, że płakała.

– Leilo, co się stało? – Uklęknąłem u jej stóp i wziąłem jej dłonie w swoje.

– Nic, przepraszam, nie spodziewałam się ciebie tutaj. – Zawstydzona, zaczęła wycierać łzy i odwróciła głowę w drugą stronę.

Szybkim ruchem ująłem jej twarz w dłonie i przytrzymałem.

– Spójrz na mnie! – krzyknąłem.

Drgnęła, jednak jej oczy posłusznie skierowały się w moją stronę. Już dawno tego nie widziałem – była piękna. Nie za wysoka, miała zaledwie metr sześćdziesiąt cztery. Na jej pełnej twarzy malował się rumieniec, delikatnie różowe usta, mały filigranowy nosek, wielkie czarne oczy oraz długie do pasa czarne włosy. Wszystko to układało się w piękną całość, która w blasku wschodzącego,

nadmorskiego słońca zdawała się być arcydziełem. Gdybym był malarzem, uwieczniłbym jej obraz, żeby nigdy go nie zapomnieć.

– A teraz na spokojnie powiedz mi, co się stało – mówiłem wolno i wyraźnie, wciąż dotykając jej twarzy.

– Jak minęły ci urodziny? – spytała.

– Dobrze. A więc o to chodzi? Że nie spędziliśmy ich razem, tak?

– Nie, nigdy nie spędzamy ich razem.

– Ale to ty nie chcesz przychodzić na imprezy, zapraszałem cię. – Czułem, że mój głos zadrżał, ręce zaczęły się pocić. Oddaliłem dłonie od jej twarzy. Zaczynałem się denerwować, nie rozumiałem tylko dlaczego.

– Jestem z tobą całym sercem – zawahała się – w tym dniu również.

– Ta, jasne.

Jak zwykle dałem dupy, myśląc tylko o sobie i swoich emocjach. Znowu odwróciła się i spuściła wzrok. Zacisnąłem wargi. Miotalem się, wstałem, uklęknąłem, by w końcu usiąść obok niej.

– Przepraszam, ale zrozumiem, ja tego nie pojmuję. Bal maturalny, urodziny, wesele Caleba, otwarcie baru Toma, parapetówka w moim mieszkaniu, moje mecze, inne ważne okazje, a ciebie nigdy nie było – spuściłem z tonu, starając się mówić spokojnie i bez większych emocji. – Nawet zaprosiłem cię na randkę. – Zaśmiałem się, wspominając tamto wydarzenie. – Pamiętasz, jak się ośmieszyłem? – Staralem się obrócić całą tę chorą akcją i smutek w coś pozytywnego.

– Nie ośmieszyłeś się, to było piękne.

– Leila, proszę, powiedz mi, co się dzieje.

– Wiesz, że ja też mam dzisiaj urodziny? – wydusiła w końcu.

Oślupiałem, znałem ją od dwudziestu lat, a tak naprawdę nigdy jej o to nie spytałem.

– O Boże, Leila, przepraszam, ale ze mnie idiota, wybac mi, serio. – Staralem się powiedzieć coś mądrego, żeby zrekompensować jej te wszystkie braki życzeń i mojego bycia z nią. – Wiem, chodźmy dzisiaj na lody... albo upieczemy razem tort, co ty na to?

– Jesteś już dorosły. – Zawsze mówiła zawile, ale tym razem przechodziła samą siebie.

– Słyszałaś, co powiedziałem?

– Tak, chętnie upiekłabym z tobą tort, chętnie poszłabym z tobą na bal maturalny, założyłabym wtedy piękną chabrową sukienkę i czerwone buty, włosy związałabym w warkocz. – Gapiła się w morze, po jej policzkach płynęły łzy.

Totalnie nie wiedziałem, co się stało, co mam robić. Usiadłem na kamieniu i z całej siły ją przytuliłem.

– Ślub Caleba... bardzo tego chciałam, a najbardziej chciałam poznać twoich rodziców. Twoja mama... – Zaczęła tak głośno płakać, że odleciały wszystkie

mewy, które jeszcze były na plaży.

Moja koszula była cała mokra i zasmarkana. Nigdy w życiu nie widziałem jej w takim stanie. Płaczącą widziałem ją jedynie raz, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, od tamtej pory nigdy więcej nie płakała, nigdy nie widziałem jej aż tak cierpiącej.

– A twoja mama – ciągnęła – na pewno jest cudowna, wspaniale gotuje i opowiada piękne bajki, całując cię przed snem. Przepraszam cię Leo, ale ja muszę odejść – powiedziała w końcu i wraz z tymi słowami uspokoiła się, i spoważniała.

Wypuściłem ją ze swoich objęć i spojrzałem na nią zdziwiony.

– Odejść? Ale, że teraz? Może najpierw porozmawiajmy?

– Nie, Leo – uśmiechnęła się delikatnie - odejść już na zawsze.

– Wyprowadzasz się?

Wzięła głęboki oddech i wciąż tajemniczo się uśmiechając, musnęła mnie po policzku, głęboko spoglądając w moje oczy.

– Można tak to ująć.

– Ale dlaczego?

– Nina – powiedziała, bardziej do siebie niż do mnie.

Oślupiałem. Skąd o niej wiedziała? I co takiego wiedziała, że z jej powodu musiała się wyprowadzić?

– Ale co Nina? To koleżanka, dopiero dzisiaj ją poznałem. Chyba nie jesteś o nią zazdrosna?

– Leo, zazdrosna? Z jednej strony czekałam, aż się pojawi, a z drugiej miałam nadzieję, że da nam jeszcze trochę ze sobą pobyc.

Kompletnie nie wiedziałem, co ona do mnie mówi. Spanikowałem.

– Ale o czym ty, do kurwy, mówisz! Leilo, opamiętaj się! Co ma do tego Nina? Nie znasz jej. Ba! Nawet ja jej nie znam. Błagam cię, porozmawiaj ze mną normalnie.

– Nina jest wybranką twojego serca Leo, a więc twoje serce będzie teraz należeć do niej.

– Ale to ciebie kocham! Nie rozumiesz tego? To z tobą chcę i zawsze chciałem być. – Wypruwałem sobie żyły, waliłem jak z armaty wszystko, co mi tylko przychodziło do głowy, żeby ją przy sobie zatrzymać, a ona... Ona zaczęła się śmiać.

– Kochasz. Wiem, że kochasz, ale nie jak kobietę, Leo.

– A jako kogo?

– Kiedyś zrozumiesz.

– Kurwa! – Przegięła, traktowała mnie jak idiotę, jak dziecko, którym można dyrygować, jak zabawkę. – Tak nie będę z tobą rozmawiał, nie potrafię. Zachowujesz się jak psychiczna, jak walnięta i nienormalna. Specjalnie to robisz, prawda? – spytałem ironicznie, nie potrafiąc się kontrolować. Alkohol, zmęczenie,

emocje i to, co do mnie mówiła, spowodowały, że przestałem być sobą. Nie po raz pierwszy, jednak po raz pierwszy nie czułem wyrzutów sumienia. Jedyne, co czułem, to wściekłość buzującą aż od żołądka. – Specjalnie mnie prowokujesz, ty chcesz się kłócić, chcesz mnie wykończyć i patrzeć, jak konam. Jesteś nienormalna. – Spojrzałem na nią z politowaniem. – Odpierdoliło ci Leila już totalnie. – Nawet się nie odwróciłem. Postukałem się w czoło, mówiąc do niej te wszystkie przykre rzeczy i nonszalancko patrzyłem w jej stronę, badając jej reakcję, wręcz ciesząc się, że to mówię.

– Co sobie pomyślałeś, gdy ją dzisiaj zobaczyłeś? – nawet jej dziwne pytanie mnie nie wybiło. Znowu zachowała się tak, jakbym mówił do ściany, jakby te wszystkie słowa nigdy nie padły w jej stronę.

– Że jest piękna, nie wiem... Jakie to ma znaczenie?

– Takie, że jej pożądasz, chciałeś wykrzyknąć, że ją kochasz, wiesz, że zostanie twoją żoną, a ja? Ja, Leo, kim ja jestem dla ciebie? Przyjaciółką, plażową dziewczyną. Przed chwilą pierwszy raz powiedziałeś, że mnie kochasz, a po chwili miałeś ochotę zamknąć mnie w psychiatryku. – A więc słyszała, słyszała dokładnie, co mówiłem, szkoda jedynie, że naprawdę zachowywała się czasami jak wariatka. Słuchałem jej jednak z rękami w kieszeniach. Moje brwi podniosły się, a usta wykrzywiły w grymas demonstrujący, że pieprzy bzdury.

– Ale to nie jest nic złego, nie jest. Cieszę się, bo to znaczy, że wreszcie ją spotkałeś. Gdy pokochasz ją całym sercem, ja odejdę i ani ty, ani ja nie możemy nic zrobić. Przykro mi.

– Nie rozumiem, ale wiesz co? Rób, co chcesz, mam dość.

– Gwiazdy! – powiedziała nagle. – Czemu jej nie powiedziałeś, że gwiazdy i niebo należą tylko do nas? Czemu jej nie powiedziałeś, że księżyc jest mój? Dlaczego pozwoliłeś jej zabrać nasze niebo?

Już miałem odpowiedzieć, ale mi nie pozwoliła.

– Dlatego, że teraz to wasze niebo i wasze gwiazdy, teraz to wasz księżyc.

Odwróciła się i odeszła. Zostałem zupełnie sam, nie wiedząc, jak się nazywam i co się właściwie stało. Nie wiedziałem, skąd znała moje myśli o Ninie, przecież z nikim się nimi nie dzieliłem. Chciałem z nią, ale...

Rozdział 6

~Księżyc~

– „Wątp, czy gwiazdy lśnią na niebie; Wątp o tym, czy słońce wschodzi; Wątp, czy prawdy blask nie zwodzi; Lecz nie wątp, że kocham ciebie”[1].

– Szekspir? – spytałem, doskonale znając odpowiedź. Uwielbiałem, gdy tłumaczyła mi różne rzeczy, lubiłem jej słuchać.

– Leo, przerabiasz to w szkole i się pytasz. Nieładnie.

– Wiesz, lubię cię – powiedziałem nagle.

– Wiem, ja ciebie też. Boję się tylko, że kiedyś przestaniemy się rozumieć, że każde z nas odejdzie w swoją stronę, że znikniemy. – Zadrżała, spojrzała w dal, jakby czegoś wypatrywała. Potrząsnęła nagle głową i spojrzała na mnie z uśmiechem. – Spójrz w niebo, proszę.

Bez wahania wykonałem jej prośbę. Była piękna, gwiazdzista, jasna noc. Mieliśmy niemal po dziewiętnaście lat. Księżyc świecił w pełni, na niebie nie było ani jednej chmury. Coś wspaniałego.

– Wybierz sobie którąś – powiedziała.

– Co mam sobie wybrać?

– Gwiazdę.

– Gwiazdę? – powtórzyłem.

– Tak, gwiazdę. Ja biorę sobie księżyc, a ty wybierz sobie gwiazdę. Dopóki twoja gwiazda i mój księżyc będą świecić na niebie, nikt nas nie rozdzieli.

– Dobrze, w takim razie biorę tę. – Wskazałem na Wielki Wóz, na ostatnią gwiazdę w dyszlu. Tylko jego rozpoznawałem i zawsze potrafiłem znaleźć.

– Mamy nasz skrawek nieba.

– Mamy. – Przy niej nawet jako osiemnastolatek potrafiłem być spokojny, romantyczny i zupełnie inny niż w szkole. Lubiałem siebie takiego, i to bardzo. – Ale obiecaj, że to będzie tylko nasze niebo! – zażądałem.

– Leo – zaśmiała się, wypowiadając pieszczotliwie moje imię.

– Obiecaj! – ponowiłem prośbę.

– Dobrze, obiecuję, że nigdy nikomu nie oddam naszego nieba i tylko z tobą będę się w nie wpatrywać.

– Dziękuję. – Byłem usatysfakcjonowany. W końcu nie mogłem pozwolić, żeby jakiś inny frajer też miał mój księżyc, moją Leilę.

– Leilo, a poszłabyś ze mną na randkę?

– Na randkę? – zdziwiła się.

– No wiesz... – zacząłem się jąkać. Mierzyłem metr osiemdziesiąt pięć

wzrostu, byłem chyba dobrze zbudowany. Miałem czarne, krótkie włosy i ciemne oczy, dość wysuniętą zuchwę, z mocnymi kośćmi policzkowymi, duże, masywne dłonie, średniej wielkości nos. Zwykły gość. Nie należałem może do najprzystojniejszych facetów na świecie, ale nigdy nie miałem problemu z dziewczynami. Od incydentu z Ines nigdy więcej nie doświadczyłem od nich przykrości. Nabrałem pewności siebie, zmężniałem, nie byłem przyzwyczajony, żeby bardzo o kogoś zabiegać, to dziewczyny zabiegały o mnie. – No... kino, kolacja, kwiaty.

– Leo, nie jestem taką dziewczyną.

– Taką? Ja nie mam na myśli nic złego, kurde, nic z tych rzeczy. – Boże, czy ona naprawdę sobie o tym pomyślała?

– Ale ja nie mówię o seksie, wiem, że byś mnie nie skrzywdził. Ja tylko... – przerwała, ewidentnie starała się znaleźć odpowiednie słowa. – Powiem inaczej. – Przygryzła wargi. Ach... Jak ja uwielbiałem na to patrzeć! Usiadła bliżej mnie i spojrzała mi głęboko w oczy. – Ja nadaję się na twój pamiętnik, na worek treningowy, na studnię emocji, na wszystko, co najlepsze i najgorsze. Mogę być twoją powierniczką sekretów, uczuć i myśli, ale nie mogę być twoją dziewczyną.

– Nie podobam ci się. – Byłem rozczarowany, pierwszy raz w życiu dostałem kosza. Nie wiem, czy właśnie z tego powodu tak się czułem, czy może dlatego, że myślałem, że jednak ona też coś do mnie czuje. Widocznie mój męski punkt widzenia mnie zawiódł.

– Jesteś bardzo przystojny. Jeśli miałabym cokolwiek powiedzieć na twój temat, to jesteś od zawsze najwspanialszym i jedynym mężczyzną w moim życiu i jeśli miałabym z kimś spędzić swoje życie, to właśnie ty byłbyś tą osobą.

– Ale ja chciałem cię zaprosić tylko do kina, nie musisz od razu zostawać moją żoną. – Starałem się to wszystko obrócić w żart. Czułem się jak krety. Nie dość, że dała mi kosza, to jeszcze teraz wychwalała pod niebiosa. Pomyślałem, że chyba nigdy nie zrozumie kobiet.

– Tylko czy aż kino? Leo, przykro mi.

Nie rozumiałem do czego zmierza. Kino to zawsze tylko kino, film, picie, jedzenie.

– To powiedz chociaż dlaczego. Co takiego zrobiłem?

– Dość! – Pierwszy raz podniosła głos, pierwszy raz widziałem u niej inne emocje niż smutek i radość. Tym razem była ostra i stanowcza, jak nie ona. Drgnąłem przestraszony i zaskoczony jej nową twarzą. – Możemy spotykać się na plaży i tutaj zawsze będę na ciebie czekała, jednak wyłącznie na plaży. Jeśli ci to nie wystarczy, będziemy musieli się pożegnać.

– Dobrze więc, na plaży i nigdzie indziej. Teraz jednak mi wybacz, pora na mnie.

Noc zaczęła się od dzielenia nieba, od podarunków gwiazd i księżyca, od

wizji wspólnej przyszłości, od miłych wspomnień i naszych wspólnych sekretów, a skończyła się zniszczeniem wszystkiego, w co wierzyłem i w czym pokładałem nadzieję. Nie wiedziałem, kim była dla mnie ta dziewczyna. Często nie pojmowałem, co do mnie mówi, nie rozumiałem, czego ode mnie oczekuje i dlaczego zawsze, gdy przychodziłem na plażę, ona już tam czekała. Trudno było mi powiedzieć, czy jest moją przyjaciółką, czy – jak to nazwała – powierniczką. A może była tylko iluzją, może śniłem na jawie? Nie potrafiłem odpowiedzieć sobie na pytanie, kim jest i kim chcę, żeby była. Powodowała, że moje emocje były skrajne i chwiejne, czasami sam nie rozumiałem, co się ze mną dzieje. Wiedziałem jednak na pewno, że bez niej nie byłbym sobą, że bez niej nie byłoby mnie i że to ona nadaje sens mojemu istnieniu. Nie potrafiłem tego wyjaśnić, ale była mi potrzebna, żeby żyć.

[1] William Shakespeare, *Hamlet król Danii*, przekł. Stanisław Barańczak, wyd. Znak, Kraków 1997.

Rozdział 7

~Caleb~

Siedziałem z kuflem piwa w dłoni i bawiłem się papierową podstawką z logiem browaru, w którym zostało wyprodukowane. Po mojej głowie wędrowało wiele myśli, wzrok wbiłem w blat drewnianego, mahoniowego stołu. Do moich uszu dolatywał głos barmanki próbującej przekonać starego, śmierdzącego i nietrzeźwego mężczyznę, by poszedł już do domu.

- I tak już nie sprzedam panu alkoholu, a jedyne, co mogę panu zaproponować to woda z cytryną.

- Pierdolę wodę, chce wódki, jestem klientem, a ty musisz... - Nie słuchając dalszej wymiany zdań, wyjąłem telefon z kieszeni, wybrałem numer do Caleba i nacisnąłem zieloną słuchawkę. Po dwóch sygnałach odezwał się męski barytonowy głos.

- Siema, co jest? – spytał. W oddali było słychać jakieś śmiechy.

- Zajęty jesteś? – spytałem od razu, nie chcąc, żeby zrezygnował ze swojego dnia wolnego na rzecz awanturnika w barze.

- Nie – odpowiedział od razu – w sumie chętnie wyrwę się z domu – więcej nie było mi trzeba.

- Weź odznakę i przyjedź do baru Toma – wydałem wytyczne. Gdy Caleb odpowiedział „okej” rozłączyłem się.

Wolnym i leniwym ruchem odłożyłem wciąż trzymany kufel i podszedłem do mężczyzny, jednak zbyt blisko, jak się okazało, bo gdy jego smród doszedł do moich nozdrzy, raptownie zrobiłem krok do tyłu i zamknąłem oczy, marszcząc nos.

- W czym problem – wydusiłem przez zaciśnięte zęby.

- Taaa ku... – zachwiał się na nogach i na własne szczęście nie dokończył słowa – nie chce mi sprzedać – znów przerwał, a jego twarz wyglądała jakby zaraz miał puścić pawia – wódki – dokończył wreszcie i patrzył na mnie swym niemrawym wzrokiem.

- Nie chce i nie sprzeda – odpowiedziałem – a pan ma dwa wyjścia: wyjść dobrowolnie sam albo z pomocą, no, nie wiem... – udałem, że myślę intensywnie – na przykład policji.

- Co?! – wrzasnął mężczyzna, podnosząc rękę i grożąc mi. Jego twarz zrobiła się wręcz purpurowa z wściekłości – nasyłasz na mnie policję, a kim ty, kurwa, jesteś?! – wydzierał się dalej. Kątem oka spojrzałem na dziewczynę - stała przerażona i trzymała w dłoniach rąbek czarnego fartuszka. Uśmiechnąłem się do niej, żeby trochę ją uspokoić. O dziwo odwzajemniła uśmiech i jej rysy jakby

złagodniały.

– Dzień dobry – usłyszałem za sobą znajomy głos. A mówią, że policja zawsze przychodzi nie w porę, zażartowałem w myślach – Starszy Oficer Caleb Hetfield. – Wyciągnął odznakę i gdy z dumą ją zaprezentował, na jego twarzy widniała powaga. – Widzę, że potrzebuje pan pomocy – zwrócił się do mężczyzny. Awanturnik wpatrywał się to na mnie to na Caleba, w końcu rzucił na ladę kilka monet i bełkocząc coś pod nosem, wyszedł z lokalu.

– A myślałem, że będzie się bardziej awanturował – powiedziałem, odprowadzając go wzrokiem.

– Dziękuję, dziękuję, dziękuję – poczułem na swej szyi czyjś uścisk, a w uszach zabrzączał mi piskliwy głos. Barmanka wisiała właśnie na mojej szyi i ścisnęła mnie z wdzięcznością, powtarzając w kółko „dziękuję”.

– Nie ma za co – zaśmiałem się i pozwoliłem jej okazać mi tyle wdzięczności ile potrzebowała.

– Panu też dziękuję. – Puściła mnie wreszcie i zwróciła się w stronę Caleba – Naprawdę.

– Nie ma za co, postawisz nam piwo i będziemy kwita.

– Oczywiście, już podaję – szybkim ruchem pobiegła za ladę i zaczęła nalewać piwo do kufli, a my poszliśmy w stronę stolika, przy którym jeszcze kilka minut wcześniej moim jedynym towarzyszem był kufel i papierowa podstawka.

– A gdzie Tom? – spytał Caleb.

– Tuż po wczorajszych urodzinach pojechał z Marii na Albados – wyjaśniłem.

– Jeden dzień go nie ma i już chryje, musi sobie tu jakiegoś ochroniarza załatwić.

– No, dziewczyna umarłaby ze strachu – zwróciłem głowę w jej kierunku, obserwując, jak jej koleżanki podchodzą do niej i klepią ją po ramieniu.

– A ty co tu robisz sam? – w końcu o to zapytał, a barmanka przyniosła nam piwo. Pod moim kuflem znajdowała się karteczka z numerem telefonu i imieniem Riley. Gdy odchodziła, uśmiechnęła się zalotnie i przygryzła wargę. Caleb spojrzął w jej stronę, a następnie na mnie i nic nie mówiąc, wziął łyk piwa.

– Muszę częściej ratować damy z opresji – zażartowałem i również się napiłem.

– Myślałem, że już z tym skończyłeś – Caleb był najstarszy z naszej paczki, miał już żonę i dzieci, w pracy awansował i rozwijał się. Z naszej czwórki był tym rozsądnym, odpowiedzialnym i wszystkowiedzącym. Nienawidziłem jego tonu „wiesz, że mam rację”. Zupełnie, jakby rozmawiała ze mną Leila... Przy nich czułem się jak skończony bęcwał i dzieciuch.

– Bo skończyłem.

– I nie zadzwonisz do niej?

– Boże, stary nie miaucz, a jeśli nawet? – byłem poirytowany, nie potrzebowałem teraz kazania– nie mam żony, nie mam dzieci, nie mam nawet dziewczyny, a jeśli mogę spędzić czas z sympatyczną laską, która jest chętna, to czemu miałbym odmówić? – znów wziąłem w dłonie podstawkę i obracałem ją to w prawo, to w lewo, zajmując dłonie.

– A co z Leilą? Myślałem, że coś między wami będzie. – Oczywiście, Leila. Wiedział, że to drażliwy temat.

Wszyscy znali Leilę, tak jak i ona ich znała - z opowieści. Nie rozumiałem do końca, dlaczego tak bardzo upierała się przy tym, że nie chce nikogo poznać i dlaczego nie pozwoliła mi wprowadzić się tak naprawdę do swojego świata. Izolowała się, siedziała w klatce, w której sama się zamknęła. Nie wiem, może ona była szczęśliwa w tym swoim świecie, czasami jednak miałem wrażenie, że naprawdę chciałaby wyrwać się z tej plaży i być kimś więcej niż tylko „tajemniczą przyjaciółką”.

– A co ma z nią być? – odburknąłem.

– Leo, wczoraj skończyłeś dwadzieścia siedem lat, a nadal zachowujesz się jak smarkacz. Nie mówię, żebyś nie korzystał z życia, bo po to je masz, ale ty co tydzień masz inną dziewczynę – wyrzygał mi z wyrzutem na twarzy.

– Leila wczoraj oznajmiła mi, że odchodzi, okej?! – Caleb westchnął i zwiesił głowę. Jego wyraz twarzy złagodniał. Przez chwilę milczeliśmy, aż w końcu zadał mi to pytanie.

– Kochasz ją?

– Stary, ogłuchłeś? – spytałem wściekły. Czego nie rozumiał, co musiałem tłumaczyć? Przecież cała odpowiedź, na każde z jego pytań, była zawarta w stwierdzeniu „odchodzi”. Nic poza tym drobnym faktem nie miało znaczenia. – Zresztą nieważne, dzięki za pomoc. Ucałuj Sami i dzieciaki – bez wzruszenia wypłem piwo, wstałem, zabierając kartkę z numerem barmanki i pozostawiłem przyjaciela samego.

Zimny podmuch wiatru ukoił moje zaczerwienione od wściekłości policzki. Zamknąłem na chwilę oczy i wypuściłem nagromadzone powietrze, bez zastanowienia wsiadłem na motor i odjechałem kilka kilometrów. Jechałem prosto w stronę domu, jednak po chwili zatrzymałem się z piskiem opon i zsiadłem z motoru. Miasto było spokojne, mokra od deszczu ulica błyszczała się, odbijając światła latarni. Oparłem się o motor, wyciągnąłem telefon i wykręciłem numer telefonu zapisany na karteczce. Po kilku sygnałach usłyszałem głos dziewczyny.

– Tak?

– Siema, twoja oferta nadal aktualna? I żeby było jasne, nie zapraszam cię na randkę – cisza po drugiej stronie słuchawki była dość długa, spojrzałem na ekran, minuty wciąż mijały. Już miałem się odezwać, gdy usłyszałem nieśmiało „Tak, aktualna”.

- O której kończysz?
- O czwartej – odpowiedziała wciąż tym samym, niewinnym głosem, który nijak nie pasował do tematyki rozmowy.
- Ok, czekaj na mnie pod barem – powiedziałem i rozłączyłem się. Założyłem kask i ruszyłem przed siebie bez żadnego celu.

Rozdział 8

~Zawsze~

– O, Leo... – odpowiedziała zdziwiona matka, gdy ujrzała mnie w drzwiach ich mieszkania o siódmej nad ranem. Oboje z ojcem stali w przedpokoju i właśnie szykowali się do wyjścia. Zmierzyłem ich wzrokiem i uświadomiłem sobie, że to ten dzień, przez to wszystko całkowicie o tym zapomniałem.

– Stało się coś synu?– spytał ojciec, z natury zdecydowanie mniej taktowny od matki, która zmierzyła go lodowatym spojrzeniem.

– Przecież nie musi się nic dziać, żeby nasz syn nas odwiedzał, prawda kochanie? – mama obdarzyła mnie czułym uśmiechem, a ja na szczęście byłem zbyt obojętny na wszystko, żeby przejąć się ich zakłopotaniem.

– Przepraszam was, zapomniałem, że dzisiaj wyjeżdżacie. Byłem z Calebem w barze, tu miałem bliżej i dlatego przyjechałem, ale już się zmywam.

– Nie, zostań – mama położyła mi dłoń na policzku, jej ręce były ciepłe, ale zniszczone od pracy. Czułem wszystkie bruzdy, wypuklenia, jakby pochłonęły całe nieszczęście świata – w lodówce jest pieczeń i sałatka, wykup się i prześpij, my wrócimy za parę dni. Poradzisz sobie, prawda?

– Tak, nie zabawię długo, dzisiaj wracam do siebie. Bawcie się dobrze, idę spać. – Nie miałem siły na grzeczności, stanie tam i patrzenie, jak mamie głupio, że wyjeżdża, dlatego machnąłem im dłonią i udałem się do góry. Słyszałem tylko ich przyciszone, pełne napięcia głosy. Westchnąłem i zacząłem żałować, że nie wróciłem do siebie .

Znalazłszy się w pokoju, upadłem na łóżko wyczerpany. Byłem brudny, śmierdzący, głodny i żaloszny. Moje oczy jednak nie zamknęły się tak od razu. Obróciłem się na plecy i skupiłem wzrok na dziwnej plamie na suficie, myśli natomiast krążyły wokół rodziców.

Dzisiejszy wyjazd nie był nowością. Odkąd pamiętam rodzice wyjeżdżali zawsze na trzeci dzień po moich urodzinach. Matka wtedy zachowywała się dziwnie. Gdy byłem małym chłopcem, często płakała z godzinę przed wyjazdem i przepraszała, zapewniając, że bardzo mnie kocha, że niedługo wróci i jest jej bardzo przykro, ale musi wyjechać. Z wiekiem coraz mniej płakała, lecz wciąż na jej twarzy malował się wyraz bólu i wyrzuty sumienia. Tak naprawdę nigdy nie zapytałem, dlaczego muszą wyjeżdżać i gdzie jadą. Podświadomie wiedziałem, że nie mogą mi powiedzieć, a gdyby mama dostrzegła, że bardzo mi na tym zależy, jeszcze bardziej by cierpiała.

Nagle usłyszałem pukanie do drzwi, spojrzałem w ich kierunku, a w nich

ujrzałem mamę. Miała już na sobie płaszcz i buty.

– Nie zapytałam, jak minęła impreza. – Uśmiechnąłem się i pokiwałem głową. Nic się nie zmieniła.

– Dobrze, poznałem bardzo fajną i miłą dziewczynę, myślę, że spotkamy się jeszcze – odpowiedziałem bez zbędnej paplaniny i ironii. Ona musiała jechać, a ja wiedziałem, że muszę zrobić wszystko, żeby ograniczyć jej poczucie winy.

– A co z Leilą, przyszła?

– Nie, mam. Ja i Leila to temat zakończony. – Nie wiedziałem, czy bardziej czuję smutek, czy gniew. To wszystko było niesprawiedliwe i nie tak powinno wyglądać.

– Szkoda, że nie mogłam jej poznać. Przez te wszystkie lata czułam, że jest dla ciebie kimś ważnym. No i to imię. – Mama jakby znalazła się w innym świecie.

– Co z jej imieniem? Halo! Mam!

– Och, przepraszam – uśmiechnęła się zakłopotana, spojrzała odruchowo na zegarek i wstała. – Przepraszam cię, ale muszę iść. Mam nadzieję, że się jednak pogodzicie, no i że przynajmniej poznam twoją nową przyjaciółkę.

– Ninę – dodałem szybko, żeby nie było wątpliwości, kogo ma na myśli.

– Tak, Ninę. Kocham cię, synu. Miłego dnia. – Ucałowała mnie w policzek i wyszła z pokoju, a następnie usłyszałem jak ojciec rusza z podjazdu.

Zostałem sam. Sam z myślami i z tym wszystkim, co się wydarzyło na plaży, na urodzinach, podczas rozmowy z Calebem, w motelu z kelnerką, w mojej głowie i w moim sercu. Sam ze sobą.

Miałem do przeanalizowania dwie sytuacje. Dziewczyna, która pojawiła się na imprezie, piękna i mądra, przyciągała do siebie niczym magnes. Od pierwszej chwili rozmawialiśmy tak, jakbyśmy czytali sobie w myślach i znali się od zawsze. Pożądałem jej i pragnąłem, była dla mnie uosobieniem kobiecości, seksualności. Chciałem oglądać ją codziennie, w dzień i w nocy, być przy niej i dla niej, dotykać jej, całować ją, trzymać za ręce, wachać jej włosy, rozmawiać, śmiać się i milczeć. Przy niej traciłem rozum na tyle, że w jakiś sposób wyrzekłem się Leili i naszych przyrzeczeń. Miała rację, niebo miało być nasze, wiedziałem o tym doskonale, sam ustaliłem tę zasadę. No bo z drugiej strony właśnie była Leila, moja mała przyjaciółka, która zawsze... zawsze – Podszedłem do kalendarza i starałem przypomnieć sobie, w jakie dni widziałem się z Leilą, i nagle doznałem olśnienia: ona zawsze była na plaży. Nigdy się nie umawialiśmy, bo nie podała mi swojego numeru telefonu ani adresu. Nigdy jej nie mówiłem, że będę jej potrzebował, czasami rzucałem „przyjdę jutro”, odpowiadała tylko „będę czekać” – i czekała. Nawet tego ranka po imprezie. Kto w piątek rano siedzi na plaży? Co prawda powiedziała, że się mnie nie spodziewała, więc może to faktycznie zbieg okoliczności. Ale przecież nawet w dzieciństwie – rodzice jej nie szukali, nie miała żadnych obowiązków? Mogła w dzień i w nocy przesiadywać na plaży z obcym

chłopakiem, którego nawet nie poznali? Im bardziej się nad tym zastanawiałem, tym bardziej wydawało mi się to dziwne. Nigdy nie zaprosiła mnie do siebie do domu, i jeszcze ta zasada parę lat temu – na plaży i nigdzie indziej – może mieszkała w domu dziecka i się wstydziła, a może jej rodzina była patologiczna i dlatego nikt jej nigdy nie kontrolował? A może myślała, że będzie dla mnie złą dziewczyną, bo właśnie pochodziła z takiej rodziny?

Nie znałem powodu dziwnego zachowania Leili. Nina była kimś wyjątkowym, ale zdałem sobie sprawę, że nie mogę z powodu fascynacji jakąś dziewczyną, nawet najwspanialszą na świecie, porzucić całego swojego życia i osoby, którą kochałem. Tak, kochałem Leilę. I może miała rację, może nie było w tym pożądanego, lecz, jak by nie patrzeć, przez ten czas, kiedy dorastaliśmy razem, najpierw ja nie patrzyłem na nią jak na kobietę, a później ona robiła wszystko, żebym tak na nią nie patrzył. Może starała się przekazać mi swój sekret. Wiedziałem, że coś muszę zrobić, bo to zawsze ona była dla mnie, a ja to wykorzystywałem. Tym razem moja kolej dać coś od siebie.

Kochana Leilo!

Pewnie nie uwierzysz, ale to mój pierwszy list w życiu – pierwszy do kobiety, ale i pierwszy w ogóle. Choć w sumie Ty już wiesz, że nigdy wcześniej nie napisałem listu, bo byłabyś pierwszą osobą, która by się o tym dowiedziała – jestem wręcz pewien, że pomogłabyś mi go napisać i wytykała moje błędy. Gdy tak o tym pomyślę, trochę lepiej mi się pisze te słowa, czuję Twoją obecność przy sobie i nabieram odwagi do tego, żeby powiedzieć Ci całą prawdę. A prawda jest taka, że nie wiem, czy jestem na Ciebie zły, czy bardziej mi smutno, jednak nie z powodu mojej dumy czy egoizmu. Tym razem chodzi o Ciebie i tylko o Ciebie. O Twoje łzy, o Twoje ostatnie słowa. Chcę, żebyś wiedziała, że to, co mi powiedziałaś, siedzi w mojej głowie i o niczym innym nie potrafię myśleć. Chciałem to zostawić dla siebie, jednak moje uczucia tkwią już we mnie wystarczająco długo i powoli mnie zabijają. Oboje doświadczamy tych negatywnych uczuć – przez to, że duszę wszystko w sobie, i przez to, że – jak sądzę – Ty też nie jesteś do końca ze mną szczerą... To nas zmienia, niszczy od środka. A jeśli tylko byś zrozumiała, że moim jedynym pragnieniem jest zrozumienie Ciebie i Twoich tajemnic... Pozwól, bym to ja był tym razem Twoją studnią, Twoim pamiętnikiem, bo chcę tylko, żebyś się uśmiechnęła i przestała walczyć. Masz mnie i razem możemy pokonać Twoje demony, musisz mi tylko zaufać. Czy nie widzisz, że całe swoje życie próbuję Ci pokazać, iż bez Ciebie nie istnieję?

Jeśli musisz odejść, dobrze, zrozumiam, ale wiedz, że zawsze będę na Ciebie czekał, zawsze będę siedział na kamieniu na plaży i czekał, aż się zjawisz, zawsze będę wpatrywał się w księżyc, a w nocy mówił do łapacza snów, tak jakby to były

wrota do naszego wspólnego świata. Bo Cię kocham. I nie liczy się to, że inna dziewczyna mi się spodobała, nieważne jest też to, że może i jej pragnąłem, a Ciebie nie, i że rozbierałem ją wzrokiem, że myślałem, by kochać się z nią na stole w barze – tak myślałem. Ale to przecież z Tobą się kłócę i godzę, to Ty wiesz o mnie wszystko, to do Ciebie jako pierwszej piszę list, to Ty widziałaś mnie płaczącego, wściekłego, radosnego, to z Tobą oglądałem gwiazdy i to Ty słuchałaś godzinami mojego głosu. To z Tobą tańczyłem na plaży przy blasku księżyca. Gdy Cię nie ma w pobliżu lub gdy się kłócimy, walczę ze sobą, żeby zaraz nie pobiec, nie przytulić Cię, nie przeprosić. Gdy leżę sam w domu w łóżku, zastanawiam się, co robisz i czy też o mnie myślisz. Gdy jem ulubione ciasto, pierwszą moją myślą jest, czy by Ci smakowało. Fakt, nie ma w tym pożądanego, lecz jest prawda i jesteś Ty. I czy tego chcesz, czy nie, kocham Cię, bo jesteś częścią mojego życia. Dlatego błagam Cię, powiedz prawdę, pozwól sobie pomóc, razem damy radę. Obiecuję Ci. Obiecuję!

Leo

Rozdział 9

~Randka~

– Jesteś dzisiaj jakiś milczący, stało się coś?

– Tak – powiedziałem po prostu, nie chcąc zagłębiać się w szczegóły. Nina nie była odpowiednią osobą, poza tym było jeszcze za wcześnie, żeby wszystko jej opowiedzieć, nie zrozumiałaby.

– A powiesz co?

– Nie.

– Dlaczego?

Siedzieliśmy w eleganckiej restauracji, to była nasza pierwsza randka i spotkanie od czasu moich urodzin. Była pięknie ubrana w zieloną sukienkę w kształcie bombki, z zawiązaną na wysokości bioder kokardą, oplecioną czarnymi perłami. Jej biust podkreślała delikatnie prześwitująca koronka, a dopasowany idealnie biustonosz powodował, że sukienka wydawała się seksowna i szykowna, ale nie wyuzdana. Włosy Niny były spięte w luźny kok, kosmyki opadały z przodu na jej policzek. Usta czerwone, delikatnie podkreślone oczy. Ja – jak zwykle – wyciągnąłem z szafy stary garnitur, który miałem na każdą okazję, do tego czerwoną koszulę.

Uroku dodawała sama restauracja, którą starałem się wybrać jak najlepiej, żeby było romantycznie, a zarazem kameralnie i prywatnie. Stoły przybrane kwiatami, świece, wino, piękna zastawa – to wszystko tworzyło niesamowity klimat i nastrój. Nie chciałem tego popsuć smętym gadaniem o Leili, tym bardziej, że Nina nie wiedziała o jej istnieniu.

– Jest tak miło, nie psujmy tego – powiedziałem i uśmiechnąłem się sztucznie, nabijając na widelec swoją ośmiorniczkę. – Mmm, pycha!

Nina nagle odsunęła krzesło, wstała, spojrzała na mnie gniewnym wzrokiem i odwróciła się do mnie plecami.

– Poczekaj, co robisz?

– Jeśli uważasz, że jestem kolejną panienką na chwilę, to się mylisz. – Schyliła się bliżej mojej twarzy. – Nie jestem jakąś tam sobie laską. Albo traktujesz mnie poważnie, albo nic z tego.

Zdziwiłem się, ale jednocześnie muszę przyznać, że zaimponowała mi swoją stanowczością i pewnością siebie. Wiedziała czego chce od życia, od innych. I bezwzględnie to sobie brała. Była silna, a zarazem wciąż kobieca i delikatna. A co najważniejsze, nie odpowiadała zawile, tego potrzebowałem chyba teraz najbardziej. Prosty i jasny komunikatów, a nie zagadek i pytań bez

odpowiedzi.

– Traktuję cię poważnie, usiądź, proszę.

Nina wciąż stała, więc również wstałem i raz jeszcze spróbowałem:

– Przepraszam, opowiem ci wszystko, tylko proszę, usiądź.

Bez słowa usiadła znowu przy stoliku, jednak wciąż ze złością na twarzy.

– No, słucham!

Czułem się skrępowany, nie byłem przyzwyczajony, że ktoś coś na mnie wymusza. Mimo to zacząłem mówić:

– To nie jest tak, że nie traktuję cię poważnie, po prostu uznałem, że dzisiaj nie jest odpowiedni moment na tego typu rozmowy. No ale dobrze, skoro tak ci zależy... – Przełknąłem ślinę, odsunąłem talerz na środek stołu i przysunąłem się w jej kierunku. – Mam przyjaciółkę, bardzo mi bliską i ważną dla mnie osobę, ma na imię Leila. Znamy się już wiele lat, w zasadzie od małego dziecka. – Patrzyłem na nią i starałem się odgadnąć, co sobie myśli, jednak wciąż miała ten sam wyraz twarzy.

– Mów dalej.

– Niestety ostatnio nasz kontakt się popsuł, a ja nie wiem dlaczego.

– Ty się odsunąłeś czy ona?

– Ona, a może ja, sam już nie wiem. Leila to dość specyficzna osoba, ma bardzo jasne granice, których nie można przekraczać. Z jednej strony jest bardzo wyrozumiała i szlachetna, w zasadzie wybaczy wszystko, a z drugiej z niektórymi rzeczami nigdy nie pójdzie na kompromis.

– Co takiego ci wybaczyła, że jest taka szlachetna?

W jej głosie słyszałem nutę ironii i być może żalu. Czyżby była zazdrosna?

– Może lepiej nie będę się chwalił, bo trochę tego było – zaśmiałem się, bardziej do siebie niż do niej.

– Może lepiej, żebym jednak wiedziała, na co się piszę.

– To akurat nie ma znaczenia, rozmowy z nią nie definiują mnie, przy niej jestem taki jaki nie jestem nigdy z nikim innym, ważne jest to, że zraniłem ją – nie chciałem żeby poznawała te wszystkie wydarzenia z życia mojego i Leili, już raz zachowałem się jak idiota i nie chciałem znów narażać na szwank mojej znajomości z Leilą.

– Nie rozumiem, mówisz, że traktujesz mnie poważnie, ale nie chcesz powiedzieć?

– Nie chodzi o ciebie, Nina. Ani o ciebie, ani o mnie, chodzi o to, że ona mogłaby sobie nie życzyć, żebym opowiadał ci o wszystkich wydarzeniach, jakie miały miejsce między mną a nią. Musi ci wystarczyć informacja, że zachowałem się podle, a ona mi wybaczyła.

– No dobrze, to jak mam ci pomóc? – spytała, tłumiąc w sobie złość.

– W zasadzie nie prosiłem cię o pomoc – jak zwykle arogancki i bezczelny,

upiłem łyk wody i westchnąłem – nazwałem ją szmatą, kazałem się leczyć psychiatrycznie i parę innych rzeczy – skróciłem wersję wydarzeń, podając same pikantne szczegóły. Chciałem, żeby kolacja, która jak na razie była skazana na porażkę, w miarę dobrze się zakończyła.

– Nazwałeś ją szmatą? – powiedziała poirytowana i zdziwiona.

– Tak, nazwałem ją szmatą, a dokładnie powiedziałem: „Jasne, kolejna baba okazała się szmatą”. – Poczułem ukłucie w sercu, znowu było mi wstyd i źle. Gdy opowiedziałem to komuś innemu, jeszcze mocniej uświadomiłem sobie, że musiałem ją tym skrzywdzić.

– To nie dziwię się, że kontakt wam się urwał. – Cała Nina. Wszystko wiedziała od razu. Leila zaczęłaby drażnić, analizować i zapewne zadałaby mi dziwne, irracjonalne pytanie, na które tylko ona znałaby odpowiedź, a ja musiałbym poświęcić wiele miesięcy lub nawet lat, żeby znaleźć odpowiedź. Życie z Niną wydawało się dużo łatwiejsze.

– Nie, właśnie nie. – Znowu się zaśmiałem, ale tym razem w duchu, żeby nie dostrzegła. – Po tym wszystkim to ona mnie przeprosiła. Znalazła wiele powodów, dla których uznała, że jest winna i właściwie od tamtej pory byliśmy sobie jeszcze bliżsi. Bardziej ją doceniłem.

– Może tylko udawała? Wiesz, ja nie potrafiłabym przejść po takich słowach do porządku dziennego. – Zawahała się. – Nie wiem, może nie powinnam tego mówić, ale mówisz, że jesteście przyjaciółmi, tak? – Czekala na moje potwierdzenie, a ja już wiedziałem, do czego zmierza.

– Tak.

– Może dla ciebie to przyjaźń, a dla niej coś więcej?

– No właśnie chyba na odwrót. – Tego momentu starałem się uniknąć. Jestem dość skryty, nie mówię o swoich uczuciach i o tym, co we mnie siedzi, jednak gdy już zacznę, to nie potrafię kłamać. Wylewa się ze mnie wówczas jak z przepelnionego kieliszka.

– Aha, czyli ty byś chciał czegoś więcej, aha, okej...

Na jej twarzy automatycznie pojawiło się poirytowanie. Najchętniej by wyszła, a ja najchętniej bym jej na to pozwolił. Jednak nie pozwoliłem.

– Nie, poczekaj. Wyciągasz za szybko wnioski, bez głębszego zrozumienia.

– Aaa, czyli teraz to moja wina?

– Nie, dlaczego się tak irytujesz?

– Bo myślałam, że nasze spotkanie to randka, że to, co poczułam na twoich urodzinach, było prawdziwe i że ty też to poczułeś. Wydawało mi się, że to coś więcej niż zwykły flirt.

– Bo tak jest.

– No nie! Haremu sobie nie założysz, a jeśli nawet, to ja nie będę jedną z nałożnic.

– Dramatyzujesz. Daj mi wyjaśnić do końca.

– Słucham. – Przygryzła wargi, złączyła ręce i założyła nogę na nogę. Siedziała niby wyluzowana, ale widziałem, jak jej się trzęsą ręce, a oczy robią się czerwone.

Wzięłem głęboki wdech. Nigdy nie chciałem, żeby doszło do takiej sytuacji, nigdy nie chciałem, żeby ktoś musiał rywalizować z Leilą, bo nie da się z nią rywalizować. Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek będę się zwierzał innej dziewczynie z moich rozterek emocjonalnych – chyba że tą dziewczyną byłaby Leila. Miałem jeszcze większy mętlik w głowie. Zamknąłem oczy. Nic z tego nie będzie – pomyślałem – lepiej wybierz opcję bardziej wiarygodną i prostszą. Skłamałem.

– Leila jest tylko koleżanką. Rzeczywiście chciałem kiedyś pójść z nią na randkę, ale ona zdecydowanie powiedziała, że nie chce. Zresztą, jak widziałas, na moich urodzinach nie wpatrywałem się w nią, tylko w ciebie, bo jej nawet nie było. Owszem, jest mi przykro, bo byliśmy sobie bliscy, jednak ona wybrała inaczej. Nie żałuję. Nie jesteś tabletką antydepresyjną, tylko kobietą, którą się zauroczyłem i którą chciałbym poznać bliżej. A opowiadam ci to wszystko dlatego, żeby nie mieć przed tobą żadnych sekretów. – Moje serce zadrżało, jednak zignorowałem ten sygnał. – Chcę naszą relację budować na prawdzie i wzajemnym zaufaniu. Jesteś jedyną kobietą, którą się interesuję i jedyną, z którą chcę spędzać czas. Jedyną, na której mi zależy. Tylko ty się liczysz. – Nagle poczułem się dziwnie; nie był to ból, bardziej dyskomfort i poczucie, że coś jest nie tak, że coś się stało, że coś się skończyło i więcej nie wróci. A najdziwniejsze było to, że po moim policzku popłynęła łza.

Spojrzałem na Ninę. Siedziała i też płakała, uśmiechając się jednak do mnie czule.

– Ty płaczesz – wyszeptwała. – Nie wiedziałam, że jestem dla ciebie aż tak ważna.

I nie była. Nie płakałem z jej powodu – płakałem, bo straciłem kogoś innego, tylko jeszcze o tym nie wiedziałem.

Rozdział 10

~Pożegnanie?~

Po kolacji odprowadziłem Ninę pod dom i najszybciej, jak się tylko dało, pobiegłem w stronę plaży. Musiałem ją zobaczyć, musiałem się przekonać, czy moje przeczucie było prawdziwe, czy to jedynie irracjonalny strach.

Miasto wydawało się dziwnie smutne, szare i puste. Na ulicach nie było żywego ducha, jedynie migoczące światła sprawiały, że z mroku wydobywał się blask. Gwiazdy się ukryły, brakowało zgiełku, który zazwyczaj towarzyszył sobotnim wieczorom. Byłem tylko ja i moje myśli, a raczej obawy. Biegłem coraz szybciej, słysząc każdy krok. Zamknąłem oczy, myśli przemykały przez moją głowę niczym tornado i niszczyły wszystko na swojej drodze. A co, jeśli jednak jej nie będzie? Co, jeśli mój list nie podziałał lub jeśli w ogóle go nie przeczytała? Poczulem strach. Starłem się wyobrazić przyszłość bez niej – bez niej w ogóle, i jako koleżanki, i jako przyjaciółki, i jako kobiety – nie dało się. Nie potrafiłem. I może byłem egoistą, bo chciałem spotykać się też z Niną. Wcześniej spotykałem się z wieloma innymi kobietami, a jednak ją zawsze chciałem mieć na własność, tylko dla siebie. Nie potrafię wyobrazić sobie nawet, jak by to było, gdyby mi powiedziała, że ma faceta. Jednak do tej pory nawet się nie zastanowiłem, dlaczego go nie miała. A może po prostu nie chciała mi o nim opowiadać, bo wiedziała, co to by dla mnie znaczyło?

Gdy wbiegłem na plażę, od razu skierowałem się w stronę kamienia. Tak, jak się spodziewałem, nie było jej. Po raz pierwszy w życiu jej nie było. Zagubiłem się, nie wiedziałem, co mam zrobić: płakać czy się wściekać. Byłem zły na siebie, to wszystko mnie przerosło. Stawałem się przez nią miękki i słaby, nie poznawałem sam siebie, zawsze zdecydowany i silny, a teraz? Jak zsiadłe mleko.

– Kurwa mać!

– Nie chciałam, żeby tak wyszło – usłyszałem nagle za sobą.

Odwróciłem się raptownie – a jednak przyszła. Gapiłem się na nią bez słowa. Powinienem się rzucić w jej ramiona i przeprosić za cały ból, jaki jej sprawiłem, a ja jedynie się gapiłem.

– Dziękuję za list, obiecuję ci, że kiedyś poznasz całą prawdę, ale na razie jest na to za wcześnie.

– Nie muszę znać prawdy, tylko bądź. – Byłem w stanie pójść na każdy kompromis, mogłem już nigdy więcej o nic jej nie zapytać, mogłem żyć w złudnym przekonaniu, że jestem tylko ja, wystarczyło żeby była na tej plaży, żeby czekała na mnie, żeby istniała.

– I tak wiesz, że odejdę. Jedyne powód, dla którego tutaj dzisiaj jestem, to twój ból. A moim zadaniem jest ulżyć ci w cierpieniu, a nie go przysparzać.

– Zadaniem? – Ona traktowała naszą relację jak jakąś misję? Litowała się nade mną?.

– Leo, nie wszystko jest takie, jakie nam się wydaje. Świat jest bardziej skomplikowany i każdy z nas ma jakiś cel, nie żyjemy sobie ot tak.

– Próbujesz mi wmówić, że twoim celem jest mnie strzec?

– Obiecuję, że kiedyś ci to wszystko wytłumaczę, a teraz po prostu wróć do domu i postaraj się o mnie zapomnieć. Kiedyś znowu się spotkamy, ale na razie muszę odejść.

– Kiedyś mi obiecałaś, że będziesz zawsze! – krzychałem. Krzychałem głośno i irracjonalnie, ale czy uczucia są racjonalne? Czy możemy od nich wymagać jakiejś logiki? To czyny powinny mieć sens, to na czyny mamy wpływ, większy lub mniejszy, ale jednak zależą od nas, a uczucia? Nie, one się po prostu pojawiają: ból, smutek, radość, gniew, żal, rozpacz, wstyd. Krzychałem, bo nie umiałem ich pojąć, bo nie mogłem pojąć jej.

– Pamiętasz, jak mieliśmy po dwanaście lat i próbowałaś złapać meduzę? – spytała nagle.

– Tak, pamiętam. – Uspokoilem się. Zawsze to robiła, zmieniała tak temat, żeby mnie uspokoić i równocześnie jeszcze bardziej wkurzyć.

– Jedną cię poparzyła.

– Tak, a ty wtedy powiedziałaś, że każdy dostaje od życia właśnie to, czego szuka.

Jak zwykle była mądrzejsza, niż mógłby świadczyć o tym jej wiek. Uczyłem się w szkole o meduzach i oczywiście zapragnąłem je mieć. Od samego początku mi tłumaczyła, że po pierwsze, to jest ich dom i nie mamy prawa ich ruszać, a po drugie, że mogą mnie poparzyć.

– Leo, ale to nie ma sensu, nikt na tym nie zyska – próbowała mnie przekonać.

– Ja zyskam, będę miał meduzę – upierałem się.

– Ale nie możesz jej sobie ot tak zabrać z morza.

Nie wiem, czy nawet teraz bym jej posłuchał, a co dopiero wtedy. Młody, zbuntowany, myślący, że jestem najmądrzejszy i mogę wszystko. Idiota.

– A właśnie, że mogę.

Położyła swoją dłoń na mojej, dokładnie tak samo jak wtedy, gdy chciałem wrzucić jajo do wody. Tylko że nie płakała – uśmiechała się.

– Jeśli coś może przynieść tylko cierpienie, to jaki to ma sens?

– Ja mogę być szczęśliwy, bo będę miał meduzę – odparłem znowu.

Bez słowa odsunęła się i stanęła obok, spuściła jedynie głowę. Myślę, że od początku wiedziała, jak to się skończy. Jak zwykle ona wiedziała, a ja musiałem się

przekonać na własnej skórze. Gdy tylko dotknąłem meduzy, zaraz poczułem przeszywający prąd. Leila podeszła do mnie, ujęła moją dłoń, spojrzała mi głęboko w oczy i wyszeptała:

– Każdy dostaje od życia właśnie to, czego szuka.

Nigdy więcej nie próbowałem złapać meduzy, ale czy nauczyło mnie to jeszcze czegoś?

– A teraz, Leo? Czego szukasz teraz? – wróciłem myślami do terażniejszości i spojrzałem na nią łagodnie.

– Nie wiem, Leilo – odpowiedziałem szczerze. Mój głos był bardzo spokojny, wręcz wyciszony. Staliśmy naprzeciwko siebie a ja czułem jej bliskość, lecz mimo tej bliskości wciąż z tyłu głowy towarzyszył mi nieodłączny strach.

– Wiesz, co mi się w tobie podobało, jak byłeś dzieckiem?

– Powiedz – poprosiłem.

– To, że mimo konsekwencji wiedziałeś, czego chcesz. Nie zawsze to było słuszne i zazwyczaj nie zgadzałam się z tym, ale przynajmniej odczuwałeś skutki swoich własnych błędów, a nie cudzych, a to już dużo. – Zbliżyła swoją twarz, jej policzek przylegał do mojego. Poczulem dziwne ciepło, zamknąłem oczy i słuchałem jej w skupieniu. – Nie zmieniaj się tylko dlatego, że nie wiesz, czego pragniesz. Nie bój się czuć niepewności, nie bój się pytać, nie bój się, bo zostaniesz nikim, przezroczystą plamą i wtedy znikniesz. – Pocałowała mnie w policzek i odsunęła się. – Nie otwieraj oczu, proszę. Policz do dziesięciu, a gdy skończysz, mnie nie będzie, ale nie bój się - wróć, gdy odnajdziesz siebie. Wróć i wtedy poznasz prawdę.

Tym razem bez kłótni wykonałem polecenie. Tak jak obiecała - gdy otworzyłem oczy, już jej nie było. W mojej dłoni widniała jedynie mała karteczka. Rozłożyłem ją i ku mojemu zdziwieniu, zobaczyłem zdjęcie mojej mamy. Była młodziutka, miała może na nim jakieś osiemnaście lat. Spojrzałem na nie raz jeszcze i uświadomiłem sobie, że oprócz tego, że była piękną kobietą, to jeszcze bardzo mi kogoś przypominała. Przyglądałem się drobnym szczegółom i nagle zrozumiałem – Leila, moja mama była bardzo podobna do Leili. Co prawda miała inny nos, jednak takie same długie, czarne włosy i przede wszystkim ciemne oczy z tą ich głębią. Dlaczego nie zauważyłem tego do tej pory? Kolejne pytanie: skąd Leila miała zdjęcie mojej matki i to jeszcze jako nastolatki? Poza tym, po co mi je podarowała? Może próbowała mi uświadomić, że utożsamiam ją ze swoją mamą i dlatego mnie do niej ciągnie, a może chodziło o coś zupełnie innego? Pojawiało się coraz więcej pytań i coraz mniej odpowiedzi.

Położyłem się na piasku i spojrzałem w niebo. Gwiazdy i księżyc wciąż na nim były.

– Mój księżyc – wyszeptałem do siebie. – Moja Leila – dodałem po chwili.

Rozdział 11

~Rozważania~

Jadąc samochodem przez las, wpatrywałem się w drogę i szukałem tam jakichś znaków, informacji, które mogłyby mi pomóc, być może wyjaśnić, co właściwie zaszło, co się stało, a przede wszystkim – co powinienem teraz zrobić. Bo przecież coś zrobić musiałem. Pytanie brzmiało jedynie, czy jakkolwiek mój czyn miał znaczenie i mógł zmienić cokolwiek w tej patowej sytuacji. Dotknąłem dłonią regulatora radia, jej ręka automatycznie znalazła się na mojej, spojrzałem w bok i ujrzałem jej uśmiechniętą twarz. Jej piękne oczy wpatrywały się we mnie tak, jakbym był jedynym mężczyzną na świecie, a ona narodziła się tylko po to, żeby na mnie patrzeć.

– Jeśli zmienisz tę piosenkę, to cię zabiję – powiedziała, wciąż jednak się uśmiechając.

Jak mogłem jej odmówić? Jak mógłbym powiedzieć, że nawet nie wiem, co leci w radiu i jest mi to obojętne, skoro to była być może jej ulubiona piosenka? Powinienem wsłuchać się w melodię, w słowa, w dźwięki, które dobiegały z głośników, powinienem wgłębić się w treść, powinienem tym sposobem lepiej ją poznać, zrozumieć, co lubi i zapamiętać, żeby na przyszłość właśnie tym ją uszczęśliwić. Jednak byłem zwykłym facetem, który nie potrafił oddzielić tego, co myśli, od tego co robi. Zabrałem rękę z radia i znowu zacząłem wpatrywać się w drogę. Nie mruknąłem, nie wydobyłem z siebie żadnego, nawet najmniejszego dźwięku. Gdybym chociaż zacharczał, uśmiechnął się, westchnął, gdybym okazał jakkolwiek, nawet najmniejszą oznakę zainteresowania, wówczas wszystko potoczyłoby się inaczej.

– Czy coś się stało? – spytała.

W jej głosie słyszałem złość – tak, była na mnie zła, a jej irytacja rosła. Nie troszczyłem się o nią i o jej samopoczucie, uraziłem ją i odrzuciłem jej początkowe zainteresowanie moją osobą. Spojrzałem na nią ukradkiem. Siedziała w fotelu obok i wpatrywała się we mnie. Jej oczy znacznie zmieniły barwę. Nie wiem, jak to możliwe, ale jeszcze parę chwil temu wydawało mi się, że są jaśniejsze. Co gorsza było to spojrzenie kobiety, którą kocham. Teraz jej oczy pociemniały, jakby spowite mgłą. Jedyne uczucie, jakie w nich dostrzegłem, to rozczarowanie.

– Wszystko w porządku, prowadzę – odpowiedziałem zdawkowo. Wiedziałem, że to jeszcze bardziej ją nakręci, jednak znów nie pokusiłem się nawet o udawany uśmiech. Czasami mam wrażenie, że specjalnie robimy pewne rzeczy, staramy się dopasować los do naszych oczekiwań. Później natomiast jesteśmy źli,

wręcz wściekli i mamy pretensje do innych, a to przecież właśnie my swoim zachowaniem sprowadziliśmy to na siebie i na nich. Taka zabawa w Boga – czy mogę modelować rzeczywistość, żeby stała się taka, jaką chcę, żeby była? Zabawne. Ludzie bywają śmieszni. Ja byłem śmieszny.

– Leo, porozmawiasz ze mną?

– Nie widzisz, że muszę się skupić na drodze? – podniosłem głos. Był powód? Nie, żadnego. Zwykła rozmowa o muzyce, absurd.

– Tak, widzę, te liście naprawdę są niebezpieczne – zadrwiła.

Nacisnąłem raptownie hamulec. Samochód stanął.

– Wsiądź – powiedziałem. Ręce wciąż trzymałem na kierownicy, a wzrok miałem wbity w przednią szybę. – Nino, masz wyjść z auta – powtórzyłem, jeszcze bardziej stanowczo.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Dobrze, to ja wsiądę.

Otworzyłem drzwi i wyszedłem. Co się ze mną działo? Wyciągnąłem z kieszeni kurtki papierosy i zapaliłem jednego. Moje dłonie się trzęsły, a do oczu napływały łzy.

– Przecież ty nie palisz. – Dziewczyna już stała obok mnie.

Wziąłem głęboki wdech i zaciągnąłem się. Zacisnąłem szczękę. Byłem wściekły, a co gorsza nie mogłem pozwolić, żeby ujrzała, że mam ochotę się rozpłakać.

– Kto to jest? – zmieniła nagle temat, a w dłoni przed sobą trzymała zdjęcie mojej mamy. To samo zdjęcie, które podarowała mi Leila. – Czy chcesz mi o czymś powiedzieć? Spotykasz się z tą kobietą? – Machała zdjęciem przed moim nosem, a ja czułem, że robi mi się niedobrze.

– To jest moja mama.

– Jakoś nie widzę podobieństwa – zadrwiła.

– To jest moja matka, gdy była młoda. Skąd je w ogóle masz? – zapytałem wściekły.

– Było w twoich spodniach i...

Nie pozwoliłem jej dokończyć.

– No właśnie, w moich. – Wyrwałem jej zdjęcie z ręki i wsadziłem do kurtki.

– Jesteś moją dziewczyną, ale nawet gdybyś była moją żoną, nie upoważnia cię to do grzebania w moich rzeczach. Nie zdradzam cię, jeśli o to ci chodzi.

– Nie? – spytała zdziwiona, a jednak wciąż wściekła i chyba pewna, że kłamię – to powiedz, co cię łączy z dziewczyną z plaży.

– Leila – powiedziałem jakby sam do siebie i przypomniałem sobie nasze ostatnie spotkanie. Pożegnaliśmy się wtedy. Minęły cztery miesiące, a ja od tamtej pory jej nie widziałem. – Ona jest tylko wspomnieniem – stwierdziłem, zły na siebie, że już w to uwierzyłem.

– Twoja mama mówi co innego. – Podniosła powieki i zacisnęła dłoń.
– Rozmawiałaś z moją mamą?
– Od jakiegoś czasu dziwnie się zachowujesz, jesteś nieobecny, niemiły, zgorzkniały, zamykasz się w pokoju, zaglądasz na plażę i patrzysz przez okno. Żyjesz w innym świecie – wymieniała.

Już miałem się nie zgodzić, ale przecież nie mogłem zaprzeczyć, bo wszystko, co powiedziała było prawdą. Miała rację, taki właśnie się stałem.

– Jesteś zimny i zdystansowany – ciągnęła. – Niby się ze mną kochasz, a myślisz o kimś innym, niby jesteś obok, ale cię nie ma, niby rozmawiamy, a tak naprawdę jest to monolog. Martwię się o ciebie, ale i o siebie. Powiedz mi, co się z tobą dzieje.

Zamknąłem oczy. Wyrzuciłem papierosa i wziąłem głęboki wdech. Gdy wypuściłem powietrze, wstałem i przytuliłem ją z całych sił. Ona jednak odepchnęła mnie od siebie.

– Leo, tak się nie robi. Nie możesz się tak zachowywać, a za chwilę po prostu mnie przytulać – gestykulowała, wpatrując się w moje zmęczone oczy.

– Przepraszam – powiedziałem tylko i wsiałem do samochodu, czekając, aż i ona wsiądzie.

Leila odeszła, pożegnała się i miała do tego prawo. Czy się z tym zgadzałem, czy nie – widocznie tak musiało być, a ja miałem ułożyć sobie życie z Niną. Przykre było jedynie to, że sam do tego doprowadziłem. Chciałem mieć wszystko, a w końcu zostałem z niczym.

– Kocham cię – powiedziała wreszcie, siadając obok mnie w aucie – i nie chce cię stracić, ale sama nie dam rady o nas walczyć.

Przestraszyły mnie te słowa. Tak bardzo mnie przestraszyły, że raz jeszcze ją przytuliłem, nic nie mówiąc. Zamknąłem oczy, powietrze uleciało z moich płuc, myśli krążyły wokół słów, które wypowiedziała.

Miłość, co to takiego? Czym jesteś, o istoto bez twarzy? Zapewne kobietą, gdyż tylko kobieta jest w stanie zamieszać w głowie, doprowadzając wręcz do szaleństwa. A więc, dziewczyno z twarzą o milionie barw, jak cię zwą? Bo miłość to nie jedyne twe imię, czyż nie taka jest właśnie prawda?

Może jesteś obłądem, który przychodzi w środku nocy, nie pozwala zasnąć i gnębi swoją ofiarę tak długo, aż nie dostanie tego, czego pragnie? A czego ty możesz pragnąć – krwi, życia, obietnicy, przysięgi? Nie, oczywiście, że nie. Pragniesz rozumu. Bo tylko on jest przeszkodą w osiągnięciu twojego celu. Więc niczym powietrze wchodzisz przez nozdrza prosto do mózgu i trapisz go milionem wizji, nadziei i obrazów. Człowiek z czasem zaczyna w nie wierzyć, zaczyna je urealniać i nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, że za rogiem czeka go jedynie szaleństwo i kłamstwo.

Miłości, wyjaw mi swe prawdziwe imię, żebym mógł żyć w zgodzie z tobą

i światem. Powiedz, kim naprawdę jesteś. Czyżby pod twoim licem kryła się nazwa tak straszna i tak okrutna, że wolisz oszukiwać i siebie, i mnie? Gdybym tylko wiedział, jaka jest twoja prawdziwa natura i skąd pochodzisz, wiedziałbym też, jak żyć w twych objęciach, nie krzywdząc już nikogo innego. Powiedz, czyż nie jesteś krzykiem? Tak, krzykiem matki trzymającej w objęciach swe martwe dziecko lub mężczyzny, który w rozpacz wije się i krzyczy za swoją niespełnioną miłością, utraconą na zawsze. A może to kolejna wizja istniejąca tylko w głowie i podsycająca ogień nienawiści do świata i do samego siebie?

– Kocham cię – usłyszałem znów i znów, a słowo to swoją melodią docierało do mych uszu.

Moje usta wypowiedziały to, co wypowiedzieć musiały, mimo że serce nadal nie rozumiało, co to znaczy:

– Też cię kocham i przepraszam. To zmęczenie, praca, naprawdę mi przykro – pokusiłem się o wymuszony uśmiech i dotknąłem jej policzka - Czy możemy jechać dalej?

Gdyby wiedziała, co się właśnie działo w moim wnętrzu. Gdyby rozumiała, przez co muszę przechodzić i jak te wypowiedziane słowa ciążą na moim sumieniu. Bo czy ją kochałem? Nie wiem. Jak można kochać, nie wiedząc, co to słowo znaczy i czym jest? Żeby je pojąć, musiałem zdefiniować, żeby zdefiniować, musiałem zrozumieć. Jak zrozumieć coś, kogoś... Jak zrozumieć, jeśli w głowie tyle pytań bez odpowiedzi?

Wziąłem głęboki oddech i spojrzałem na Ninę. Uśmiechała się do mnie, jednocześnie mnie obserwując.

– Jestem gotowa – oznajmiła.

Nie pozostało mi nic innego, jak odwzajemnić uśmiech i ruszyć w dalszą drogę.

Rozdział 12

~Dziecinada~

Moja pamięć zawsze była dziwna. Z niewiadomego dla mnie powodu pozwalała mi rejestrować i zapamiętywać nie to, co bym sobie życzył. Zazwyczaj były to rzeczy bolesne i przykre, takie, które normalny człowiek dawno wyparłby z pamięci lub po prostu zbagatelizował. Jednak nie ja! Nie! Ja jak zwykle i w tej dziedzinie musiałem się wyróżniać i pokazać światu, wręcz wykrzyknąć: „HALO, JESTEM DZIWADEM I POD TYM WZGLĘDEM!”. Ach ta matka natura, ewidentnie sobie ze mną pogrywała. Niestety nic na to nie mogę poradzić, mogę jedynie śmiać się z samego siebie i zadawać sobie filozoficzne pytanie: pamiętać to nagroda czy kara? A może nie można tego definiować w ten sposób, być może pamiętamy, żeby funkcjonować, zgrabnie poruszać się po rzeczywistości, w której żyjemy. Może pamięć stanowi rodzaj mapy czy kompasu? Może to nasz zasób, z którego możemy korzystać i który od czasu do czasu się przydaje? Co jednak, gdy pamięć miesza nam w głowie, sprawia, że bzikujemy, świrujemy? Totalny obłąd, wszędzie doszukujemy się spisku, podejrzania, wrogów, wszędzie widzimy to, co chcemy ujrzeć, to co podpowiada nam głowa. Czasami mam wrażenie, że pamięć jest rodzajem narkotyku, ogłupiacza, który modeluje nasze wyobrażenie o świecie. Załóżmy, że spotykamy drugiego człowieka, całkiem obcego, nie znamy go, jednak ma oczy jak ten jedyny, głos jak nasz wróg, a może imię jak ta wredna małpa? I zaczynamy go oceniać, a do naszego krwioobiegu wtłacza się ten jad, wątpliwości, milion niepotrzebnych myśli, nadzieja i złudzenia. I biedny obcy nam człowiek staje się ofiarą naszych wspomnień, porównań, wizji z przeszłości. A mogło być tak pięknie, tak po prostu zwyczajnie. Proste „cześć” rzucone mimochodem i ciekawość, co nieznajomy odpowie. A może się uśmiechnie? Może przechodząc obok, przez przypadek muśnie nadgarstek? Może nasze spojrzenia się skrzyżują i nadamy temu spotkaniu nowy, nieznany wcześniej sens? Taka wizja świata byłaby piękna, my jednak oceniamy, zanim jeszcze „nieznajomy znajomy” się odezwie, zanim spojrzy, zanim się uśmiechnie. Myślimy, wałkujemy, doszukujemy się. Pod tym względem cudowne są dzieci, nie obawiają się odrzucenia, nie wspominają porażek, nie czują ograniczeń. Dla nich „cześć” jest jak zjedzenie śniadania, bo nie wstydzą się siebie i swej ciekawości. Patrzą na drugiego człowieka bez dogłębnej analizy, nie szukają w swej księdze wspomnień jego koloru włosów, śmiechu, czy tego, że krzywi głowę w prawo lub lewo. Ich wzrok jest czysty i prawdziwy.

Ja zdecydowanie nie byłem dzieckiem. Tak naprawdę to chyba nigdy nie

miałem właśnie takiego spojrzenia na świat. Z tyłu głowy zawsze odzywały się jakieś ciche głosy, które mieszały w mojej świadomości, narzucając swoją wolę i wizję świata. Przyroda podarowała mi zbyt analityczne myślenie, stanowiące nieodłączny element mojej egzystencji, która na każdym kroku wirowała w mojej głowie, poddając co chwilę nową myśl, nowy temat do rozważań i dywagacji.

Właśnie z powodu tych myśli, zamiast zamknąć gębę, wypaliłem to idiotyczne przywitanie.

– Cześć – wymamrotałem niby pewny siebie i ucałowałem ją w policzek, siadając tuż obok niej.

Była na mnie wściekła, widziałem to w jej oczach, mimice i ciele. Siedziała odwrócona do mnie bokiem, z głową ostentacyjnie odchyloną w prawo, sącząc przez rurkę jakiś płyn. Milczała.

– Czyli teraz gniewamy się na siebie, tak? – kontynuowałem monolog, bo przecież nie mogłem teraz i ja zamilknąć, to byłoby niedorzeczne. Miałem jednak na to ogromną ochotę: po prostu wstać z krzesła, odwrócić się, rzucając w locie coś w stylu „nie to nie, bywaj”, ale wtedy straciłbym ją. Dlatego właśnie starając się zagłuszyć wspomnienia, myśli, analizę, zachowałem się tak, jak powinienem się zachować, mimo że jej dąsy na cały świat były w moim odczuciu nieuzasadnione. Kobieta po prostu musi czuć, że zawsze ma rację i jest rozumiana, nawet gdy przez ułamek sekundy nie znajduje się w pobliżu racji.

– Ale ja się nie gniewam – odezwała się w końcu, wpatrując się wciąż w dal, jak gdyby to tam znajdowała się odpowiedź na moje pytanie.

Spojrzałem za jej wzrokiem, bo być może tam naprawdę coś było, a ja, idiota, tego nie dostrzegałem. Jednak nie myliłem się, znowu! Samochody jeżdzące to w jedną, to w drugą stronę, wieżowce, przechodnie spacerujący i spieszący się dokąds, pies sikający na latarnię i jedna pani z kotem.

– Okej, a więc porozmawiamy? – spytałem, mimo że znałem odpowiedź.

– Ale my nie mamy o czym rozmawiać.

– Aha – westchnąłem i złapałem się za głowę – a możesz mi chociaż powiedzieć, o czym nie rozmawiamy? Bo szczerze, to się pogubiłem.

– Nie rozmawiamy o tym, że nigdy nie zabrałeś mnie na randkę.

Patrzyłem na nią z niedowierzaniem. Dwa dni milczenia, rzucanie telefonem, trzaskanie drzwiami, foch, a wszystko to z powodu urojonych wyobrażeń o związku i miłości. Gdybym dorwał tego, który wymyślił te wszystkie królewny, królewiczów i miłość od pierwszego wejrzenia, to bym go rozszarpał. Zrobił pranie mózgu milionom kobiet na całym świecie i teraz my, zwykli, prości faceci, mamy spełniać ich dziecinne fantazje, wzmacniane kolejnymi bzdurami, jak komedie romantyczne z happy endem. Nikt nie bierze pod uwagę, że facet w filmie zabiega o tę kobietę tylko przez dwie godziny, a później ją olewa, a my musimy to robić cały czas i jeszcze nam się obrywa.

– Nina – jej imię wypowiedziałem powoli i wyraźnie, starałem się ująć myśli najdelikatniej, jak potrafiłem – kochanie, przecież nie raz byliśmy na randce.

– Raz! – krzyknęła. Spojrzała na mnie, po czym po chwili znów odwróciła wzrok.

– No widzisz, czyli nie nigdy.

– Kpisz sobie ze mnie?

– Nie, ale wiesz, nie za bardzo rozumiem, czego ode mnie oczekujesz. Możemy iść na kolację, jeśli chcesz.

Widocznie powiedziałem coś złego, ponieważ fuknęła, zamaszystym ruchem wzięła torebkę i wstała.

– Nina, kochanie...

– Nienawidzę cię. - Jej wzrok, gdyby mógł, zabiłby mnie.

Gdy to powiedziała, dostrzegłem, że po jej policzku spłynęła łza. Poczulem się, jakbym dostał obuchem w łeb. Spuściłem głowę i pozwoliłem jej odejść.

Siedziałem i zastanawiałem się, o co jej chodzi, czy naprawdę byłem taki okropny i nieczuły. Przecież zapraszałem ją często na różne imprezy, wyjścia i spotkania. Może ona chciała czegoś więcej? W końcu wstałem i pobiegłem za nią. Nie mogłem jej dostrzec w tłumie ludzi. Rozglądałem się na prawo i lewo, próbując zobaczyć jej kurtkę, włosy, cokolwiek, co mogłoby naprowadzić mnie na jej ślad. Zrezygnowany wsiadłem do samochodu i pojechałem prosto w kierunku jej domu, w końcu musiała kiedyś do niego wrócić.

Nina mieszkała ze swoją współlokatorką Amandą i czterema kotami. Dawno wyprowadziła się od rodziców i zaczęła samodzielne życie. Podziwiałem ją. Pamiętam jak się bałem, gdy sam musiałem się wyprowadzić i gdyby nie fakt, że zostałem przyparty do muru, pewnie wciąż mieszkałbym „u mamusi”. Nina była inna, od zawsze dążyła do samodzielności i dorosłości. Lubiła mieć poczucie kontroli nad swoim życiem. Już nieraz wspominała o założeniu rodziny i o tym, że może zamieszkalibyśmy ze sobą. Gdy tak o tym myślałem, nagle mnie olśniło. Już wiedziałem, czego chciała i o co ta cała afera.

Ostro przyhamowałem, skręciłem w lewo i podążyłem wzdłuż wąskiej uliczki. Wreszcie dotarłem do celu. Zatrzymałem się raptownie, wysiadłem z samochodu, podszedłem do szklanych drzwi i otworzyłem je pewnym ruchem. Bez wahania skierowałem się do pięknej blondynki.

– Chcę kupić pierścionek zaręczynowy – powiedziałem do ekspedientki w sklepie jubilerskim. Był to najlepszy jubiler w mieście – brylanty, perły, rubiny i wszystko, co tylko człowiek mógł sobie wymarzyć. Duże i małe, złoto, srebro, królewskie klejnoty. – Tylko taki, którego by się nie powstydziała królowa – dodałem nieco żartobliwie.

– Oczywiście.

Kobieta odeszła na chwilę, żeby wrócić z kilkoma pięknymi i okazałymi

pierścionkami. W większość z nich wtopiono szlachetne kamienie. Jeden wydawał mi się szczególnie wyjątkowy – był to złoty pierścionek z dużym czerwonym kamieniem.

– Co to za kamień?

– Rubin – odpowiedziała uprzejmie blondynka, podając mi go do ręki.

Mój wzrok na chwilę zbłądził pod szklaną ladę, gdzie leżał mały srebrny pierścionek, który z pozoru niczym szczególnym się nie wyróżniał, a jednak wzbudził moje zainteresowanie. Jego kamienne oczko nie było ani białe, ani przezroczyste - wyglądało, jakby w środku zamknięto mgłę. Kobieta musiała zauważyć, że zawiesiłem na nim wzrok, bo również wyciągnęła go spod lady i położyła przede mną.

– To kamień księżycowy – wyjaśniła.

Z przerażeniem spojrzałem na kobietę, a zimny pot przeszedł mi po plecach. Mimo że w dłoniach trzymałem czerwony rubin przeznaczony dla Niny i byłem niemalże pewny, że czynię słusznie, to musiałem pomyśleć teraz o Leili i spojrzeć właśnie na ten pierścionek, który bez dwóch zdań pasowałby do niej idealnie.

– Piękny – powiedziałem szczerze. Jeszcze przez chwilę się w niego wpatrywałem, ale szybko obudziłem się z letargu wspomnień.

– Chce pan go zobaczyć? – milczałem jeszcze przez chwilę, gdy w końcu odpowiedziałem.

– Nie, dziękuję. Wezmę ten czerwony – Zwróciłem kobiecie pierścień z rubinem i podałem kartę.

– Oczywiście, zapraszam do kasy, pięknie go zapakujemy.

Kobieta oddaliła się, a ja wciąż wpatrywałem się w księżycowy kamień, mimo że doskonale wiedziałem, że nie powinienem tego robić. Nagle przed oczyma ujrzałem twarz Leili, aż drgnąłem. Nie trwało to długo, dziewczyna zniknęła jak zjawą, zostawiając mnie z uczuciem rozbicia. Tęskniłem za nią i to bardzo, a jeszcze bardziej żałowałem, że nie mogę dzielić z nią tej chwili szczęścia, chociażby jak z przyjaciółką. Nie mogłem jednak dłużej tu zostać i myśleć w ten sposób – żegnaj – powiedziałem w stronę pierścionka, a tak naprawdę te słowa wypowiedziane były w zupełnie innym kierunku.

Bez wyrzutów i spoglądania wstecz zapłaciłem za pierścionek, podziękowałem i wyszedłem ze sklepu, tym samym przesuwając pewną granicę znów o centymetr dalej.

Rozdział 13

~Tak~

Girlandy kwiatowe – morze kwiatów, czerwonych i żółtych, herbacianych, koktajlowych, różowych, niebieskich. Barwy, jakie nas otaczały, były niczym tęcza. W koszykach, na schodach, w wodzie i pod stopami. Chciałem, żeby kolory otaczały ją z każdej strony, żeby mogła tańczyć pośród tych barw jak w raj.

Zaprzyjaźniony ogrodnik udostępnił mi na jedną noc ogród, którym właśnie się zajmował. Niedawno całą posiadłość wykupiła jakaś bogata starsza kobieta, fascynatka starych ogrodów. Mimo że dom, który stał zresztą tuż za rogiem, był mały i skromny, to ogród – wielki i przepiękny – można nazwać prawdziwie cesarskim.

Na środku placu stała fontanna z kupidynem. Wrzuciłem do niej płatki róż, tak samo na mostek oraz schody prowadzące do posiadłości. W głębi ogrodu stała szykkowna, biała altanka, w której przygotowałem kolację. Pozapalałem świece i lampiony. Los mi sprzyjał – noc była pogodna i gwiazdzista, na moje szczęście świecił piękny księżyc w pełni. Nie mogłem wymarzyć sobie lepszej oprawy tego szczególnego wydarzenia. Wszystko było idealne. Ponieważ brakowało tam dostępu do prądu, przyniosłem radio na baterie i ulubioną płytę Niny. Ubrałem na tę okazję smoking z muszką i lakierowane buty, udałem się do fryzjera i postawiłem włosy na żel.

Wychodząc ze sklepu jubilerskiego poszedłem wprost do kwiaciarni, żeby zamówić bukiet kwiatów wraz z bilecikiem, na którym była dokładna data, miejsce jak i godzina. Kwiaty wysłałem pocztą kwiatową, a sam zająłem się przygotowaniami.

Teraz, gdy wszystko było gotowe, stałem pośrodku tego kiczowatego otoczenia i zastanawiałem się, czy o czymś nie zapomniałem: kwiaty, muzyka, kolacja, smoking, świece – za inspirację służyły mi wszelkie masochistyczne komedie romantyczne i bajki Disneya. Westchnąłem i uśmiechnąłem się sam do siebie - nie w moim guście, ale w końcu to nie mnie miało się podobać.

Wybiła godzina dziesiąta, czułem jak w brzuchu wszystko mi się przelewa. Nerwy brały górę, co chwilę spoglądałem na ulicę w oczekiwaniu na taksówkę. Stałem na mostku z kolejnym bukietem kwiatów w jednej dłoni i pierścionkiem w drugiej. Gdy usłyszałem, że samochód nadjeżdża, poczułem ukłucie w sercu. Nie byłem w stanie oddychać, a moje dłonie się trzęsły. Wziąłem głęboki oddech i zamknąłem oczy.

– Wybaczam ci – usłyszałem za sobą i od razu się odwróciłem.

Tak jak przypuszczałem, wyglądała obłędnie. Jej piękne kształty, biust, biodra, pośladki, wszystko to podkreślone dopasowaną czarną kreacją. Włosy rozpuszczone, zarzucone na jedną stronę, usta czerwone, oczy – z nimi nigdy nie musiała robić, same w sobie były hipnotyzujące.

Nic jej nie odpowiedziałem, podszedłem bliżej i od razu ukląknęłam, bukiet rzuciłem pod jej nogi, a pudełeczko z pierścionkiem uniosłem do góry, patrząc jej prosto w oczy.

– Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Nina podniosła dłonie do twarzy i zakryła usta, po jej policzku popłynęła łza. Wciąż na kolanach, nie zmieniając pozycji, milczałem i wpatrywałem się w nią, dając jej czas na podjęcie decyzji.

– Myślałam, że nigdy nie zapytasz – wymamrotała. Pochyliła się i pocałowała mnie w usta. – Tak, tak, tak! – zaśmiała się w głos i znów mnie pocałowała.

Wyciągnąłem pierścionek z pudełeczka i założyłem na jej palec, całując dłoń.

– Kocham cię – wyszeptałem.

– Ja ciebie bardziej – odpowiedziała, wciąż płacząc i przytulając się do mnie.

Byłem szczęśliwy, odnosiłem wrażenie, że ona również. I tak, jak się spodziewałem, Nina miała zostać moją żoną. Być może to jednak było przeznaczenie. Ująłem ją za rękę i zaprowadziłem do stołu. Dziewczyna wciąż się uśmiechała i patrzyła na pierścionek na swoim małym, zgrabnym palcu. „Jest piękny”, wciąż powtarzała, a ja odpowiadałem: „Nie tak jak ty”.

Ta noc była być może cikliwa, słodka i urocza, ale taka właśnie miała być. Moja męskość, ego, duma, siła wojownika – wszystko to miało dziś zostać zastąpione romantyzmem i urokiem. Dziś ona była najważniejsza, jej marzenia i potrzeby, jej wyobrażenie miłości i związku. Ta jedna noc miała być jak ze snu, a ja miałem z Bestii przemienić się w pięknego księcia.

Wreszcie usiedliśmy do stołu. Na jej talerz nałożyłem kuropatwę, sos z kurek, pieczone ziemniaczki oraz szparagi, na moim talerzu znalazło się to samo, jednak w trochę większej ilości. Gdy zacząłem nalewać wino, dziewczyna położyła dłoń na swym kieliszku, zakrywając go. Spojrzałem na nią zdziwiony, a ona uśmiechała się do mnie tajemniczo.

– Nina?

Patrzyłem to na nią, to na jej dłoń. Gdy przypomniałem sobie naszą dziwną kłótnię w kawiarni, nagle wszystko zaczęło do mnie docierać. Tak naprawdę nigdy nie chodziło o randkę, nie chodziło o mój brak romantyzmu, a o coś, czego nigdy wcześniej nie brałem nawet pod uwagę.

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczęła.

Już wiedziałem, co miała mi do zakomunikowania. Pozwoliłem jej

dokończyć, miała do tego prawo. W tym czasie w myślach układałem, co powinienem jej odpowiedzieć, co zrobić, jak zareagować.

– Leo, jestem w ciąży.

Nie spodziewałem się, że te dwa słowa, że w ogóle jakiegokolwiek słowa są w stanie zmienić człowieka. Będę ojcem, skończy się gówniarzeria, zabawy i bycie kimś tam. Teraz będę miał konkretną rolę, nazwę, zadanie, od teraz będę tatą. Moje serce waliło jak opętane, cieszyłem się jak dziecko, równocześnie byłem przerażony.

– Nina! – Tym razem jej imię wypowiedziałem z miłością i wdzięcznością, bo to właśnie dzięki niej staniemy się rodziną. Upuściłem butelkę wina, która zamiast na stół upadła na ziemię i rozbiła się, miałem to jednak gdzieś. Rzuciłem się w ramiona swojej narzeczonej, kładąc dłoń na jej brzuchu. – Kocham was! – Teraz, od dziś i już na zawsze to stwierdzenie miało być wypowiedzane w liczbie mnogiej. Mój świat się powiększał, a ja czułem się dumny i nagle, w mgnieniu oka, musiałem dorosnąć. Nie liczyła się metryka ani to, jak wyglądałem, teraz musiałem stać się odpowiedzialny, musiałem, ale i chciałem.

– Musimy znaleźć jakieś mieszkanie, moja kawalerka będzie za mała dla naszej trójki. – Ucałowałem jej słodkie usta i delektowałem się ich smakiem. Smakowały jakby inaczej, czułem się, jak gdybym całował ją po raz pierwszy. Była taka inna, taka bardziej moja i ważna. Stała się Andromedą mojego świata.

– Tak się cieszę. Bałam się, że nie będziesz chciał tego dziecka.

Jej słowa mnie zabolowały, jak mogła tak pomyśleć? A jednak nie dałem nic po sobie poznać, ucałowałem ją raz jeszcze i usiadłem na miejsce.

– Kocham cię i wybac mi, jeśli dałem ci odczuć coś innego. – Starłem się dobierać słowa odpowiednie do sytuacji, może zbyt wyniosłe i precyzyjne, ale zwłaszcza dzisiaj nie mogłem popełnić żadnego błędu. Poza tym Nina nie mogła się denerwować.

– Co do tej sytuacji w kawiarni... – zaczęła, jednak położyłem jej palec na ustach i nie pozwoliłem dokończyć.

– Nie – pokręciłem głową – miałaś rację, ale nie wracajmy już do tego. Wiem, co powinienem zrobić i jak zapewnić wam najlepsze życie. Moje stare błędy już się nie powtórzą.

Dziewczyna uśmiechnęła się i nic nie odpowiedziała. Zaczęła kroić mięso na talerzu i wkładać małe kęsy do ust.

– Pyszne – powiedziała i wpatrywała się w talerz.

Ja nie byłem w stanie nic przelknąć, delektowałem się jej widokiem. Stała się jeszcze piękniejsza. Chłonałem ją wzrokiem, napawając się tą chwilą.

– Musimy pomyśleć nad imieniem – odezwała się nagle.

– A masz już jakieś pomysły? – spytałem zaciekawiony.

– Dla dziewczynki Maya, a dla chłopca Nathaniel. A tobie jakie się

podobają?

– Hm... – zamyśliłem się. – Dla chłopca... tak, podoba mi się Nathaniel, ale też Zachary, a dla dziewczynki... – Gdy pomyślałem o dziewczynce - małej, pięknej, drobnej, delikatnej i dobrej - od razu przyszło mi do głowy tylko jedno imię: Leila. Jednak nie mogłem tego powiedzieć, wiedziałem, że nie zrozumie i że opacznie zinterpretuje mój pomysł. – Maya jest pięknie. – Wziąłem jej dłoń w swoje dłonie. Była ciepła i taka mała.

– A więc ustalone: Maya, jeśli będzie dziewczynka, jeśli zaś chłopiec, może być Zachary.

Nie spodziewałem się, że wybieranie imion może być takie proste. Miałem wyobrażenie, że ludzie siedzą godzinami, dniami i nocami, całymi miesiącami z księgą imion lub szukają tego idealnego w Internecie. Może my byliśmy wyjątkiem i w tej kwestii, może dla nas wybór imienia był sprawą tak oczywistą, że nie widzieliśmy w tym żadnego problemu. Mimo to czułem się dziwnie. Nie powinienem w taki dzień myśleć o Leili. Czułem, że nawet takim myśleniem w jakiś sposób zdradzam Ninę i jestem względem niej nielojalny. Jednak miałem nieodparte poczucie, że Leila powinna przy nas być w tej chwili, że powinienem jej powiedzieć, że jest częścią tego wydarzenia. Nie wiedziałem, czemu tak właśnie jest i czułem się z tym jeszcze gorzej, mimo to wciąż się uśmiechałem.

– W jakiej dzielnicy chciałabyś mieszkać? – zapytałem, krojąc wreszcie mięso i szparagi. Emocje powoli opadły, więc i żołądek się upomniał o swoje.

– Zastanawiałam się nad tym, nie wiem tylko, czy mamy wystarczająco dużo pieniędzy.

– Pieniędźmi się nie martw. Nie mówiłem ci jeszcze, ale szef zaproponował mi awans, mam samodzielnie prowadzić jednostkę w mieście. Nie brałem tego pod uwagę, bo nie wiedziałem, jak życie się potoczy, to większa odpowiedzialność i więcej pracy. Jednak w tej sytuacji przyjmę jego propozycję, wtedy będzie nas stać na mieszkanie, gdzie tylko zapragniesz.

Z jednej strony cieszyłem się z tego awansu, z drugiej – i właśnie z tego powodu nie przyjąłem go od razu – praca zawsze miała dla mnie charakter zarobkowy - chciałem pracować tylko po to, żeby zarobić na życie. Nie mogłem dopuścić do sytuacji, by to praca stała się moim życiem, a praca w wielkich korporacjach zazwyczaj właśnie w to się przeradzała – dom był hotelem, żona współlokatorką, a dzieci trofeum do chwalenia się przed kumplami. Chciałem czegoś więcej, chciałem – jak moi rodzice – wspólnie spędzać czas, cieszyć się sobą i życiem. Nina była jednak przyzwyczajona do innych, lepszych warunków, gdyż pochodziła z zamożnej rodziny. Wiedziałem, że jej rodzice na pewno chętnie by nam pomogli, jeśli byśmy tylko poprosili, lecz nie mogłem na to pozwolić. Sam chciałem utrzymać rodzinę i dać jej wszystko to, czego zapragnie.

– Och, Leoś, to wspaniale – entuzjizm Niny mówił sam za siebie – tym

bardziej, że ślub musi być w ciągu dwóch miesięcy.

– Co?! – Tym razem szybciej poczułem i powiedziałem, niż pomyślałem.

Nina raptownie przestała jeść i spojrzała na mnie zdziwiona.

– Dziecko musi się urodzić w pełnej rodzinie, jeśli będziemy czekać dłużej, będę gruba jak baleron. Nie wezmę przecież ślubu, wyglądając jak wieloryb – powiedziała oburzona.

Wieloryb, baleron, grubas, wygląd, suknia ślubna, kwiaty, świadkowie, przemowa, goście, rodzice, dziecko, dwa miesiące – myśli o tym wszystkim zakotłowały się w mojej głowie. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, że już same oświadczyły były dla mnie przełomowym i stresującym doświadczeniem, a teraz, od oświadczyń, przeszliśmy w zatrważającym tempie do ślubu, dziecka i wspólnego mieszkania. Jedna noc, która miała zmienić wiele, nagle zmieniała dosłownie wszystko.

Przytakiwałem jej w każdej sprawie: na listę gości, na suknię jej druhen, na kwiaty, na miejsce wesela, na mieszkanie i jego wystrój, na kolor zaproszeń i firanek w salonie. Siedziałem otępiały, z głupkowskim uśmiechem i jedynie kiwałem głową, co jakiś czas powtarzając „dobrze, kochanie, jak sobie zyczysz, będzie tak, jak zapragniesz”. Równie dobrze mógłbym nagrać się na płytę, posadzić na swoim miejscu lalkę, a efekt byłby dokładnie taki sam. Jednak ona była szczęśliwa, podekscytowana i taka piękna. Co więc mogłem zrobić? Mimo że ta noc nie trwała wiecznie, poczułem się jakbym umarł, a całe moje życie przebiegło mi przed oczyma. Nie było to wspomnienie, które miałem zachować, lecz przypomnienie tego, co tracę i na co powinienem zrobić miejsce w sercu, i w głowie, a przede wszystkim w portfelu.

Gdy skończyliśmy jeść i rozmawiać, taksówka odwiozła Ninę do domu, a ja postanowiłem się przejść. Nie wiedziałem, gdzie zaprowadzą mnie nogi, jednak dzisiejszej nocy musiałem być sam ze sobą i ze swoją przyszłością.

Rozdział 14

~Monolog~

Nie zdziwiłem się, gdy zamiast do domu, przywędrowałem na plażę. Odruchowo spojrziałem na kamień, jednak tak, jak się spodziewałem, nikogo na nim nie było. Dzisiaj jednak bardziej niż kiedykolwiek potrzebowałem z nią porozmawiać, więc usiadłem w miejscu, w którym zawsze siadałem, oparłem się o wydmy i zacząłem mówić sam do siebie.

– Nina jest w ciąży. Ja oczywiście się cieszę, naprawdę bardzo się cieszę. Nie poczułem smutku nawet przez chwilę, ale znasz mnie, nigdy nie należałem do tych odpowiedzialnych ponad wszystko, więc nie zaprzeczę, że się boję. Cholernie się boję, że nie dam rady.

Gdyby ktoś mnie teraz ujrzał, zaśmiałby się i pomyślał, że jestem obłąkany lub naćpany. Nie interesowało mnie to jednak zupełnie.

– Na dodatek chce wziąć ślub w ciągu dwóch miesięcy, ogarniasz? Dwóch miesięcy. Przyznam ci się, że to mnie załamało i to mocno. Sama wiadomość o dziecku była zaskakująca, a ten ślub w tak krótkim czasie... Myślałem, że spadnę z krzesła. – Zaśmiałem się nerwowo. – No i wspólne mieszkanie, to akurat była moja propozycja, no bo jak to, mieć dziecko i nie mieszkać razem? Tego nigdy bym nie chciał. Ale wiesz, muszę przez to zmienić pracę, to znaczy nie tyle zmienić, co zgodzić się na awans.

Gdy słuchałem swoich słów na spokojnie, zdawałem sobie sprawę, że moje obawy są śmieszne, że cały jestem śmieszny. Każdy na moim miejscu byłby zachwycony, chociażby tym awansem – kierowałbym własnym oddziałem tu, w mieście, czy mógłbym chcieć czegoś więcej? – Wstałem i podszedłem do morza. Kucnąłem, po czym zanurzyłem dłoń w zimnej wodzie.

– Gdybyś tu była, wiedziałabyś, co mi powiedzieć, żeby wszystko było prostsze lub nie. – Zaśmiałem się na wspomnienie jej często skomplikowanych słów i rad. – Tylko ty rozumiałaś mnie tak dobrze, nawet lepiej niż ja sam siebie. Wiesz, gdy urodzi się dziewczynka, nazwiemy ją Maya, choć ja czuję inaczej – wyznałem. – Chciałbym, żeby miała twoje imię. Wiem, że to niemożliwe i nikt tego nie zrozumie, ale czuję, że powinna właśnie tak mieć na imię : Leila. – Imię dziewczyny wypowiedziałem ciszej niż całe zdanie. Ukrył się w nim jakiś rodzaj magii, zagadki, pasji, który nie do końca rozumiałem.

– Tęsknię za tobą. Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek będę tak za kimś tęsknił i uwierz mi, nie umniejsza to w ogóle miłości do Niny, tym bardziej teraz. Ja naprawdę chcę, żeby ona została moją żoną, mimo to czuję – zawahałem się –

a właściwie wiem, mam pewność, że ty i ja to coś zupełnie innego i że bylibyśmy w stanie być przyjaciółmi mimo... A może wraz z Niną.

Wiedziałem, że się nie zjawi, wiedziałem, że moje słowa wypowiadałem zupełnie sam do siebie. Po pierwsze, była czwarta w nocy. Po drugie, przecież powiedziała, że odchodzi, a ona zawsze dotrzymywała słowa. Po trzecie, po co miałaby tu siedzieć. Po czwarte... nie mogłem wymyślić żadnego po czwarte, ale na pewno jakieś było. W końcu wstałem i spojrzałem raz jeszcze na nasz kamień, następnie na księżyc, który wyglądał jak ten kamień w sklepie jubilerskim.

– Księżyc – wyszeptałem i wsadzając ręce do kieszeni spodni, powolnym krokiem podążyłem w stronę domu rodziców. Żałowałem, że nie mam tu swojego łapacza snów, byłem pewny, że bez niego nie zasnę, już nie potrafiłem. Tak jak nie potrafiłem rozmawiać z nikim innym, tylko z nią.

Nic więcej nie mogłem powiedzieć, zrobić. Wszystko było jasne. Dokładnie znałem plan na swoje życie, a przynajmniej tak mi się wydawało.

Przekraczając próg mieszkania, ujrzałem w salonie płaczącą mamę. Siedziała w fotelu i trzymała w dłoni jakąś fotografię. Od razu podszedłem do niej, kucnąłem i przytuliłem ją do siebie.

– Mamuś, co się dzieje? – zapytałem z troską w głosie.

Gdy tylko mnie ujrzała, od razu schowała zdjęcie i wytarła twarz.

– Leo. – Moje imię wypowiedziała ze zdziwieniem, ale miałem wrażenie, że nie z powodu mojej niezapowiedzianej wizyty. Zachowywała się, jakbym nakrył ją na czymś złym. – Nic się nie stało, nic. – Dotknęła mojego policzka i uśmiechnęła się delikatnie. Mimo łez i wieku w tej chwili wydała mi się piękna, a równocześnie delikatna i krucha. Nigdy wcześniej nie myślałem o niej w tych kategoriach, zawsze była po prostu moją mamą, tą, która mnie chroniła i dbała o mnie. Może tak naprawdę potrzebowała, żeby to ktoś inny zaopiekował się nią.

– Kłamiesz – powiedziałem – ale wybaczam ci, bo i ja nie zawsze bywam szczery.

Spojrzała na mnie, a na jej twarzy malował się dziwny grymas, jakby patrzyła na mnie po raz pierwszy w życiu, jakbym był kimś obcym.

– Kocham cię synku i dziękuję. – Były to najmiłsze słowa, jakie mogła teraz wypowiedzieć, rozumiałem ich sens lepiej niż kiedykolwiek.

– Nina jest w ciąży – powiedziałem w końcu. Nie byłem pewny, czy to dobry moment, tym bardziej, że nie znałem powodu jej smutku.

– Kochanie to cudownie, naprawdę bardzo się cieszę.

Owszem, cieszyła się, widziałem to. Dlaczego jednak miałem poczucie, że jej tajemnica jest tak głęboka, że już nigdy w życiu nie będzie odczuwała prawdziwego szczęścia? Nagle z niewiadomego powodu zacząłem dostrzegać rzeczy, które do tej pory były dla mnie ukryte. Może fakt, że sam miałem zostać ojcem sprawił, że zmieniłem patrzenie na pewne sprawy, jednak moja mama po raz

pierwszy w życiu wydała mi się osobą cierpiącą, a jej uśmiech, który tak kochałem, jedynie maską. Nie powiedziałem nic, ucałowałem ją mocno w czoło i przytuliłem do siebie. Tkwiliśmy w uścisku dobre dwadzieścia minut, gdy w końcu puściłem ją i pozwoliłem przeżywać własne emocje, być może jedyne prawdziwe emocje, jakie w sobie miała. Ja również ukrywałem często przed światem to, co czułem i myślałem. Rozumiałem ją i to, że każdy z nas potrzebuje czasu tylko dla siebie, bo właśnie wtedy może być sobą. Nie chciałem jej pocieszać czy dociekać – to miał być jej wybór. Ona wiedziała, że ją Kocham i jej pomogę, zawsze gdy będzie tego chciała i potrzebowała, będę przy niej, aby ją wspierać. Uznałem więc, że zasługuje również na to, żeby móc poprosić o pomoc.

– Zawsze możesz na mnie liczyć – powiedziałem jedynie i oddaliłem się do swojego pokoju.

Mama odprowadziła mnie wzrokiem i czułem, że jest mi wdzięczna, że o nic nie pytam. Wiem, że musiałaby skłamać, a tego by sobie nie wybaczyła.

Rozdział 15

~Za dużo~

Przygotowania do ślubu przeplatały się z wybieraniem mieszkania i spotkaniami biznesowymi z nowymi kontrahentami. Właściwie nie miałem na nic czasu. Nina zaczęła mieć objawy ciąży, mdłości i zawroty głowy, co jeszcze potęgowało fakt, że większość rzeczy była na mojej głowie. Nasze mamy chodziły wkoło niej, a mnie pouczały. A ja? Jak zwykle przytakiwałem i robiłem swoje, nie było sensu wchodzić pomiędzy trzy baby i je drażnić, bo jedno krzywe spojrzenie czy mlaśnięcie już wywoływało u nich agresję. Nina stała się płaczliwa i bardzo szybko przeskakiwała z jednego nastroju w drugi. Same przygotowania do ślubu wywołują huśtawkę nastrojów, a co dopiero szalejące hormony i złe samopoczucie. Na szczęście miała dostęp do komputera i internetu, więc mogła wybierać suknię ślubną, buty, kwiaty, salę i orkiestrę. Wszystkie szczegóły ustalały wraz z Amandą. Ja oglądałem mieszkania i wstępnie umawiałem się na spotkania w tych bardziej odpowiednich, żeby Nina nie musiała niepotrzebnie wstawać z łóżka. Być może oboje za bardzo panikowaliśmy, w końcu ciąża to nie choroba. Ona jednak za każdym razem, gdy tylko podnosiła głowę lub poczuła mocniejszy zapach, lądowała w toalecie z głową w sedesie lub misce. Zamiast przytyć, czego bardzo się obawiała, z każdym kolejnym tygodniem traciła na wadze. Obie mamy reagowały paniką i niekończącymi się wskazówkami i radami, powtarzając: „musisz się dobrze odżywiać”, „niedługo znikniesz”, „dostaniesz anemii”. W tym momencie cieszyłem się, że mam dużo pracy i nie muszę tego słuchać.

W pracy również było zamieszanie, każdy czegoś ode mnie chciał. Szef przekazał mi wszystkie obowiązki, zapoznałem się z zespołem, kontrahentami i wspólnikami. Oficjalnie mianowano mnie prezesem filii, co zaczęło być widoczne na koncie – pensja wzrosła dwukrotnie, a miała się jeszcze powiększyć po trzech miesiącach pracy i widocznych rezultatach przedsięwzięć. Ponieważ potrzebowaliśmy pieniędzy, to jeśli nie siedziałem u agenta nieruchomości lub cukiernika, byłem w pracy lub siedziałem przed komputerem. Nie mogłem zawieść, każde zadanie musiało być wykonane idealnie i bez poprawek, bo nie miałem na nie czasu. Na początku nie mogłem powierzyć zadań pracownikom, jako że sam musiałem wdroić się w obowiązki. Nowe zadania wymagały ode mnie sporo pracy, nie mówiąc o tym, że na głowie miałem wymiotującą narzeczoną z chwiejnym nastrojem, dwie matki i to nieszczęsne mieszkanie. Fakt, że byłem z tym całkowicie sam, czasami mnie przerażał.

– Chce mi się płakać – wyznałem sam przed sobą, gdy jednego z wieczorów

po ciężkim dniu i uniknięciu wielkiej awantury w domu, wybrałem się na plażę. To było jedyne miejsce, gdzie czułem, że jeszcze istnieję, że mogę oddychać. – Duszę się i boję się, że nie podołam. – Powinienem teraz pracować lub przeglądać zaproszenia, na pewno miałbym co robić, bo każda sekunda była na wagę złota. A jednak gdybym został w tych czterech ścianach lub patrzył w monitor jeszcze przez chwilę, upadłbym i już nie wstał. Czułem się jak wrak człowieka, cała radość i pasja odleciały. Nie tak to miało wyglądać, nie to powinienem czuć. Jedyne, co mnie jeszcze trzymało przy życiu, to uśmiech Niny i jej widok, kiedy zamawia ubranka, buciki i kocyki, wybiera farby do pokojów. Choć dzisiaj zamiast uśmiechu na jej twarzy widniał smutek, a wszystko jak zwykle przeze mnie.

– Nina płacze, moja matka płacze, jej matka krzyczy, jeden i drugi ojciec się nie wtrącają, w pracy wciąż ktoś mnie o coś pyta, a ja... Ja czuję się znowu jak mały chłopczyk, który nie wie, co powinien zrobić. – Mówienie do siebie weszło mi w krew. Zaczynałem się tym martwić, bałem się, że świruję, do obłędu nie brakowało już dużo.

Położyłem się na piasku i zamknąłem oczy. Być może to wiatr, a może po prostu coś we mnie pękło, ale zacząłem płakać jak małe dziecko. Szlochałem i wyłem do księżycy. Modliłem się, żeby teraz nikt nie wpadł na pomysł spacerowania po plaży, bo chyba zapadłbym się pod ziemię. Nie miałem już pomysłu, nie wiedziałem, co powinienem zrobić, co jest słuszne, a co nie. Samo przytakiwanie przestało wystarczać i nawet Nina już mnie przejrzała.

– Leo, ciebie to wszystko nie interesuje, masz w dupie mnie i dziecko – krzyczała, wymachując rękami. – Wszystko jest na mojej głowie. Gdyby nie to, że mogę większość rzeczy zamawiać przez Internet, nic byśmy nie mieli, nic!

I jeszcze ten jeden raz trzeba było powiedzieć „Tak, kochanie, masz rację, wybacz mi, to się zmieni”, jednak postanowiłem powiedzieć prawdę. Po co? Kogo ona interesuje?!

– W dupie? – spytałem oburzony. – Nino, nie bądź śmieszna. Latam od krawca do cukiernika, słucham orkiestry, wybieram salę i kolory obrusów, dzielnice i szkoły dla dziecka, które nawet jeszcze się nie urodziło... Nie zapominaj, że zarabiam na ciebie i na twoje tapety.

No i tego było za wiele, przegiąłem. Zaczęła płakać, szlochać i wyć, tak jak ja teraz na plaży. Lamentowała w poduszkę, nawet nie krzyczała. Chyba już wolałbym, żeby się na mnie darła. Wypuściłem powietrze i zbliżyłem się do niej. Mimo bezsilności po prostu przeprosiłem i skłamałem.

– Przepraszam, przecież wiesz, że tak nie myślę. Wybacz, będę ci więcej pomagał, obiecuję. – Jeszcze więcej? To wydało mi się nierealne, ale może to ja użalałem się nad sobą. W końcu się pogodziliśmy i reszta dnia była przyjemna. Mimo to czułem, że coś robię źle, nie wiedziałem tylko co.

Dlatego właśnie potrzebowałem chwili wytchnienia, możliwości

zdystansowania się od tego wszystkiego i spojrzenia z innej perspektywy, być może lepszej. Staralem się znaleźć w całym zamieszaniu coś dobrego, jakiś punkt odniesienia, do którego mógłbym się odwołać i trzymać się go kurczowo. Próbowałem uczepić się myśli, że za parę miesięcy zostanę ojcem, jednak nie wiedzieć czemu, o ile ta perspektywa na początku ładowała moje akumulatory, o tyle teraz powodowała, że czułem się jeszcze bardziej beznadziejnie.

– Kurwa mać! – wrzasnałem, a łzy poleciały ciurkiem.

Czułem się jak dupa, a nie facet. Usiadłem i wytarłem twarz dłonią, która cała była w piasku. Do mojej twarzy również przywarł piasek – okazało się, że znajdował się wszędzie: w moich oczach, nosie i ustach. Tego było za dużo, na tyle, że zacząłem się histerycznie śmiać. Mimo że to Nina miewała huśtawki nastrojów, teraz ja zachowywałem się jak kobieta w ciąży.

– No pięknie – śmiałem się sam z siebie, ze swojego nieudacznictwa i z faktu, że uzalanie się nad sobą przyszło mi tak łatwo.

Po chwili wstałem, zanurzyłem twarz w zimnej, morskiej, słonej wodzie, żeby zmyć piasek. Gdy się podniosłem, ujrzałem wodę zabrudzoną od krwi. Przetarłem raz jeszcze twarz dłonią i również na jej wierzchu widniała czerwona smuga. Być może powinienem bardziej się tym przejąć, jednak zwałem to na zmęczenie. Wiedziałem, że to nic poważnego, ale przez chwilę poczułem się dziwnie, jakby kolejny element we wszechświecie zakomunikował mi, że czas zmian jeszcze nie nadszedł, mimo mojego przekonania, że już nic nie może mnie zaskoczyć.

– Musisz iść do lekarza – usłyszałem za sobą znajomy głos. Głos, na który czekałem tak wiele razy.

Stałem jak wryty, po moim ciele przeszedł dreszcz. Bałem się odwrócić w jej stronę, bałem się, że to złudzenie, moja wyobraźnia lub wynik krwotoku. Bałem się, że gdy na nią spojrzę, ona zniknie.

– To nic poważnego, zmęczenie – odpowiedziałem, wciąż stojąc do niej tyłem, cały jednak drżałem.

– Jak sam zauważyłeś, nie jesteś z metalu.

Jak zwykle mnie pocieszyła, pomyślałem.

– Prawdomówna Leila. – Mówiąc to, nie wytrzymałem i w końcu na nią spojrzałem. Nic się nie zmieniła, była niziutka, bosa, ubrana w zwiewną sukienkę, miała rozpuszczone włosy. Wróżka, elf, Calineczka.

– Tęskniłam – wypaliła, jakby to była moja wina, że się tyle nie widzieliśmy.

– Bo chciałaś.

Była jedyną osobą, przy której nie przytakiwałem, jedyną, której od samego początku mówiłem bez ogródek wszystko, co myślałem lub co mi się wydawało, że myślę. Nie wiedziałem, czy jej miłość do mnie jest tak wielka, że wybaczy mi wszystko, czy moja wiara w nią była na tyle mocna, że starałem się mieć nadzieję,

że jej dobroć przyćmi moje chamstwo.

– Masz prawo tak myśleć, jednak wiesz, że nie taka jest prawda. – Jej głos był melodyjny.

Najchętniej rzuciłbym się na nią i ją przytulił. W końcu to zrobiłem, zapewne pod wpływem zmęczenia i niechęci do ponownego udawania czegokolwiek. Objąłem ją ramionami i podniosłem do góry. Była leciutka jak piórko i taka ciepła, moja. Myślałem, że ucieknie, jednak ona objęła mnie za szyję i ucałowała w policzek. Poczulem się nagle tak jak dawniej - pewny siebie, na swoim miejscu. Była moim brakującym puzzlem, częścią mnie, drugą połową domina, stanowiliśmy jedność.

– Kocham cię – wymamrotałem. Nie wiedziałem, czy zrozumie, co mam dokładnie na myśli, ale teraz nie interesowało mnie to, pragnąłem to powiedzieć, potrzebowałem jej, tak bardzo jej potrzebowałem.

– Wiem, ja ciebie też – wyszeptała mi do ucha.

Nie powinienem, nigdy nie powinienem tego robić, ale odsunąłem ją od siebie i pocałowałem w usta. Były ciepłe i jedwabiste miękkie, smakowały truskawkami i kremem waniliowym. Poczulem się dziwnie, jakbym leciał, unosił się wysoko. Zrobiłem to po raz pierwszy, jednak już żałowałem, że tak długo na to czekałem. To było jak magia, a jednak inna niż w przypadku Niny, zupełnie inna.

Leila odsunęła głowę na bok i położyła dłoń na moim policzku. Ze spokojem w spojrzeniu patrzyła na mnie swoimi wielkimi oczyma. Powinna mnie strzelić w twarz, jednak tego nie zrobiła.

– To nie mnie pragniesz całować – powiedziała jedynie, a wiatr rozwiewał jej włosy.

– Jak zwykle wiesz lepiej, czego pragnę. – Była to prawda, jednak w moich ustach brzmiała niczym obelga. Odsunąłem się od niej i znów usiadłem na piasku, już tęskniąc za jej ciepłem.

– Chciałam, żebyś wiedział... słyszałam każde twoje słowo.

Spojrzałem na nią zdziwiony.

– Każde?

– Każde słowo, każdą myśl, widziałam każdą łzę i słyszałam każdy krzyk. Byłam przy tobie, mimo że myślałeś, że cię porzuciłam. – Usiadła tuż za mną, opierając się o moje plecy. – Łączy nas coś innego i zawsze będzie łączyć.

– Lecz mimo to pozwalasz mi ożenić się z Niną.

– Tak, bo z nią będziesz szczęśliwy, poza tym spodziewacie się dziecka.

Chciałem się do niej odwrócić, jednak nie pozwoliła mi i mówiła dalej:

– Teraz twoje wschody i zachody słońca, twój księżyc, twój wiatr, zieleń, szum morza i śpiew ptaków, teraz cały wszechświat to będą te dwie istoty i dla nich musisz o siebie dbać i iść do lekarza, dla nich musisz żyć.

– To tylko krew.

– Tylko... – powiedziała i poczułem, że oparła się o mnie jeszcze mocniej.

– Owszem. – Ta rozmowa była dziwna, jak wszystkie nasze rozmowy. Jakby nie miała końca i początku. Jedynie zagmatwany środek, którego sens odkryję dopiero za jakiś czas.

– Musisz być z nią szczery, inaczej zabijesz nie tylko siebie, ale i wasz związek. – Nagle wstała i stanęła obok, patrząc na mnie z góry. – I zmień pracę, ta do ciebie nie pasuje.

– Wiesz co, to najgłupsza rada, jaką kiedykolwiek mi dałaś.

– Leo, kłamstwa, praca, to wszystko... Udusisz się.

– Bełkoczesz coś jak zwykle bez sensu – stwierdziłem.

Uśmiechnęła się i spojrzała w niebo.

– Idź do domu, a jutro zapisz się do lekarza.

Czekałem na nią od dłuższego czasu, tęskniłem i pragnąłem, żeby się pojawiła. Teraz, gdy stała przede mną i mnie pouczała, miałem jej dość.

– Masz rację, pora na mnie – mruknąłem, odrobinę zły.

– Będę czekać – powiedziała nagle.

– Powróciłaś?

– Potrzebujesz mnie, więc jestem.

– Hmm – fuknąłem pod nosem i oddaliłem się.

Stałem na skraju plaży, odruchowo odwróciłem się, ale jej już nie było. Uśmiechnąłem się w duchu, znów czując, że wszystko było na swoim miejscu. Wkurzała mnie, ale tak naprawdę cieszyłem się, że wróciła i że już nie będę musiał gadać sam do siebie.

Rozdział 16

~Ślub~

Stałem przed ołtarzem w smokingu, tym samym co podczas oświadczeń, dokupiłem jedynie lepszą koszulę i spinki do mankietów. Serce waliło mi jak oszalałe, nie mogłem złapać oddechu, a jednak przepełniała mnie euforia. Byłem naprawdę szczęśliwy, nie mogłem doczekać się chwili, gdy oboje powiemy „TAK”. To jedno „tak” miało zmienić wszystko. Znowu zaczynałem wątpić w słowo „wszystko” i jego znaczenie, zadając sobie pytanie, czym ono było, bo ostatnio zbyt często go używałem. Z jednej strony wydawało mi się nieosiągalne, z drugiej zaś puste. Nie mogłem sobie wyobrazić, co dokładnie znaczy, mimo to wiedziałem, czułem, że to jedno „tak” znaczy wiele. Wbrew powszechnemu wyobrażeniu o ślubach zmieniało też sporo, czy tego chcieliśmy, czy nie – przede wszystkim przestawało być intymną sprawą dwojga ludzi. Zaczynało być czymś więcej, bo przysięgą przed Bogiem, ludźmi, całym światem. Nie można się później odwrócić i powiedzieć: „Nic między nami nigdy nie było, a ty byłaś jedynie przelotną przygodą”, bo bez względu na to, co przyniesie przyszłość, przeszłość została zapieczętowana i zmieniona. Zmiany, które równały się odpowiedzialności za więcej niż jedną istotę. Bez względu na to, jaką decyzję dzisiaj podejmę, będzie to wybór, którego konsekwencje odczują inne osoby. Osoby, które kocham i szanuję, których szczęścia pragnę.

Dlatego właśnie stojąc przed ołtarzem, wpatrywałem się w nadchodzącą Ninę. Wyglądała zjawiskowo, rosło w niej nowe życie, patrzyło na nas milion osób – to wszystko było ważne, ale nie tak ważne, jak moja miłość do niej. Gdy zbliżyła się, gdy nasze dłonie się zetknęły, mogłem wypowiedzieć wreszcie długo oczekiwane słowa:

– Tak.

– Tak – odpowiedziała, płacząc i uśmiechając się równocześnie.

Moje życie ukształtowało się na nowo. Stałem się mężem, głową rodziny, odpowiedzialnym facetem.

Najbardziej na takich uroczystościach lubię samą ceremonię zaślubin, wesela nie sprawiają mi tyle przyjemności. Co prawda są tańce i swawole, alkohol, przyjaciele, można się bawić do białego rana, ja jednak wyrosłem już chyba z takich imprez. Nawet mój wieczór kawalerski przebiegł spokojnie, u przyjaciół, przy kilku puszkach piwa i na gadaniu o pierdołach. Byłem tak zmęczony zamieszaniem, które trwało przez ostatnie dwa miesiące, że marzyłem tylko, by położyć się do łóżka w nowo zakupionym mieszkaniu i przytulić się do swojej

żony.

– Leo, czemu nie tańczysz? – spytała ciotka, której imienia nawet nie pamiętałem. – Wszyscy obtańcowują twoją żonę, a ty tylko siedzisz.

– Zabawiam gości swoim ciętym dowcipem – zażartowałem i uśmiechnąłem się z nadzieją, że nie będzie drażnić tematu.

Na szczęście pokiwała jedynie głową i oddaliła się na parkiet. Nie dane mi było jednak delektować się spokojem, gdyż zaraz przysiadła się do mnie moja mama z zatroskanym wyrazem twarzy.

– Kochanie, czemu się nie bawisz? To twoje wesele!

– Wiesz, że nie jestem najlepszym tancerzem. – Spojrzałem na nią znacząco.

– Ale to twoje wesele...

Czułem się jak mały chłopczyk, którego mama ustawia do pionu, bo się garbi.

– Wiem, jeszcze potańczę, odpoczywam.

– Hm – jęknęła pod nosem. Po chwili jednak nie wytrzymała i dodała: – Skończyliście już przeprowadzkę?

– Tak, wszystko już gotowe. Meble przywiezione, ściany pomalowane, pokój dziecka urządzony. Wszystko jest związane na ostatni guzik.

– Cieszę się. Słyszałam, że to będzie dziewczynka.

– Tak, Maya. Mamo, zmierzasz do czegoś? – spytałem w końcu, bo czułem, że ewidentnie chce o coś zapytać, jednak z jakiegoś powodu się boi.

– Prałam twoją pościel...

Popatrzyłem na nią, nie do końca rozumiejąc, o co jej chodzi, gdy po chwili przypomniałem sobie, że miałem się tym zająć rano, jednak zadzwonił telefon i...

– Nie mów Ninie. – Spojrzałem na nią z poważnym wyrazem twarzy.

– Dlatego nie tańczysz?

– Mamo! – Powinienem ją wyprać. Wiedziałem, że jeśli znajdzie krew na poduszce, zacznie się martwić i nie da mi spokoju.

– Leo, co się dzieje?

Zobaczyłem, że jej broda drży i jest bliska płaczu. Rozejrzałem się dookoła, wziąłem ją za rękę i wyprowadziłem z sali na dwór. Po drodze mijaliśmy gości weselnych, ja jednak nie zatrzymywałem się. Wiedziałem, że prędzej czy później będę musiał odbyć z nią tę rozmowę, a wolałem zrobić to na zewnątrz i nie wzbudzać zaniepokojenia pozostałych gości.

Gdy tylko wyszliśmy na dwór, posadziłem ją na ławce i sam usiadłem obok niej, nie puszczając jednak jej dłoni.

– Mamo, proszę cię, tylko nie płacz. Byłem u lekarza, zrobiłem wszystkie zleczone badania i czekam. Jestem pewny, że to zwyczajna anemia – mówiłem spokojnie i delikatnie, nie chcąc jej martwić. – Sama widziałaś, że w ostatnim czasie miałem sporo na głowie.

– Leo, błagam cię, drugi raz tego nie przeżyję. – Rzuciła mi się na szyję i zaczęła płakać.

Nie miałem pojęcia, o czym mówi. Szukałem w myślach, kto u nas w rodzinie był chory, jednak nikt nie przychodził mi do głowy.

– Drugi raz? – zapytałem.

– Och, tak się mówi – zbagatelizowała moje pytanie, jednak ewidentnie widziałem, że coś ukrywa. Znowu. – Obiecuj mi po prostu, że dobrze się przebadasz i że jeśli cokolwiek by wyszło, będziesz się leczył.

– Mamo, proszę.

– Nie! Obiecuj mi tu i teraz.

– Obiecuję – rzuciłem, żeby się wreszcie uspokoiła. – Powinniśmy wracać.

– Dobrze – wstała z ławki, jednak wciąż się denerwowała – i powiedz Ninie, ona jest teraz twoją żoną, musi wiedzieć.

– Tak, powiem, ale nie dzisiaj.

Resztę wieczoru postanowiłem spędzić na parkiecie, bawiąc się i tańcząc, uśmiechając i pokazując wszystkim, że czuję się rewelacyjnie, że jestem szczęśliwy i nic mi nie jest. Co jakiś czas spoglądałem na mamę i machałem jej radośnie dłonią, upewniając ją, że to jedynie epizod, który więcej się nie powtórzy. Muzyka grała coraz szybciej, ja wirowałem w jej rytm, adrenalina i hormony szczęścia ładowały moją energię i nawet nie czułem już tego zmęczenia. Może jednak było mi to potrzebne? Nie czułem zawrotów głowy, nie krwawiłem z nosa. W zasadzie zdarzyło się to tylko dwa razy, nie było się czym przejmować. Czułem, że wszystko jest w porządku i że pora skupić się na pracy i dziecku.

Korzystając z okazji, że Nina była w ciąży, porwałem ją wcześniej, a ponieważ nic nie piłem, bojąc się, że alkohol może wywołać krwotok i spowodować tym samym niepotrzebną panikę, wsadziłem żonę do samochodu i odwiozłem do naszego nowego domu. Jak przystało na nowożeńców, wziąłem Ninę na ręce i przeniosłem przez próg, zanosząc prosto do sypialnianego łóżka.

– Teraz czas konsumpcji – zaśmiałem się i zacząłem ją całować.

– Leo, wiesz, że nie możemy – powiedziała łagodnym tonem i ujęła moją twarz w dłonie – boję się. Poza tym chcę mieć pewność, że nie zrobię niczego co może zaszkodzić małej. – Rozmawiałem z lekarzami, mówili, że seks nie jest zabroniony, o ile ciąża nie jest zagrożona, a ta nie była. Gdy skończyły się mdłości, skończyły się również jakiegokolwiek dolegliwości Niny. Zostały jeszcze humorki, ale do tego już się przyzwyczyłem. Miałem nadzieję, że przerwie swój strajk seksualny i chociaż dzisiaj będziemy mogli spędzić tę noc tak, jak powinniśmy, jednak ona twardo trzymała się swoich zasad. Co ja mogłem zrobić? Znowu przygryzłem wargę, uśmiechnąłem się sztucznie, ucałowałem ją w usta i powiedziałem:

– Rozumiem kochanie, w takim razie idź się wykup, później ja pójde –

zarządziłem. Potrzebowałem chwili dla siebie, było mi przykro i jakoś źle. Nie chodziło o to, że uznawałem seks za najważniejszy, nie. Mimo moich przelotnych romansów nie byłem żadnym napalonym kowbojem. Mimo to brakowało mi bliskości, czułości, zbliżenia. Pożądałem jej i ją kochałem, a ostatnio zamiast miłych chwil przeżywaliśmy same kryzysy i kłótnie. Liczyłem na to, że dzisiejszej nocy będzie jak dawniej, jeszcze tylko ona i ja w naszym nowym domu. Bez stresu i myślenia co będzie, bez złych wizji i kłótni, złączeni w jedno. Pomyliłem się.

Ucałowała mnie w usta i bez słowa poszła do łazienki. Przez chwilę wpatrywałem się w sufit – biały z szarym żyrandolem. Nie wyróżniał się niczym szczególnym, ot, zwykły sufit. A jednak był moim sufitem, miałem na niego patrzeć już zawsze przed zaśnięciem i codziennie po obudzeniu. Mój wzrok odruchowo skierował się w stronę łazienki, z której dobiegało wesołe podśpiewywanie Niny. Była szczęśliwa. Szczęśliwa z powodu ślubu, wesela, ciąży, mieszkania, emanowała wręcz szczęściem. Dlaczego więc ja nie potrafiłem również cieszyć się z tego powodu? Dlaczego tam, gdzie ona dostrzegała radość i dar losu, ja widziałem zmęczenie, udrękę, frustrację i samotność? Nawet ten biały sufit nie wydawał mi się wystarczająco dobry, żeby patrzeć na niego codziennie.

Wstałem z łóżka i podszedłem do okna. Nasza dzielnica leżała w mieście, jednak miała charakter prywatny, była zamknięta i odizolowana od „niechcianego” społeczeństwa. Z okna mieliśmy widok na park i plac zabaw, niedaleko była szkoła podstawowa i przedszkole – oczywiście prywatne, najlepsze i najdroższe. Tego chciała Nina, a ja jej obiecałem, że to dostanie. Spojrzałem znów na łazienkę i zastanawiałem się, co hormony mogą zrobić z kobietą. Hormony lub dojrzałość do pewnych decyzji, w sumie sam nie wiedziałem. Gdy poznałem Ninę, wydawała mi się tak pewna siebie, silna i stanowcza, że uznałem ją za odpowiedni dla mnie motor napędowy. Odkąd zaszła w ciążę, stała się delikatna, płacząca i bardziej zamknięta w sobie. Nie miałem do niej o to żalu, jednak nie przypominała dawnej Niny. Więcej się kłóciliśmy, w zasadzie o wszystko. Kiedyś po prostu mówiła, o co jej chodzi, a teraz płakała, stroiła fochy i godzinami rozmawiała przez telefon ze swoją lub moją mamą, żaląc im się, jak to jej nie rozumiem i nie mam dla niej czasu, bo ciągle siedzę w pracy.

Westchnąłem i najchętniej zapaliłbym papierosa, wciąż nosiłem w kurtce zapasową paczkę, którą paliłem, gdy myśli za bardzo mnie przytłaczały. Nie mogłem tego robić przy Ninie, bo nienawidziła, gdy paliłem. Właściwie ostatnio nie mogłem robić przy niej niczego, co bym chciał.

Z zadumy wyrwał mnie dźwięk naciskanej klamki w drzwiach, spojrzałem więc w tamtym kierunku. Przede mną stała Nina ubrana w nocną koszulę, włosy miała rozpuszczone. Wślizgnęła się pod pościel i okryła kołdrą.

– Idziesz się myć? – spytała, a ja wiedziałem, że nie mam teraz ochoty się myć. Miałem ochotę się z nią kochać, ale skoro nie mogłem tego otrzymać,

pozostawał półśrodek. Ściągnąłem spodnie, koszulę, marynarkę, buty i skarpetki, zostając w samych bokserkach. Dołączyłem do niej w łóżku, obejmując ją.

– Chcę być blisko ciebie – powiedziałem i wsadziłem nos w jej wilgotne, pięknie pachnące włosy.

– Leo? – Wtuliła się jeszcze mocniej.

– Tak?

– Jesteś chory? – Drgnąłem. Skąd nagle to pytanie? Podniosłem głowę i spojrzałem na nią, ona jednak unikała mojego spojrzenia.

– Nie rozumiem?

– Słyszałam twoją rozmowę z mamą.

– Jestem w trakcie badań – powiedziałem. Nie było sensu kłamać ani przeciągać. Wydało się i to w najgorszy możliwy sposób.

– Dlaczego mi nic nie powiedziałeś? – Znów miała swój dawny, stanowczy ton głosu i doskonale wiedziała, czego oczekuje.

– Pomogłabym ci, towarzyszyła, była przy tobie.

– Nino, ale co miałem ci powiedzieć? Że robię kontrolne badania, bo raz czy dwa pociekła mi krew z nosa? To anemia, nic wielkiego.

– Raz czy dwa?! – wykrzyknęła. Podniosła się, siadając na łóżku.

– Dokładnie, raz czy dwa – sprecyzowałem, starając się wszystko jej wyjaśnić. – Drugi raz był wczoraj w nocy, w domu, a pierwszy na plaży, gdy...

Nie dała mi skończyć. Gdy usłyszała słowo „plaża”, od razu się najeżyła.

– Widziałeś się z nią? – Siedziała do mnie przodem po turecku i była wściekła. Właśnie w tej chwili znów zatęskniłem za tą potulną i przestraszoną Niną.

– Tak, chwilę rozmawialiśmy.

– Tego też mi nie powiedziałeś! – Patrzyła prosto w moje oczy, nie odwróciła wzroku ani na sekundę.

– Bo nie było kiedy i o czym.

– Widujesz się ze swoją kochanką i uważasz, że nie ma o czym...! – zaczęła krzyczeć i machać rękoma, a na jej policzkach pojawił się rumieniec.

– Przesadzasz. – Byłem zmęczony i nie miałem ochoty kłócić się o nic w noc poślubną. Bo problemu nie było i nigdy nie będzie, a na pewno tym problemem nie była Leila.

– Ja przesadzam? Ja przesadzam?!

– Nina. – Usiadłem i wziąłem więcej powietrza w płuca. – Kocham cię i to ty jesteś moją żoną. Spodziewamy się dziecka, naszej córki, a ty jesteś zazdrosna o dziewczynę, z którą nic mnie nie łączy i z którą widuję się jedynie na plaży raz na pół roku? – Może nie do końca tak to wyglądało, jednak gdyby przedstawić same suche fakty, pozbawiając je osobistych emocji, to nie kłamałem.

Widocznie fakty zadziały, ponieważ złość i powaga zeszły z jej twarzy

i znów położyła się obok mnie. Wciąż była spięta, jednak wiedziałem, że najgorsze za nami.

– Kiedy masz odebrać wyniki? – spytała, zmieniając temat.

– Za dwa tygodnie.

– Pójdę z tobą – zakomunikowała i odwróciła się do mnie tyłem, wciąż obrażona.

– Dobrze. – Ucałowałem ją w policzek i zgasłem światło.

– Dobranoc – powiedziała oschle.

– Dobranoc – odpowiedziałem i przytuliłem się do niej, jednak ona raptownie odsunęła moją rękę.

Zamknąłem oczy i uśmiechnąłem się w duchu. Wyobrażałem sobie ten wieczór na milion różnych sposobów, ale w żadnej z moich wizji nie było takiego scenariusza. W zasadzie powinienem płakać, ale jeden raz w ciągu roku w zupełności wystarczył, dlatego nie pozostało mi nic innego, jak śmiać się z własnego życia i własnej głupoty.

Rozdział 17

~Propozycja~

– Już przyjechali – powiedziała Natasza stojąc w drzwiach mojego gabinetu – jest pan gotowy? – upewniła się. Natasza była sekretarką od zawsze, ja prezesem filii od niespełna pół roku. Cieszyłem się, że mi pomaga i doradza, bo gdyby nie ona, zginąłbym w tych papierach, natłoku spotkań i savoir vivre biznesu.

– Dziękuję, zaraz przyjdę. – Natasza odwróciła się i oddaliła w stronę sali konferencyjnej. Wziąłem w dłonie wszystkie potrzebne papiery i skierowałem się w stronę Sali konferencyjnej. Wtem do moich uszu doleciał znajomy dźwięk telefonu. Odruchowo sięgnąłem do kieszeni spodni i nacisnąłem zieloną słuchawkę.

– Tak?

– Musisz przyjechać do domu, źle się czuję. – Usłyszałem spanikowany głos

Niny

– Rodzisz? Co się dzieje? – spytałem podniesionym tonem głosu i spojrzałem na zegarek. Jeśli zaraz nie dotrę na zebranie będę spóźniony.

– Nie, źle się czuję i potrzebuję cię, musisz przyjechać – fuknęła.

– Ale Nino, ja mam zebranie zarządu, nie mogę teraz przyjechać. Zadzwoń do mojej mamy albo swojej, a jak naprawdę źle się czujesz, dzwoń na pogotowie. Jak skończę, to przyjadę.

– Oczywiście, wszystko jest ważniejsze ode mnie, wszystko – rzuciła słuchawkę. Potarłem dłonią twarz i czułem, że się we mnie gotuje. Raz jeszcze spojrzałem na zegarek, wziąłem głęboki wdech i wszedłem do środka, zasiadając na swoim miejscu.

– Witam Państwa, dziękuję za przybycie, możemy zaczynać – przywitałem zarząd i przeszedłem do meritum sprawy. Gdy oddałem głos przewodniczącemu zarządu, wysłałem Nataszy sms: „Błagam Cię, pojedź do Niny, dzwoniła spanikowana, a ja nie mogę teraz wyjść. Weźmiesz sobie za to wolny dzień. Dzięki.”.

Odłożyłem telefon i zacząłem słuchać, co mają do powiedzenia. Zebranie nie trwało długo, w zasadzie byliśmy zgodni we wszelkich kwestiach dotyczących funkcjonowania i rozwoju placówki. Miałem kilka pomysłów, które im przedstawiłem, większość okazała się zgodna z ich oczekiwaniami, zostały więc zaakceptowane i zatwierdzone. Po kilku godzinach każdy z nas mógł opuścić salę i zająć się swoimi sprawami.

– Muszę panu pogratulować, taki młody człowiek, a taki zaradny. –

Przewodniczący zarządu Jenkins Nivadov podał mi dłoń i mocno ją uściskał.

– Staram się i dziękuję za uznanie – uśmiechnąłem się.

– Skoro spotkanie już dobiegło końca, może pójdziemy uczcić ustalenia i porozmawiamy o pana dalszej karierze?

– Zapraszam, znam świetną restaurację – nie mogąc odmówić, wyciągnąłem dłoń i przepuściłem Jenkinsa Nivadova przed siebie.

Restauracja była typową miejscówką do służbowych spotkań - ciemna, kameralna i dyskretna, a do tego luksusowa. W karcie można było znaleźć wszelkie wykwiłntne trunki.

– Ja stawiam, czego się pan napije?

– Młody człowieku, jak będziesz miał tyle lat co ja, to będziesz stawiał, a na razie bądź moim gościem.

– Dobrze więc, ja poproszę Jacka Danielsa.

– Dla mnie to samo – kelner przyjął zamówienie i oddalił się – a więc Leonie, jaki masz pomysł na siebie?

– Na razie czuję się spełniony – uśmiechnąłem się - awansowałem, wraz z żoną spodziewamy się dziecka, kupiliśmy mieszkanie, także w najbliższych latach nie zamierzam niczego zmieniać – wyznałem szczerze – chciałbym, żeby firma się rozwijała i żeby jej pozycja na rynku umocniła się jeszcze bardziej.

– Hmm – pan Jenkins położył dłoń na brodzie i zaczął ją gładzić mruczając pod nosem – szkoda, wielka szkoda – odpowiedział, jednak jakby sam do siebie – bo widzisz, liczyłem, że zajdziesz znacznie dalej – spojrzał wreszcie na mnie, a jego ton głosu spoważniał. – Masz ikrę, potencjał, pomysły i intuicję, a tego nie można się wyuczyć. – zamilkł i zamyślił się. Patrzyłem na niego i czekałem, czując równocześnie, jak co chwilę w kieszeni wibruje telefon. Nie miałem jednak odwagi teraz go odebrać. Była moja matka i jej matka, była Natasza i był też, w razie czego, szpital. Nic bym tam nie zdziałał, a musiałem zarabiać pieniądze. Musiałem tu siedzieć i musiałem się uśmiechać, żeby później każda zachcianka Niny mogła zostać spełniona.

– Widzisz, Leo – zaczął - otwieramy nową fillię w Rosji i potrzebuję zaufanego człowieka do współpracy między dwiema jednostkami. Oczywiście nadal byłbyś prezesem jak dotychczas, ale chciałbym, żebyś nadzorował rozwój firmy w Rosji, pomógł im na tych początkowych etapach, pokazał co i jak, zaproponował innowacyjne rozwiązania. Doszłoby ci więcej wyjazdów i pracy, ale i pieniędzy, a sam mówiłeś, że twoja rodzina się powiększa, a wraz z nią potrzeby. Przemyśl to, taka okazja zdarza się raz w życiu.

– To dla mnie wielki zaszczyt i na pewno to przemyślę. Dziękuję, że pan o mnie pomyślał – uściskałem mu dłoń i wypilem stojący przede mną trunek. W duchu byłem przerażony i jednocześnie podekscytowany; drugi awans w przeciągu jednego roku! Tak bardzo chciałem mu powiedzieć, że się zgadzam,

lecz w głowie słyszałem głośne i wyraźne „NIE”, które krzyczy Nina.

Reszta spotkania przebiegła już bardziej swobodnie i wesoło, rozmawialiśmy o sporcie i o życiu. Pożegnaliśmy się po dwóch godzinach, wymieniliśmy prywatnymi telefonami i każdy z nas udał się do swojego samochodu. Dopiero kiedy zamknąłem za sobą drzwi, poczułem, jak mi niedobrze i że dociera do mnie wszystko to, co powiedział przewodniczący.

– Rosja – powiedziałem z niedowierzaniem i przekręciłem kluczyk w stacyjce. Skołowany jechałem prosto do domu.

Przekroczyłem próg domu z uśmiechem i pierwsze co ujrzałem, to spakowana waliza przy drzwiach. Wszedłem dalej. Na kanapie siedziała zapłakana Nina w objęciach Amandy.

– Cześć. I co, byłeś u lekarza? – spytałem.

– Tak – burknęła.

– I...? – Czekałem na wieści.

– A co cię to w ogóle interesuje? – wrzasnęła.

– Wiecie co, ja już pójdę. Trzymaj się, kochanie – Amanda wstała i ucałowała moją żonę w policzek, zabrała swoje rzeczy i wyszła, mijając mnie ze złowrogim spojrzeniem.

– Nina, byłem w pracy, a nie w klubie gogo – rzuciłem pół żartobliwie i usiadłem na krześle naprzeciwko niej.

– Tak. I to dlatego jedzie od ciebie wódą, dlatego nie odbierałeś moich telefonów ani nie odpisywałeś na smsy, tylko przysłałeś mi swoją sekretarkę? A może to ona będzie przychodziła na przedstawienia naszej córki, może to ona będzie odprowadzała ją do szkoły i może to Natasza będzie uczyła nasze dziecko liczyć i pisać? – Już miałem coś powiedzieć, jednak Nina nie pozwoliła mi dojść do słowa. Wstała i zaczęła się miotać, krzycząc i wymachując rękami – a może w zastępstwie Nataszy od czasu do czasu to Leila lub inna lafirynda będzie się nią zajmować, hmmm?

– Uznam, że to hormony i nawet tego nie skomentuję, bredzisz. – Machnąłem ręką i poszedłem do kuchni napić się wody.

– Ja bredzę? Która jest godzina, Leo? Od której próbuję się z tobą skontaktować, hmmm? Umarłabym tu, a ty nawet byś się nie zmartwił.

– Po twoim zachowaniu mniemam, że z dzieckiem w porządku, a ty czujesz się świetnie.

– Świetnie?! Boże, człowieku, czuję się chujowo, beznadziejnie, jestem nieszczęśliwa! Nie masz czasu ani dla mnie, ani dla naszego dziecka, za to masz czas na imprezy, jak widzę. – Głowa mnie bolała i było mi niedobrze, a jeszcze ten jej jazgot. Nie wytrzymałem, walnąłem ręką o stół i również wrzasnąłem.

– Haruję dla ciebie dzień i noc, robię wszystko, żeby zaspokoić wszystkie twoje zachcianki. Rezygnuję z siebie, przytakuję na każdym kroku, dwoję się

i troję, a tobie wciąż mało. Nie jestem robotem, nie pochodzę z królewskiej rodziny, na to mieszkanie, na samochód, na ślub, na wszystko sam muszę zarabiać. Wiem, że chciałabyś luksusu i męża w domu, ale to tak nie działa. Albo jedno, albo drugie.

– Nie rozumiesz w ogóle, co ja do ciebie mówię.

– Na to wychodzi. – Nasze oczy wreszcie się spotkały, oboje pałaliśmy do siebie w tym momencie nienawiścią.

– Dlatego tam są twoje rzeczy. Myślę, że przez jakiś czas powinieneś pomieszkać u rodziców.

– Jak chcesz. – Rzuciłem szklankę do zlewu, wziąłem torbę, sięgnąłem dłonią jeszcze tylko po łapacz snów zawieszony nad moim biurkiem i wyszedłem.

Rozdział 18

~Los~

Czekanie, czekanie – to najgorsze, co może nas spotkać. Czekanie na ukochanego, czekanie w kolejce, czekanie na wynik, czekanie na wiadomość. A skoro czekamy, to znaczy, że jest to dla nas ważne, że musimy spędzić kilka chwil, minut, godzin, dni, lat w zawieszeniu, żeby wreszcie otrzymać upragnioną rzecz, wiadomość. Upragnioną lub znieawidzoną, tak to już jest z czekaniem. Gdyby nie ta niewiadoma, nie byłoby stresu, smutku, niepewności, nerwów, kołatania serca i głośnego przełykania śliny. Nawet czekanie w sklepie na kawę może wiązać się z odmową – „przepraszam, ale się skończyła” – ale wtedy mamy tysiąc innych sklepów, gdzie być może kawa się znajdzie.

Ja nie czekałem na kawę, chodziłem po korytarzu w jedną i w drugą stronę, wydeptując dziurę w posadzce. Nina siedziała obok na krześle i stukiała obcasem o kafelki, twarz ukryła w dłoniach.

– Ile to jeszcze potrwa? – spytała, patrząc na mnie z przerażeniem.

– Nie wiem, też się denerwuję.

Anemia – to była diagnoza, którą ja sobie postawiłem, jednak gdy dzisiejszego poranka zadzwonili z przychodni, że są już wyniki i mam się pilnie zjawić na spotkanie z lekarzem, zadrżałem. Z powodu anemii nie robiliby takiego zamieszania. Wciąż jednak w głowie powtarzałem sobie, że to tylko anemia, to anemia. Marzyłem, żeby tak właśnie było, dlatego czekałem, czekałem, żeby usłyszeć, że to anemia. Gdybym wiedział, że diagnoza lekarza będzie inna, uciekłbym stamtąd.

Drzwi się otworzyły, z gabinetu wyszła zapłakana kobieta, a zaraz za nią zatroskany doktor w białym kitlu. Spojrzał na nas i ruchem dłoni zaprosił do środka.

– Proszę – powiedział spokojnym głosem.

Popatrzyłem na Ninę i pomogłem jej wstać, choć nie byłem do końca pewny, czy ona w tym stanie powinna wchodzić wraz ze mną. Nie przekonałbym jej jednak, żeby została, nie po naszych ostatnich kłótniach. Trzymając się za ręce, przekroczyliśmy wreszcie próg gabinetu, a tym samym próg kolejnej niewiadomej i kolejnej zmiany. Zamknąłem oczy i w myślach zatrzymałem czas, na moment, na sekundę, chociaż o tę jedną chwilę chciałem opóźnić słowa, które musiałem usłyszeć.

– Leo? – Nina pociągnęła mnie za sobą. Moja sekunda musiała trwać dłużej, niż mi się zdawało. – W porządku?

– Tak, przepraszam, wszystko w porządku – uśmiechnąłem się do niej i spojrzałem na lekarza. Stał po drugiej stronie biurka i czekał, aż zajmemy nasze miejsca na krzesłach dla „skazańców”. Nie pałał entuzjazmem.

Pozwoliłem Ninie usiąść pierwszej, odsuwając dla niej delikatnie krzesło. Podziękowała mi promiennym uśmiechem i zaraz skierowała prośbę do pana doktora.

– Proszę, żeby był pan z nami szczerzy – powiedziała.

Zaufałem jej i pozwoliłem prowadzić tę rozmowę. Dzisiaj to ona była silniejsza ode mnie, to ona miała pewność i wiarę, że będzie dobrze. Mimo że to ja w kółko powtarzałem te słowa, już dawno przestałem w nie wierzyć. Wzięłem głęboki oddech i mocniej ścisnąłem jej dłoń. Objęła moją rękę oburącz i głaskała ją delikatnie, nie odrywając jednak wzroku od lekarza.

– Panie Leonie, pana wyniki pozostawiają wiele do życzenia – zawahał się i założył okulary na nos, wyciągając dokumentację z białej teczki – musimy zatrzymać pana w szpitalu, żeby rozszerzyć diagnostykę, jednak...

– Ale co mu jest? – spytała Nina przerywając lekarzowi

– Czy to rak? – wtrąciłem się do ich wymiany zdań

Spojrzała na mnie z przerażeniem. Może nie brała tego pod uwagę, a może myślała, że nie odważę się o to zapytać, jednak musiałem wiedzieć.

– Nie, proszę państwa – uśmiechnął się wreszcie delikatnie i ściągnął okulary z nosa – w pańskich wynikach rzeczywiście jest sporo przesunięć, ma pan wiele niedoborów; żelazo, potas oraz magnez są poniżej normy, w moczu sporo leukocytów, ogólnie osłabienie organizmu, jednak to nic poważnego. Musi pan na pewno odpocząć, zacząć się lepiej odżywiać, zadbać o siebie, zacząć przyjmować witaminy, ćwiczyć i myślę, że wszystko się unormuje.

To mi wystarczyło, nie wiedziałem czy coś jeszcze mówi, nie byłem w stanie dalej go słuchać. Wstałem z krzesła i wyszedłem. Na korytarzu wyciągnąłem jeszcze tylko telefon i zadzwoniłem.

– Co robisz? – spytałem rozmówcę po drugiej stronie. – Przyjedziesz do szpitala po Ninę, proszę? Później ci wyjaśnię.

Odłożyłem słuchawkę i usiadłem w holu. Gapiłem się na ziarenka piasku w szczelinie między kafelkami. Nie myślałem, nie analizowałem, po prostu wpatrywałem się w piasek. Wyłączyłem się, nie istniałem, rozmyłem się w gabinecie, a tu siedziała tylko jakaś kukła, bez imienia, bez duszy, bez przyszłości. I gdyby nie ciepła dłoń na moim ramieniu, zapewne rozpadłbym się tu i teraz na tej brudnej posadzce. Może sprzątaczką pomyliłaby mnie ze śmieciami i wyrzuciła do kosza. Jaka to by była ulga.

– To są recepty dla ciebie, leki, które masz brać. – Pokazała mi świstek papieru który trzymała w dłoni.

Spojrzałem na nie kątem oka i milczałem.

– Leo, co się stało, przecież to chyba dobre wieści prawda?

Przed swoimi oczyma ujrzałem zbawienne ciemne trampki, podniosłem wzrok i zobaczyłem Caleba wraz z Tomem.

– Zabierzecie ją do domu i zaopiekuj się nią, aż nie wrócę.

Wstałem, poklepałem Caleba po ramieniu i udałem się do wyjścia.

Słyszałem za sobą jej krzyk i moje imię. Słyszałem, że coś przeklina i drze się, że mam jej tak nie traktować. Nie odwróciłem się jednak, mój krok był szybki i doskonale wiedziałem, co muszę teraz zrobić. Wsiadłem do samochodu i ruszyłem przed siebie. Gdyby Bóg chciał, mógł właśnie teraz całkowicie rozpierdolić mi życie. Nie widziałem drogi, nie widziałem innych samochodów ani przechodniów. Nic nie widziałem. Byłem ślepy, głuchy, martwy. Instynktownie zmieniałem biegi, naciskałem gaz i hamulec. Podjechałem pod dom rodziców. Otworzyłem drzwi i wparowałem do kuchni. Mama gotowała obiad, tata siedział przy stole i czytał gazetę. Spojrzeli na mnie, a następnie na siebie.

– Leo?

Swoje imię w tonie pytająco – zaskakująco – smutnym słyszałem dzisiaj wiele razy, nie robiło to na mnie najmniejszego wrażenia. Zlekceważyłem ich, starałem się znaleźć na półkach jakiś alkohol. Nie mogłem pojechać do sklepu, nie dogadałbym się w tym stanie, a musiałem się czegoś napić. Wreszcie udało mi się, dorwałem butelkę wina. Ręce trzęsły mi się jak oszalałe, wyciągnąłem z szuflady korkociąg i podałem ojcu.

– Otwórz – powiedziałem po prostu, a tata bez słowa zaczął otwierać butelkę.

– Leo, co się stało? – spytała mama. Jej głos drżał, wiedziałem, że zaraz zacznie płakać.

– Zostaw go – odezwał się wreszcie ojciec.

Byliśmy pod tym względem podobni – wiedział, że przyjdzie czas na rozmowę, jednak nie dzisiaj, nie teraz. W tym momencie i tak nie byłbym w stanie nic im powiedzieć. Kochałem go, matkę też. Jednak matka to matka, zawsze będzie się martwić, i właśnie po to jest ojciec, żeby nauczyć ją, kiedy martwić się na głos, a kiedy uszanować milczenie dziecka.

Tata na szczęście otworzył butelkę szybko i sprawnie. Zabrałem od niego wino i wyszedłem z domu, zostawiając ich samych z myślami. Wiedziałem, że zadzwonią do Niny i zaczną ją wypytywać o to, dlaczego jestem w takim stanie i zapewne, tak jak ona, nie zrozumieją czemu zamiast się cieszyć, byłem w czarnej rozpacz.

Pijąc wino prosto z butelki, biegłem na plażę z nadzieją, że tam zdarzy się cud, że tam całe moje życie się cofnie, unormuje, że tam zrozumie, po co to wszystko. Mimo że nie chciałem z nikim rozmawiać, nawet z nią, tylko na plaży mogłem to przetrwać, tylko na plaży mogłem uwolnić swój ból.

Przekroczywszy granicę między czarną ziemią, a żółtym nadmorskim piaskiem, zacząłem się drzeć, tak jakby właśnie ta granica była początkiem i końcem nicości. Upadłem na ziemię, upuszczając wino i skuliłem się w kłębek. Darłem się, wilem przeraźliwie, a wszystkie wnętrzości paliły mnie od środka. Ślina wyciekała mi z ust, dusiłem się i dławiłem własną flegmą, która nie wiadomo skąd się brała. Zacząłem kaszleć i rzucać się na piachu, machając nogami i rękoma. Byłem jak ryba wyciągnięta z wody. Wszystko mnie bolało: nogi, ręce, skóra, włosy, oczy, nawet myśli. Doczołgałem się do wody i zanurzyłem w niej, wciąż poruszając bezwiednie kończynami. Nie czułem nawet, że jest zimna, nic nie czułem, wchodziłem w jej głąb, aż zakryła całą moją sylwetkę, od palców stóp po czubek głowy. Otworzyłem oczy i ogarnął mnie spokój, nostalgia, mięśnie rozluźniły się, a ja zacząłem opadać na dno. Było głęboko, woda robiła się coraz ciemniejsza i zimniejsza. Nie przeszkadzało mi to, wręcz przeciwnie – podobało mi się. Otworzyłem usta, woda zaczęła wlewać się do środka, zalewając mi płuca.

Blask, światło, żółty piach i jej twarz – te cztery rzeczy sprawiły, że poczułem się jak w niebie. Promienie słońca otulały moją zmarzniętą twarz, sine usta, fioletowe palce i podkrążone, zaczerwienione oczy. Głaskała mnie po policzku, jej twarz była taka spokojna, była aniołem. Dopiero teraz to dostrzegłem, ona nie mogła być realna, prawdziwa. Nie mogła być.

– Poddajesz się – usłyszałem jej melodyjny głos – walczyłam za ciebie, a ty się poddałeś.

Nie rozumiałem, do czego ona zmierza. Resztkami sił uniosłem głowę, szum w uszach przypomniał mi, że jednak żyję i że to cały czas świat, którego nienawidziłem, a nie kraina umarłych.

– Co się stało? – spytałem skołowany.

– Ty mi powiedz. – Złapałem się za głowę, w której wciąż mi się kręciło, a gdy tylko się podniosłem, cały świat zaczął wirować.

– Nie mam raka – powiedziałem beznamiętnie, tak, jakby to tłumaczyło wszystko.

– To skoro jesteś zdrowy, postanowiłeś sam się zabić, tak?

– Wiesz co? Zamknij się.

Wstałem i podszedłem do wydm. Opierając się o nie, wziąłem głęboki wdech. Wiał ciepły, przyjemny wiatr, słońce mocno świeciło, morze było spokojne i czyste. Gdyby nie mętlik w mojej głowie, mógłbym stwierdzić, że było naprawdę cudownie.

– Co się z tobą dzieje, Leo? – Nie poddawała się, dziś była upierdliwa bardziej niż kiedykolwiek.

– Daj mi wino, jak masz już biadolić. – Wskazałem na butelkę, która leżała przed samym wejściem na plażę.

O dziwo, dziewczyna podniosła się i przyniosła trunek. Podała mi, a potem

usiadła obok. Spojrzałem na nią pytająco i pociągnąłem łyk – niestety większość alkoholu wypłynęła w momencie gdy butelka upadła na ziemię, wziąłem jeszcze jeden łyk i zamknąłem oczy.

– Jesteś mi coś winien.

– Ja? Tobie? – zaśmiałem się w głos.

– Owszem, uratowałam ci życie i oczekuję, że teraz zapłacisz za tę przysługę.

– Mówisz o tym? – Wskazałem na morze i otworzyłem oczy – Nikt ci nie kazał mnie wyciągać.

– Nie, mówię o wydarzeniach, które miały miejsce trzydzieści lat temu Leo. Mówię o tym, że ja umarłam, żebyś ty mógł żyć.

Chyba naprawdę za dużo wypilem lub był to dalszy ciąg żartów z Leona – kto bardziej mu dowali: Bóg, los czy śmierć.

– Okej, opowiadaj. Chętnie posłucham kolejnej bajeczki – zaśmiałem się pod nosem i wziąłem kolejny łyk wina, tym razem już ostatni. Wyrzuciłem butelkę daleko i patrzyłem na Leilę.

– Pokażę ci.

Podeszła do mnie i usiadła tuż naprzeciwko. Nasze oczy stały się identyczne, jej twarz nabrała kolorów, włosy jeszcze bardziej ściemniały. Zbliżyła się bardziej i ucałowała mnie delikatnie w usta, dosłownie musnęła je, a po moim policzku popłynęła łza.

Rozdział 19

~Prawda~

Gdy rodzi się dziecko, rodzi się również i matka. Wraz z pierwszym krzykiem rodzą się nadzieje, pasja i marzenia. Rodzi się miłość, która wcześniej była jedynie czasem przyszłym, a wraz z pojawieniem się dziecka staje się czymś bardziej realnym i namacalnym. Stanowi nieodłączny element teraźniejszości, bo wszystko, co stanie się dziś, będzie istniało jutro. Chyba że nie ma tego pierwszego krzyku, a wraz z porodem, zamiast przyszłości, rodzi się strach. Strach tak ogromny i przeszywający cię na wskroś, że nie potrafisz sobie wyobrazić, iż mogłoby istnieć coś równie okropnego.

Piękna kobieta, której ciemne włosy ukryte były pod zielonym czepkiem. Jej nagie ciało opatulone białą, szpitalną, kusą tuniką, wszystko zasłonięte sterylnym zielonym parawanem, zakrywającym widok na salę i działania lekarzy. Jej oddech był przyśpieszony, leżała przykuta do stołu, w jej rękach z jednej i drugiej strony tkwiły wenflony, rurki, igły, kroplówki z lekami. Kilka chwil wcześniej w jej kręgosłup wstrzyknięto znieczulenie, które sparaliżowało większą część jej ciała. Mimo że ją kroili, że wszystkie wnętrzości podchodziły jej do gardła, że odczuwała mdłości i metaliczny smak w ustach, ona myślała tylko o jednym: w całym swym skupieniu nasłuchiwała jedynie pisku, kwilenia, czegokolwiek – a skąd to wiem? Bo byłem tam. Stałem tuż obok tego łóżka, niczym duch wpatrujący się we własną matkę. Czulem, myślałem, widziałem i słyszałem to wszystko, co ona. Stałem się nią, mimo że we własnym ciele.

Wreszcie usłyszeliśmy cichutki i niewyraźny pisk, jak u małej myszki. Uśmiechnęła się delikatnie i czule, a po jej policzku popłynęła łza. Również ją poczułem, była to łza radości i wdzięczności. Udało się – pomyślała, czujnie jednak czekając na ciąg dalszy. To nie był koniec jej męki i próśb, żeby wszystko potoczyło się dobrze.

Uniosła delikatnie głowę, lecz nic nie widziała zza zielonej kotary. Serce waliło jej jak oszalałe, słyszała głosy lekarzy, jakieś czujniki, pikanie, nazwy, ale nie miała pojęcia, o co chodzi. Spoglądnęła kątem oka na lekarkę stojącą tuż za nią. Kobieta głaszcząc ją czule po głowie, schyliła się w jej kierunku i uspokoiła, prosząc o jeszcze chwilę cierpliwości. Znow się uśmiechnęła, jednak wiedziała, że coś się musiało stać. Jej przerażone oczy dostrzegły w końcu zawiniątko przyniesione przez pielęgniarkę. Również spojrziałem w tamtym kierunku. To była Leila. Była piękna. Mimo że malutka i odrobinę sina, była piękna.

– To pani córeczka – mówiła kobieta. – Dostała dziewięć punktów, jest

w porządku, ale musimy już iść. – Znikła za kotarą z dzieckiem, a ja wciąż nie odrywałem od nich wzroku.

Znów było słycać jedynie głosy lekarzy. Mama wciąż czekała na drugi pisk – miało być ich dwoje. Zamknęła oczy i zaczęła się modlić. W końcu usłyszała, że lekarze zaczynają ją zszywać, a płaczu jak nie było, tak nie ma.

– Co się dzieje? – spytała spanikowana.

Kobieta stojąca tuż za nią, spojrzała w głąb sali, a po chwili skierowała wzrok na przestraszoną młodą matkę.

– Pani syn dostał tylko dwa punkty, musieliśmy go od razu zabrać na OIOM.

Czarna plama pojawiła się przed jej oczyma, uczucie mdłości zwiększyło się, zawroty głowy nie pozwoliły jej mieć otwartych oczu, wszystko wirowało. Nie była pewna, co się z nią dzieje, wiedziała jedynie, że musi go zobaczyć, dotknąć, przytulić, że on musi ją poczuć, wtedy na pewno będzie wiedział, że ona go kocha i czeka na niego. Nie była świadoma, że zaczęła wyrywać kaniule i się rzucać. Wiedziałem, że mnie nie słyszy, ale podszedłem do niej bliżej i dotknąłem jej czoła, było lodowate.

– Jestem tu mamó, jestem tu – gdyby tylko mogła mnie usłyszeć i dowiedzieć się, że nic mi nie jest. Nagle poczuła w prawej ręce chłodny płyn. Przelewał się w jej żyłach, z każdą chwilą sprawiając, że robiła się coraz bardziej senna i zmęczona. Nie walcząc z tym uczuciem, zamknęła oczy i odpłynęła.

Najtrudniejsze rzeczy spotykają nas wtedy, gdy najbardziej się ich obawiamy. Wręcz gdy na nie czekamy. W tych trudnych chwilach tylko matematyka może nas ocalić. Całą ciężę musiała leżeć przykuta do łóżka, gdyż ciąża bliźniacza od samego początku niosła ryzyko. Jej pierwsza liczba, która wszystko zmieniła, to dwa – dwoje dzieci, dwoje istot, dwoje. Lekarze powtarzali jej, żeby się nie przywiązywała do myśli, że urodzi się dwoje, że może wstrzymać się z ubrankami, z wózkiem. Inne przyszłe matki kupowały wyprawkę, przystrajają pokój, oglądały wózki, ona czekała najpierw, aż miną pierwsze trzy miesiące, później czekała na badania genetyczne. Następnie, gdy okazało się, że dzieci chcą przedwcześnie wydostać się na świat, modliła się i znowu czekała.

– Byle do trzydziestego czwartego tygodnia – mówili lekarze – proszę tyle wytrzymać.

Kolejną liczbę, trzydzieści cztery, zaznaczyła w kalendarzu, a potem każdy kolejny tydzień, który udało jej się donosić. Następną liczbą było dwadzieścia dziewięć – właśnie w tym tygodniu ponownie trafiła do szpitala. Każda noc, każda chwila, każde USG z dobrą wiadomością dodawały jej nadziei. Nadzieja trwała do dnia porodu, ale gdy z ust lekarzy padła liczba punktów – dwa – w jej sercu coś pękło.

Dwoje dzieci, jedno z liczbą dziewięć, drugie z tą cholerną dwójką. Nienawidziła jej, a za chwilę ją kochała. Tak bardzo starała się przekonać siebie, że

przecież ta liczba nic złego nie musi oznaczać.

W nocy po porodzie, siedziałem obok niej i ścisnąłem ją za dłoń. Śniły się jej same liczby. Jedna goniła drugą i tak przekonywały się, która jest lepsza, ważniejsza, mądrzejsza, bardziej potrzebna.

Przebudziła się z krzykiem na ustach. Spojrzała na zegarek, była dwunasta po południu. Rozglądając się po sali, dostrzegła pielęgniarkę. Resztką sił podniosła się, jednak po chwili opadła z bólu, który promieniował z jej brzucha.

– Przepraszam – odezwała się w końcu.

Na te słowa kobieta w białym fartuchu podeszła do niej z uśmiechem na twarzy.

– Słucham.

– Co z moimi dziećmi? – Zamarła w oczekiwaniu.

Kobieta nie odpowiedziała od razu. Podeszła do papierów, coś przeczytała i wróciła.

– Ich stan jest stabilny, ale o szczegóły proszę pytać lekarza prowadzącego. Potrzebuje pani leków przeciwbólowych?

Sara pokręciła przecząco głową. Nie potrzebowała niczego prócz swoich dzieci.

– Nie musisz być taka silna – znów się odezwałem, żałując, że naprawdę nie mogłem z nią wtedy być i że teraz to też jedynie złudzenie.

– Mogę do nich pójść? – spytała z nadzieją w głosie.

– Niestety, dopiero jutro. Niedługo przyjdzie rehabilitantka i będzie panią usprawniać po operacji.

O nic więcej nie pytała, najważniejsze, że żyły i czekały na nią, a ona zbierała siły, żeby wreszcie do nich pójść.

Kolejne liczby: jeden dzień, dwadzieścia cztery godziny, tysiąc czterysta czterdzieści minut – tyle jej zostało do odliczenia, tyle dzieliło ją od jej cudu. Gdy jednak każda z tych sekund, minut i godzin minęła, a ona znalazła się oko w oko ze swoimi skarbami, nie mogła w to uwierzyć - były takie malutkie, kruche, delikatne.

Podeszła do inkubatorów i dłonią dotknęła ich struktury, czując się tak, jakby to ich dotykała. Dziewczynka była dużo mniejsza i drobniejsza, wyglądała jak mała małpka kapucynka, jednak była prześliczna. Z jej ust wychodziły bańki, dodające jej jeszcze większego uroku. Oddychała samodzielnie, musiała jedynie przybrać na wadze. Chłopczyk... Patrząc na niego, Sara zaczęła płakać, a ja w raz z nią. Mimo że wydawał się większy i silniejszy, w ustach i w nosie miał rurki, w główce, nóżkach, w malutkich rączkach miał wenflony. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Tak wyglądaliśmy, dłonią musnąłem inkubator, od razu wycofując się. Gdybym mógł wyszedłbym, byłbym jednak zmuszony stać tu i patrzeć na wszystko z boku.

Poczułem mdłości, zrobiło mi się słabo i niedobrze, a okropny ból, który

promieniował z okolic brzucha dosięgnął już całego kręgosłupa, żeber i płuc. Spojrzałem na mamę i ujrzałem, że kurczowo trzyma się za brzuch. To były jej dolegliwości, to ona walczyła sama ze sobą, żeby przetrwać to uczucie, żeby móc jeszcze tu zostać, nie chciała tracić ani chwili z pobytu z nami. Poprosiła pielęgniarkę o krzesło, a sama w tym czasie wyciągnęła z kieszeni swojego szlafroka małą, ale grubą książkę. Postawiła drewniane krzesło pomiędzy dwoma inkubatorami, otworzyła delikatnie okienka i usiadła ostrożnie, uważając przy tym na szwy. Ból był przeogromny, ledwo mogła się schylić. Każdy ruch sprawiał, że w okolicach brzucha czuła jakby wbijające się w ciało igły. Nie mogła jednak leżeć i tylko myśleć o maleństwach. Jedyne sposoby, żeby i ona mogła funkcjonować, to być przy nich.

– Gdy skończę czytać tę książkę, wrócimy do domu – powiedziała i otworzyła na pierwszej stronie.

Co trzy godziny musiała wychodzić z sali odciągać mleko i pozwolić pielęgniarkom na dokonanie czynności pielęgnacyjnych, jednak nie przeszkadzało jej to. Za chwilę wracała i dalej czytała lub śpiewała kołysanki. Wszystkie je znałem doskonale, nuciłem je więc razem z nią. Dwa razy dziennie schodziła na swój oddział, tam zjadała przyniesiony posiłek i chwilę odpoczywała. Nie trwało to jednak długo, bo po chwili znów siadała na swoim krześle między dziećmi i czytała rozpoczętą książkę.

Tak mijaly kolejne dni, aż do feralnej piątej doby i słów lekarki: „Pani syn nie przeżyje... Przykro mi”. Najbardziej chyba to „przykro mi” wirowało jej w głowie. Jak może tej obcej babie być przykro? Nie zna jej synka, nie wie nic o nim ani o niej – tyle było w niej złości, goryczy, niezrozumienia i bezsilności.

Tata, który przychodził do szpitala zaraz po pracy i siedział z nami do wieczora, na słowa lekarki przytulił mamę – ta jednak odtrąciła go i poszła do pokoju dzieci. Ojciec stanął w drzwiach, mama spojrzała na niego i oznajmiła stanowczym tonem:

– Jeszcze nie skończyłam czytać, my mamy umowę – bała się. Bała się, że nas straci, że nie zdąży, że ktoś lub coś jej przeszkodzi.

I znowu upływały kolejne dni. Każda noc oznaczała nowe liczby – co trzy godziny budziła się i odciągała mleko, od razu miała pretekst, żeby pójść na OIOM i zajrzeć do dzieci. Wchodząc na salę, najpierw patrzyła na parametry i wszystkie liczby zapisywała w notesie: saturację, gorączkę, wskaźnik CRP. Wystarczyło, że nie było gorzej, a w jej sercu rodziła się nadzieja. „Nie jest gorzej, więc jest lepiej”, powtarzała wszystkim. Mój stan jednak z dnia na dzień się pogarszał, każda próba odłączenia mnie od respiratora kończyła się niepowodzeniem, do tego doszło zapalenie płuc, posocznica i wylewy wewnątrzkomorowe w mózgu. A ponieważ los lubi sprawdzać granice ludzkiej wytrzymałości, na drugi dzień gorączkę dostała również Leila, która nie dała rady sama oddychać.

Sara nie spała, nie jadła, nie chodziła do toalety, przestawała żyć. Wszystkie jej potrzeby skumulowały się w jednej: trwać przy dzieciach. O tym, że nie oddawała moczu, przypominały jej godziny na zegarku. Mąż i lekarze nakłaniali ją do jedzenia, bo zanikał jej pokarm. Dzieci nie piły teraz jej mleka, ale ona wszystko zamrażała, to była jedyna motywacja, żeby coś włożyć do ust i przełknąć. Była wrakiem człowieka, a jednak znajdowała siłę, żeby wciąż czytać, uśmiechać się i śpiewać. Przy nas nigdy nie płakała, zawsze okazywała radość i mówiła do nas, jakby nie było szpitala, choroby i śmierci czekającej za rogiem. Opowiadała o mieście, w którym mieszkała, o plaży w pobliżu i wspólnych zabawach – na tę opowieść uśmiechnąłem się ponuro, przewracając oczyma. Było mi ciężko oddzielić jej emocje od moich własnych. Nie wiedziałem, gdzie zaczyna się, a gdzie kończy moja złość na świat a gdzie jej. Ona jednak była silna i nie poddawała się, snuła plany, jakimi będziemy wspaniałymi przyjaciółmi i powtarzała, że bardzo nas kocha. Najbardziej bolało ją to, że nie mogła trzymać nas na rękach, jednak od czasu do czasu pozwalano jej włożyć dłoń do inkubatora. Były to dla niej najpiękniejsze chwile. Zapisywała je w kalendarzu i pamięci.

Zmęczony towarzyszeniem jej w tym cierpieniu usiadłem w toalecie, musiałem chwilę pobyć sam, jednak nie udało mi się, po chwili i ona weszła. Odkręciła wodę, już miałem wyjść, gdy dostrzegłem, że ona wcale nie zamierza brać prysznicy. Uklękała na brudnych, szpitalnych kafelkach w łazience znajdującej się na korytarzu, złączyła dłonie i spojrzała w górę.

– Oddam Ci je, mogą iść do zakonu, mogą głosić Twoje imię, mogą być tym, kim zechcesz, a ja będę Cię błogosławiła, zrobię wszystko, ale błagam Cię, nie zabieraj mi ich. Bez nich ja nie będę istnieć – płakała, a ja siedziałem w kącie. Usta przysłoniłem dłonią, mimo że i tak nie miała możliwości mnie usłyszeć – nie masz prawa mi ich dawać, a później zabierać, nie masz prawa się tak bawić mną, ale i nimi. To dzieci, małe, kruche, bezbronne, moje...dzieci. Błagam Cię, zabierz mnie, ale pozwól im żyć. Bo przysięgam Ci, przysięgam, jeśli mi je zabierzesz znienawidzę Cię, nie wybaczę Ci tego, nie jesteś miłością... nie jesteś. Osoba, która kocha, nie niszczy... Za kogo Ty się uważasz, jak śmiesz! Błagam Cię, nie zabieraj mi ich, bo nie poradzę sobie, nie poradzę...

Bóg jednak nie posłuchał... a przynajmniej nie tak, jak ja bym sobie tego życzył. Z każdym dniem i ku zaskoczeniu wszystkich mój stan zaczął się poprawiać. Gorączka spadła, wyniki były coraz lepsze, zacząłem samodzielnie oddychać i jeść. Niestety z Leilą z dnia na dzień było coraz gorzej. Nie działały na nią żadne leki, badania wykazywały sprzeczne informacje. Lekarze powtarzali, że nie wiedzą, skąd taki opór, tak jakby wlewali w nią wodę, a nie antybiotyki, krew, osocze czy albuminy. Robili wszystko, żeby ratować dziewczynkę, jednak do jej objawów co dzień dochodziły nowe i coraz poważniejsze: zapalenie płuc, skaza krwotoczna, niedokrwistość, wylewy do mózgu, niewydolność nerek.

– Pani córka ma sepsę. – Usłyszała następnego dnia od lekarza prowadzącego.

– Sepsę? – spytała – Ale to kojarzy mi się tylko z jednym... – Wciąż czekała na negację ze strony lekarki.

– Przykro mi, w jej mózgu mnożą się ropnie, do tego bardzo cierpi. Każdy głośniejszy dźwięk, światło, dotyk, wszystko to sprawia jej ogromny ból. Podajemy już opioidy, jednak nic nie pomaga. Dzisiaj jeszcze pobierzemy szpik kostny, jednak...

Nie słuchała, nie miała zamiaru tracić czasu na słuchanie bzdur, wolała być przy tych, którzy jej potrzebowali. Książka dawno się skończyła - ta i cztery inne również. Matka jednak do końca ma nadzieję, chyba że musi wybierać między swoim egoizmem a dobrem dziecka.

Czy jest coś gorszego od śmierci? Zdecydowanie tak – gorsze od śmierci jest patrzeć, jak w torturach i męczarniach umiera istota tak krucha, mała, delikatna, bezbronna. Istota, na którą tak się czekało, którą tak się kocha, która stanowi część ciebie. Nie możesz nic zrobić. Kompletnie nic. Możesz jedynie być i patrzeć. A gdy do tego wiesz, że twoje pragnienie, żeby walczyła, sprawia jej więcej bólu i cierpienia, w końcu godzisz się z jej stratą.

– Kocham cię – wyszeptała Sara, otwierając okienko i pierwszy raz płacząc przy nas. Tylko ja wiedziałem, co czuła. W gardle miała milion słów, których nie była w stanie wypowiedzieć. Pielęgniarki, domyślając się, co zamierza zrobić, wstały i wyszły z sali, zostawiając ją sam na sam ze swoją małą córeczką. Zaciśnęła dłonie na zasłonce, która zakrywała inkubator. Gdyby nie okoliczności, które jej to uniemożliwiały, zaczęłyby teraz krzyczeć i krzyczałyby tak długo, aż ból by nie zelżał. Mimo że serce Leili nadal biło, mama musiała się z nią pożegnać i pozwolić jej odejść. Musiała złamać własną obietnicę, że już nie będzie o nią walczyć, że walka nie przyniesie już nic dobrego. Musiała powiedzieć do widzenia.

– Dziękuję ci za te jedenaście dni – wydusiła w końcu z siebie – które ze mną spędziłaś. Jesteś moją bohaterką, silną i dzielną. Jestem z ciebie taka dumna, ale już pora Leila, pora odejść. Nie musisz już walczyć, wystarczy. Tam, w górze, czeka na ciebie piękne życie, życie bez bólu, bez cierpienia, życie takie jak w naszych książkach. I proszę, poczekaj tam na mnie, bo już za tobą tęsknię – zasłoniła usta dłonią i pisnęła – a do tej pory bądź moim snem.

Wyszedłem z sali na korytarz i wydarłem się – Po co mi to pokazujesz? Po co się nade mną znęcasz? Zabierz mnie stąd, błagam cię, zabierz! – Ale tak jak Bóg nie wysłuchał modlitw mamy, tak nie wysłuchał i moich.

Może to magia, czary, może dzieci rozumieją więcej, niż nam się wydaje, ale kiedy Sara dotknęła małej rączki – tak delikatnie, jak muskają skrzydła motyla, żeby nie sprawić jej bólu – serduszko tej małej kruszynki przestało bić. Mama starała się wierzyć, że było to coś więcej niż przypadek – rodzaj prezentu, daru

w postaci ukojenia i kontaktu.

– Czy ja mogę...? – spytała niepewnie lekarki, która stała nad inkubatorem i oznajmiała czas zgonu – czy ja mogę ją wreszcie przytulić? – Tak, wreszcie mogła przytulić swoje dziecko, po raz pierwszy trzymała ją w dłoniach. Czuła jej zapach, dotykała jej malutkich rączek i nóżek. Palcem przejechała po jej nosku i policzkach. Przez te kilka chwil mogła udawać, że po prostu utula do snu swoją kruszynkę i że wcale nie będzie musiała jej oddawać. Zamknęła oczy i zapomniała, że jest w szpitalu, że dookoła jest personel, że czujniki wciąż pikają, że w jej dłoniach tkwią różne rurki. Wyobraziła sobie, że siedzi z nią na ganku w naszym domu, wiatr delikatnie wieje, jest ciepły i przyjemny. I właśnie taką chciała ją zapamiętać – żywą, zdrową i całkowicie jej.

– Wybacz mi – szepnęła – wybacz, że nie jestem tak silna jak ty.

Czuć, a wiedzieć to dwie różne rzeczy. Sara wiedziała, że postąpiła słusznie, pozwalając jej odejść, ale było jej z tym okropnie. Czuła, że ją zawiodła, może mogła zrobić coś więcej, może inny szpital, inny lekarz, inne badania, inny czas... inne liczby.

Gdy serce Leili przestało bić, umarła też część mojej mamy. Umarła na zawsze i już nigdy nie powróci, i gdyby nie fakt, że obok leżał mały chłopczyk, który po raz pierwszy wydał z siebie dźwięk, świat przestałby istnieć.

– Leo – odwróciła się w moim kierunku, wciąż trzymając w objęciach swoją małą córeczkę – zobacz, to twoja siostrzyczka.

Nic więcej nie trzeba było mówić i żadne medyczne wyjaśnienia nie były potrzebne. Na drugi dzień byłem zdrowy jak ryba, z każdą chwilą przybierałem na wadze i nie minęły dwa tygodnie, kiedy mogliśmy wyjść do domu. Podczas każdej kontrolnej wizyty, rehabilitacji czy badań wszyscy czytający szpitalne dokumenty wzdychali, widząc jednak przed sobą uśmiechnięte, pełne radości i niespotykanej chęci do życia dziecko. Nie mogli uwierzyć własnym oczom, że to jest ten sam chłopiec – że jestem dzieckiem, które przeżyło.

Jeśli cuda zdarzają się tuż obok cierpienia, są jeszcze bardziej widoczne, jeszcze bardziej chcemy w nie wierzyć i nawet nie staramy się im zaprzeczyć. Mimo że zmienia się wszystko, każdy ma nadzieję, że w tym szaleństwie jest chociaż odrobina dobra.

Rozdział 20

~Wiara~

Szpital, inkubatory, dzieci – wszystkie te obrazy wirowały w mojej głowie. Leila oderwała ode mnie swoje usta, a ja stałem jak wryty. Nie wiedziałem, czy to, co zobaczyłem, było prawdą, jednak za sprawą jakiejś przedziwnej magii ujrzałem te wydarzenia, a przecież nie powinienem. Tak samo, jak nie powinienem nigdy z nią rozmawiać, widzieć jej, dotykać. Nie byłem pewny, czy jestem bardziej przerażony tym, że wierzyłem w to wszystko, co zobaczyłem, czy faktem, że może zwariowałem. Wyciągnąłem dłonie przed siebie, zagrządzając jej drogę. Nie mogłem jej teraz dotknąć, rozmawiać z nią. Nie mogłem i chyba nie chciałem.

Czułem się jeszcze bardziej pijany niż przed chwilą. Chwiejnym krokiem starałem się dojść do domu, ale co jakiś czas odwracałem się za siebie i sprawdzałem, czy ona tam nadal stoi. Potykałem się o jakieś puszki i papiery, wpadałem na krawężniki, parę razy lądowałem na ziemi. Można by pomyśleć: „ależ on jest pijany”, jednak większość wina się wylała, a ja byłem zbyt wprawiony w boju, żeby dwie czy trzy lampki doprowadziły mnie do takiego stanu.

Udało mi się wreszcie dotrzeć do domu. Rodzice wciąż nie spali. Matka stała w kuchennym oknie ze ścierką w dłoniach, a ojciec tłumaczył jej coś usilnie, chyba się kłócili. Stałem przed nimi i zamiast powiedzieć coś mądrego, zacząłem się zastanawiać, czy ja kiedykolwiek widziałem ich kłótnię. I właśnie zdałem sobie sprawę, że może raz czy dwa. Jednak tak naprawdę ojciec nigdy nawet nie spojrzał krzywo na matkę, nie sprzeciwił się jej. W sprawach mojego wychowania stał z boku, jakby bojąc się, że gdy tylko wypowie swoje zdanie, matka gotowa jest go pożreć jak czarna wdowa. Na samą myśl przeszedł mnie dreszcz, nigdy wcześniej nie patrzyłem tak na nich. Egoistycznie myślałem, że nic o moim życiu nie wiedzą, jednak jeśli ta dziwna historia okazałaby się prawdą, moje życie było bardziej ich niż moje.

– Kim jest Leila? – wydusiłem wreszcie. Zapewne nie mogłem zadać tego pytania w bardziej kretyński sposób, jednak to byłem cały ja: idiota, kiedy potrzeba mężczyzny i mężczyzna, kiedy potrzeba idioty. Zawsze na opak.

– Twoją koleżanką? – odpowiedziała pytaniem zdziwiona mama, patrząc na ojca.

– Przestań mi kłamać! – Wydarłem się na nią. Odczuwałem złość. Nie wiedziałem tylko na kogo i po co. Równie łatwo wierzę w bajki, które są wytworem mojego chorego łba. A może jej obraz to od samego początku jedynie efekt pracy hormonów lub jakaś psychoza? Zakochałem się w wyimaginowanej dziewczynie, która w moim świecie fantazji była moją siostrą. Większej patologii świat nie widział.

– Leo... – Ręce matki zaczęły drżeć. Ojciec wstał i przytulił ją, głaszcząc po

głowie.

– Kurwa – wypaliłem, wiedząc, że jednak to coś więcej niż schizofrenia. Ja również zacząłem cały się trząść. Usiadłem na krześle i ukryłem głowę w dłoniach. – Ja pierdołę! – Nie dowierzałem. Czułem jak moje płuca się zapadają, a ja nie mogę oddychać. Było mi niedobrze, a w głowie kręciło mi się coraz bardziej. Wstałem, dłoń zaciśniętą w pięść przyłożyłem do ust, żeby tylko nie zwymiotować. Chodziłem jeszcze chwilę po pokoju, czując jak wszystkie moje mięśnie stały się twarde jak kamień, napinając się do ucieczki.

– Musimy porozmawiać – przemówił wreszcie tata. Ucałował mamę w policzek i wyszedł z kuchni.

Spojrzałem na płaczącą mamę z żalem w oczach. Miałem ochotę, wrzeszcząc, zarzucić jej, że przez cały ten czas miała czelność mnie okłamywać, ale wtedy znów poczułem jak cierpiała, jaki ból przeszywał ją, gdy pozwalała Leili umrzeć, jak błagała Boga o to, żeby jej nie zabierał. Nie mogłem. Nie byłem w stanie złościć się na nią tak bardzo, jakbym chciał. Machnąłem dłonią i poszedłem za ojcem. On stał już przy oknie i palił papierosa. Usiadłem w fotelu i czekałem, aż zacznie.

– Leila to twoja siostra... – mówił bardzo powoli, miałem wrażenie, że waży każde słowo – Jednak umarła. – Wypowiadając słowo „umarła”, wreszcie na mnie spojrzał. On również miał łzy w oczach. Pierwszy raz widziałem, że ojciec płakał.

– Dlaczego nic o tym nie wiem? – spytałem, wciąż poirytowany, choć starałem się uspokoić.

– Nie chcieliśmy, żebyś żył w cieniu martwej siostry, którą każdy oplakuje i wspomina, żebyś myślał, że tęsknimy za nią, a nie cieszymy się, że ty przeżyłeś. Bo widzisz... – Przerwał i wziął kolejnego papierosa. – Na początku lekarze uważali, że to ty umrzesz. Byłeś dużo słabszy od niej, miałeś jedynie...

Nie pozwoliłem mu dokończyć, znałem już tę opowieść.

– Dwa punkty. – Pokiwałem głową na znak, że doskonale go rozumiem. – Mimo to powinienem wiedzieć.

– Być może, ale nie ukrywam, że zrobiliśmy to również dla matki. Po stracie twojej siostry nie była w dobrym stanie. Znalazła się jakby w bańce, odizolowała się od znajomych, nigdy nie wychodziła, siedziała ciągle przy tobie. Spałeś, jadłeś i bawiłeś się na jej rękach. Nawet na chwilę cię nie odkładała. Bała się, że przestaniesz oddychać, gdy ona się odwróci...

– ...i że umrzesz – dokończyła mama i ucałowała mnie w czoło, siadając tuż obok. – Możesz być na nas zły, wszystko zniosę, wszystko poza jednym. Żeby stała ci się jakakolwiek krzywda.

– Mamo... – już żałowałem, że zacząłem tę rozmowę. Czułem jak się rozpadam. Nie wiedziałem, co powinienem zrobić dać upust swoim emocjom, czy pozwolić zaakceptować ten stan i zapomnieć.

– Nie, proszę, daj mi wyjaśnić – jej oczy gdzieś błędziły jakby była w innym świecie – kiedy umiera ktoś kogo kochamy, kto od samego początku jest częścią naszego życia, a na dodatek możemy jedynie stać i patrzeć jak śmierć pozbawia nas rozumu, naszego serca i naszej duszy, bo właśnie tym jest dziecko, to...– Wzięła głęboki wdech i spojrzała wreszcie na mnie. – to uczucie nigdy nie przemija, nie da się o tym zapomnieć i nawet, gdy zdaje się nam, że jesteśmy w stanie normalnie funkcjonować, że pozbieraliśmy się, nagle ukochana osoba pojawia się obok nas, tak blisko, że mamy wrażenie, że możemy jej dotknąć, poczuć, przytulić, a przecież jej tu nie ma i doskonale o tym wiemy. Gdy widzę w księgarni książkę, którą wam czytałam, gdy słyszę piosenki, które wam śpiewałam, gdy czuję zapach szpitala lub słyszę dźwięk podobny do tego, który zwiastował jej śmierć, to wszystko wraca i od nowa przeżywam te wydarzenia, tak jakby one były wczoraj. – Ujęła moją twarz i wytarła łzę, która samoistnie uwolniła się z moich oczodołów – i mimo że minęło trzydzieści lat, wciąż się zastanawiam, jak by wyglądała, czy miałaby dzieci, jakie studia by skończyła, czy zaakceptowałaby Ninę. Wciąż za nią tęsknię, tak samo mocno, jak wtedy. Myślałam, że jeśli się nie dowiesz, że jeśli będziemy żyć tak, jakby jej nigdy nie było, to będę mogła bardziej cieszyć się twoim życiem, a mniej tęsknić za nią. I że przynajmniej ty nie będziesz musiał nosić tego ciężaru, który ja noszę i który niszczy mnie każdego dnia.

Nie byłem w stanie nic powiedzieć, przytuliłem ją z całej siły, a przed oczyma miałem obraz jej twarzy, gdy pozwala Leili odejść – jej rzewne łzy i załamany głos. Kochałem ich chyba jeszcze mocniej.

– Przepraszam – powiedziałem w końcu, wciąż trzymając ją w ramionach.

– Za co? – zdziwiła się, patrząc mi prosto w oczy.

– Że jedno dziecko straciliście, a drugie nie było idealne – zaśmiałem się przez łzy.

– Kocham cię właśnie takiego, jakim jesteś. Nie mógłbyś być inny.

– Ja też cię kocham, mamó... Tato.

Chyba nigdy wcześniej nie byliśmy sobie tak bliscy jak teraz. Cała złość, frustracja, brak zrozumienia dla ich czynu, to wszystko zniknęło, a na miejsce tych negatywnych emocji pojawiły się inne, ciepłe. Może gdybym nie widział tego, co przeżyli, nie odczuł na własnej skórze, może bym się bardziej złościł, jednak teraz, w tych okolicznościach, nie potrafiłem.

– Skąd w ogóle się o tym dowiedziałeś? – spytał wreszcie ojciec.

– Przepraszam, ale nie mogę wam powiedzieć. Naprawdę, przepraszam. Kiedyś wam wyznam prawdę, ale nie dzisiaj.

Chciałbym im powiedzieć, jednak pogorszyłoby to tylko sytuację. Pomyśleliby, że albo zwariowałem, albo Leila jest naprawdę na plaży, a wtedy ich serce na nowo by się złamało. Nie chciałem również kłamać, nie w tej kwestii.

Ucałowałem raz jeszcze mamę, uścisnąłem dłoń ojca i udałem się do

swojego starego pokoju. Usiadłem na łóżku, które stało tuż przy parapecie, oparłem się rękoma o drewnianą strukturę, twarz przykleiłem do zimnej szyby. Na dworze zaczął szaleć wiatr. Z mojego okna na poddaszu widziałem skrawek morza, fale były wysokie. Jeśli tam została, zapewne zmoknie, zmarznie i się przeziębii.

Staralem się oddzielić prawdę od kłamstwa, w tej sytuacji jednak nie istniały takie pojęcia. Dobro i zło, prawda i kłamstwo, nauka i magia, rzeczywistość i wyobraźnia. To były jedynie pojęcia i to my, ludzie, nadajemy im znaczenie. To my tworzymy naszą rzeczywistość, nazywając różne rzeczy właśnie tak, a nie inaczej. Jeśli ją na plaży nazwałbym kłamstwem, siebie musiałbym nazwać szaleńcem, jeśli nazwałbym ją prawdą, czym w takim razie była rozpacz i żaloba moich rodziców? Nazywałem ją więc moją Leilą. Bez względu na to, czym była dla świata, dla mnie zawsze pozostanie moim księżycem, wymyślonym czy nie – nie miało to znaczenia, gdyż moje uczucia względem niej, bliskość, jaka nas łączy, jej słowa wypowiedziane do mnie, to wszystko istniało i się wydarzyło – nawet jeśli tylko w mojej głowie, dla mnie było realne.

Podkuliłem nogi i zacząłem płakać. Ten sam ból i bezsilność, których doświadczyłem na plaży, dopadły mnie i teraz, tyle że z podwójną siłą. Gdybym mógł, wyrwałbym sobie serce i wszystkie wnętrzności. Pragnąłem, żeby moja dusza rozerwała się na dwa kawałki – a może właśnie tak było? Może Leila stanowiła po prostu część mojej utraconej duszy? Dlatego ją widziałem, słyszałem, dlatego ją kochałam... Może była tą dobrą i szlachetną częścią mnie samego? W końcu wyrzuciłem Teodora, milion razy skrzywdziłem ją i innych, nie byłem ani dobry, ani szlachetny, ani nawet miły. Może miałem te przywary, bo ona posiadała wszystko to, co najlepsze? Mówi się, że bliźnięta łączy niesamowita więź, rodzaj powiązania, którego nie doświadcza i nie zrozumie nikt inny. W końcu powstaliśmy z tej samej komórki, która się podzieliła. Jeśli już w tej komórce jest dusza, to ją posiadałem część jej, a ona mnie. Dlaczego jej słabość stała się moją siłą, a jej siła moją słabością? Czy nie mogliśmy żyć, istnieć, trwać oboje? Czy naprawdę jedno z nas musiało umrzeć? Nie dawało mi to spokoju. Przecież ona sama twierdziła, że uratowała mi życie. Co miała na myśli? I dlaczego to zrobiła, jeśli faktycznie miała na to wpływ?

Gwiazdy wirują wokół nas, a my, jak marionetki, pozwalamy, żeby to ktoś inny decydował o naszym losie. Leżałem w swoim pokoju zaśliniony, zapłakany i żalony, skulony gdzieś w kącie. Dorosły mężczyzna, który bał się własnego cienia.

Cierpienie każdy z nas przeżywa tak samo, bez względu na wiek i płeć. Nieważne, czy mamy pięć, dziesięć, dwadzieścia, czy pięćdziesiąt lat. Możemy się uśmiechać, udawać, możemy starać się być silni. Jedni pójdą na dziwki, inni się nawalą, jeszcze inni będą udawać, że nic się nie stało, a niektórzy, jak ja, zamkną się w czterech ścianach i będą rozpadać się jawnie i bez samokrytycyzmu. Jednak

bez względu na to wszystko cierpienie boli, tak mocno boli, że żadna z metod nie potrafi tego bólu uśmierzyć. Nic nie jest w stanie sprawić, żeby rana w sercu się zagoiła. I ten ból, mimo że kiedyś osłabnie, pozostawi piętno już na zawsze.

Wykończony, wytarłem twarz i wczółgałem się z powrotem na łóżko. Gdy tylko moja głowa dotknęła poduszki, oczy zamknęły się. Ukojone jej chłodem, wreszcie zasnąłem. Pierwszy raz od bardzo dawna miałem sen. Piękny i dobry sen. Mimo że był tak piękny, znów poczułem ból, ale tym razem innego typu – ból tęsknoty za czymś, co nigdy się nie spełni.

Plaża była miejscem spotkań, ale i zabawy. Widziałem siebie jako małego chłopca budującego zamek. Był duży i piękny. Miał fosę i bramę, okna i wieżyczki. Obok mnie na kocu siedziała mama w okularach przeciwsłonecznych i czytała gazetę, co jakiś czas spoglądając na mnie. Po drugiej stronie, na piasku, leżał tata i ręką kopał dalszą część fosy. Wszyscy byli radośni i uśmiechnięci. W tej chwili w fosie pojawiła się woda. Spojrzałem w stronę słońca, jego blask mnie oślepił, jednak bez problemu dostrzegłem jej filigranowy nosek, czarne włosy i uśmiech. W dłoniach trzymała wiaderko, w którym była woda, woda do naszej fosy.

– Leila, więcej, jeszcze więcej! – krzychałem, a ona z radością biegła do morza i z powrotem, ciągle się śmiejąc. – Muszelki, przynieś też muszelki!

– Tak ozdobimy nasz zamek – oznajmiła.

– A kto będzie w nim mieszkał? – spytała mama.

– Jak to kto? Książę Leo i księżniczka Leila – odpowiedział tata.

Zarumieniłem się. Chciałem być księciem i cieszyłem się, że będę miał swój zamek.

– A czy dla nas również znajdzie się miejsce? – drażyła temat mama, uśmiechając się do nas.

– Oczywiście, dla wszystkich, dlatego jest taki duży – wyjaśniłem, dumny, że stworzyłem z pomocą taty tak piękny zamek z piasku.

– Sny – wyszeptalem, gdy moje oczy się otworzyły. Spojrzałem na biurko. Leżał na nim łapacz snów, który dostałem od Leili tamtej pięknej nocy. Ona miała być moimi snami, już wtedy próbowała powiedzieć, że nie jest prawdziwa.

Zamknąłem znów oczy, chciałem zachować ten obraz w głowie, bo nigdy przedtem nie budowałem z rodzicami zamku, nigdy nawet nie byłem z nimi na plaży. Plaża była tylko nasza. Może powinienem zbudować z Leilą zamek, a może już nie z nią?

Był środek nocy. Spojrzałem w okno, na niebie świecił wielki księżyc, była pełnia.

– Księżyc – wyszeptalem i poszedłem dalej spać. Nic więcej mi się już nie śniło.

Rozdział 21

~Rozmowy~

Gdy tylko ujrzałem światło dzienne, przeciągnąłem się leniwie i od razu wstałem. Bez porannej toalety, w bokserkach, zszedłem na dół do kuchni. Rodzice również nie spali, tata pił kawę, jadł jajko sadzone, a mama w fartuszkach gotowała konfitury. Stałem w progu pomieszczenia, oboje spojrzeli na mnie z uśmiechem na twarzy. Takie poranki mogły zdarzać się częściej. Być może to zasługa tego, że nie mieli już przede mną sekretów, a może faktu, że wczorajszej nocy doświadczyliśmy wspólnego bólu. Nie byłem pewny, jednak coś się zmieniło.

– Dzień dobry – powiedziałem, ziewając i drapiąc się po głowie. Od razu usiadłem na krześle obok taty, a mama bez wahania podała mi ciepłej kawy. – Dziękuję, skąd wiedziałaś, że wstałem? – spytałem zdziwiony.

– Matki wiedzą takie rzeczy – odparła tajemniczo, kładąc obok mnie fioletowy karton.

– Co to? – Spojrzałem na pudełko. Nie widziałem go nigdy wcześniej. Nie miało też żadnej nazwy, nalepki czy logo, które mogłyby świadczyć o jego zawartości.

– Otwórz, proszę.

Tata milczał, wpatrując się we mnie, mama uśmiechała się i była taka promienna. Z dozą rezerwy, powoli otworzyłem pudełko i moim oczom ukazały się stare zdjęcia. Wziąłem jedno do ręki. Ujrzałem niemowlę w inkubatorze. Malutkie i chude, jego skóra była prawie przezroczysta, widać było niebieskie żyłki. Wzdrygnąłem się, a moje ciało pokryła gęsia skórka. Pytająco spojrzałem na matkę. Wciąż się uśmiechała, jednak po jej policzku popłynęła łza.

– To ona? – spytałem, żeby się upewnić.

– Tak. – Tym razem to ojciec odpowiedział, sięgając dłonią do pudełka i wyciągając różową opaskę na rękę, jaką się daje pacjentom w szpitalach. W środku opaski znajdowała się wyblakła karteczka z niewyraźnym napisem, dostrzegłem jedynie literkę „B”. Wziąłem opaskę od ojca – wydawała się taka mała, a wiedziałem, że dla niej była olbrzymia.

Mama wspominała, że nie ważyłem nawet dwa kilo, gdy się urodziłem. Leila była dużo mniejsza ode mnie, taka krucha i delikatna. Od razu przed oczami ujrzałem piękną, długowłosą dziewczynę z plaży. Czy naprawdę taka by była? Taka piękna, dobra, szlachetna i wyjątkowa? Nie musiałem znać przyszłości ani przeszłości, żeby wiedzieć, że tak. Ona właśnie taka była, w końcu oddała za mnie życie.

Uśmiechnąłem się i złapałem mamę za dłoń.

– Dziękuję. – Naprawdę byłem im wdzięczny, teraz posiadałem namacalny dowód, że nie zwariowałem, że ona istniała i istnieje wciąż w jakimś sensie. Już miałem coś dodać, gdy usłyszałem dźwięk telefonu i odruchowo spojrzałem w tamtym kierunku.

– To Nina, dzwoni co pół godziny – wyjaśnił ojciec.

Wzięłem głęboki oddech i podszedłem do komórki. Nacisnąłem zieloną słuchawkę.

– Cześć – wydyszałem i wyszedłem do salonu. Nie chciałem, żeby rodzice byli świadkami naszej kolejnej kłótni.

– Leo – odezwał się po drugiej stronie słuchawki spanikowany głos Niny – zdajesz sobie sprawę, że ja tu zawału dostaję? Co się z tobą dzieje? – Prawie krzyczała, a ja, o dziwo, byłem bardzo opanowany. Od dawna nie czułem takiego spokoju i równowagi.

– Jestem u rodziców.

– Wiem, ale dlaczego wczoraj tak nagle wybiegłeś, zostawiłeś mnie samą? Później nie było z tobą kontaktu, myślałam... – Jej głos się załamał, słyszałem, że płacze.

Czułem się winny za jej stan, jednak wiedziałem również, że teraz wszystko się zmieni i był to ostatni taki incydent.

– Przepraszam cię, wszystko ci wyjaśnię, ale potrzebuję jeszcze trochę czasu dla siebie.

– Trochę, to znaczy ile.

– Proszę Nina, zaufaj mi. Proszę

– Nie, nie ufam ci, zachowujesz się jak rozwydrzony bachor, nie wiem co się z tobą dzieje i nie interesuje mnie to, ale czekam na ciebie w domu, teraz – krzyknęła i rzuciła słuchawkę.

Przymknąłem oczy i westchnąłem. Odłożyłem telefon i poszedłem do sypialni, by się ubrać. Walizka z rzeczami, które spakowała mi Nina, gdy „wyrzuciła” mnie z domu, wciąż leżała przy szafie. Mimo że rozmawialiśmy, że Nina była ze mną u lekarza, od tamtej kłótni wciąż spałem u rodziców. Nie byłem z tego powodu dumny, a jednak nie potrafiłem znaleźć odpowiednich słów, żeby ją przeprosić. Wiedziałem jednak, że dzisiaj wszystko ulegnie zmianie. Wyciągnąłem bluzę i spodnie, zarzuciłem je na siebie i po wykonaniu kilku niezbędnych czynności w łazience, zszedłem na dół. Na stojąco wypiliśmy do końca kawę, ucałowałem mamę i ruszyłem ratować swoją przyszłość.

– Za jakąś godzinę wrócę i mam do was prośbę – rzuciłem, zakładając buty w przedpokoju – chciałbym pojechać na grób Leili.

– Oczywiście – powiedziała mama.

Właśnie sobie uświadomiłem, że już wiem, dokąd jeździli co roku po moich

urodzinach – właśnie do niej. Dlatego Leila mówiła, że ma urodziny w ten sam dzień. Dlatego mama płakała, gdy ją parę razy nakryłem nocą z jakimś zdjęciem. Wszystko zaczynało się układać w całość. Gdy tak na nich teraz patrzyłem, czułem się dziwnie. Niby nic się w nich nie zmieniło, a jednak zmieniło się wszystko. Wydali mi się mądrzejsi i ważniejsi. Wiele poświęcili, wiele wycierpieli i mimo że nie byli idealni, to ja dostałem szansę bycia ich synem. Mogłem ich poznać, być przy nich, otrzymywać ich miłość. Nigdy wcześniej tego nie doceniałem, nawet nie myślałem o tym w ten sposób. Myślałem, że wszystko, co dostałem, zwyczajnie mi się należy. Że życie to nie dar i nagroda, nie cud, za który powinniśmy być wdzięczni, a kara, rodzaj sprawdzianu, testu, areny, teatru – w każdym razie coś bardziej złego niż dobrego. A przecież gdyby tak było, to czy te cudowne kobiety, które nas rodzą w bólu i cierpieniu, walczą o nas, wychowują, nie przesypiają nocy, karmią, przewijają, dbają, chronią i kochają tak mocno i bezinteresownie mimo naszych błędów i wad, czy poświęciłyby wszystko, co mają, po to, żebyśmy my mogli żyć? Gdyby świat był zły, to przecież one nie pozwoliłyby, żeby ich największy skarb przyszedł na świat w piekle!

W ułamku sekundy jedna prawda zmieniała wszystko. Zmieniała mnie, ich, życie, Ninę – cały mój świat. Bo gdy zamienimy jedną definicję na inną, zaczynamy inaczej rozumieć to, co było niezrozumiałe.

Nic więcej nie powiedziałem. Zapamiętałem ich właśnie takich i wyszedłem, kierując się do kobiety swojego życia, do swojej żony, którą miała zostać już pierwszego dnia, gdy ją ujrzałem.

Jechałem samochodem i przeklinałem siebie i swoją głupotę, wciąż się uśmiechając, jakbym zapomniał o wszystkim, co złe. Może był to rodzaj haju i wciąż szalejących w moim organizmie hormonów, a może kolejna szansa na zmianę?

Gdy tylko dojechałem pod nasz dom, zgasilem samochód i wbiegłem do mieszkania, krzycząc na całe gardło: „Nina!”. Powtarzałem jej imię z dziesięć razy, aż wreszcie ją ujrzałem. Rozmazaną i skuloną w sypialni, z paczką chrupek i lodów waniliowych. Rzuciłem się na nią i zacząłem ją całować.

– Co ty robisz? – Odepchnęła mnie, ja jednak śmiałem się i byłem szczęśliwy.

– Kocham cię – powiedziałem, a entuzjazm emanował ze mnie w każdy możliwy sposób. Wciąż się uśmiechałem, mój głos był świergoczący i rozbawiony, oczy latały to w prawo, to w lewo. Nina jednak nie podzielała moich emocji, siedziała naprzeciwko mnie, wpatrzona we mnie jak w ducha. Jej twarz wyrażała ni mniej, ni więcej coś na kształt litości nad obłąkanym uciekinierem z zakładu psychiatrycznego. Wykrzywiła twarz w grymasie i jedynie patrzyła na mnie swymi wielkimi oczyma.

– Dobrze się czujesz? – moje zachowanie musiało zdumieć ją tak mocno, że

nawet nie okazywała złości czy smutku.

– Bardzo dobrze. Wczoraj w nocy przeżyłem coś niesamowitego, a dzisiaj rano zrozumiałem, że cię Kocham – moje słowa wciąż brzmiały, jakbym śpiewał mydlaną symfonię lub się po prostu najarał.

– Dopiero dzisiaj to zrozumiałeś? – spytała, przewracając oczami i zaciskając usta – Lepiej późno niż wcale – zadrwiła i złapała się za brzuch.

– Nino, wczoraj umarłem, a dzisiaj – usiadłem tuż przy niej, tak że nasze biodra stykały się – dzisiaj czuję się jak nowy człowiek.

– Wiesz, trochę się pogubiłam, na serio, nic nie rozumiem – powiedziała i wstała, podchodząc do okna – Wskoczyłeś od tego lekarza jak poparzony, jakby wręcz powiedział ci, że jutro umrzesz. Zostawiłeś mnie ze swoimi kumplami i zniknąłeś, a teraz wparowujesz do domu, cały w skowronkach, buzia ci się nie zamyka i mówisz mi, że dzisiaj się zorientowałeś, że mnie Kochasz i szczerze – tutaj na chwilę przerwała i wreszcie spojrzała na mnie. Jednak nie była zła, była zatroskana i zmartwiona – nie wiem, której twojej irracjonalnej reakcji mam się obawiać bardziej.

– Tak bardzo bałem się, że to rak lub coś jeszcze gorszego. Tak bardzo ta myśl i lęk przyłgnęły do mnie, że zacząłem w nie wierzyć i wszystkie swoje decyzje analizowałem z perspektywy raka - pracę, zarobek, nas. – Gdy powiedziałem „nas” usiadłem w rozkroku, a dłonie oparłem o kolana, tak jakbym to na nich się podpierał i gdyby nie one – byłbym upadł. Euforia zamieniła się w zadumę i spokój, myśli krążyły w ustalonym porządku, dokładnie wiedziałem gdzie jest początek, środek i koniec – Gdy lekarz powiedział, że to tylko przesunięcia w wynikach, że będę żył i że w zasadzie jestem zdrowy, przestraszyłem się jeszcze bardziej, bo dotarło do mnie, że bardziej od raka boję się życia. Boję się obowiązków związanych z ojcostwem, boję się tego, że wciąż się kłócimy, boję się, że zawiodę współpracowników. Tym bardziej, że w dzień, kiedy wyrzuciłaś mnie z domu, dostałem kolejną propozycję awansu – spojrzałem Ninie prosto w oczy, jednak tym razem kompletnie nie wiedziałem, co myśli i co czuje. Tępo wpatrywała się we mnie, a na jej twarzy widniała maska, która nie przedstawiała kompletnie nic.

– A więc tak, spanikowałem. Spanikowałem, bo czułem, że nie podołam zadaniom mi powierzonym, musiałem pobyć sam ze sobą, musiałem zrozumieć kim jestem i czego chcę.

– Ale nie byłeś sam, prawda? – gdy to powiedziała, powietrze, które nagromadziło się w moich płucach, wreszcie znalazło ujście. Ona wciąż była zazdrosna i mimo że mówiłem całkiem o czymś innym, ona wciąż obawiała się tylko jednego.

– Wypiłem wino i płakałem, ryczałem na środku plaży – kontynuowałem. Nie mogłem odpowiedzieć jej wprost, bo by mi przerwała, zaczęła krzyczeć

i wariować, znów nie poznałaby prawdy. – Wiłem się wręcz, nie myśląc o nikim, tylko o tym, że czuję się nieszczęśliwy i że to świat decyduje za mnie - świat, ty, szefowie, że każdy ma wpływ na moje życie tylko nie ja sam i wtedy – uśmiechnąłem się sam do siebie i oparłem głowę o kanapę – i wtedy zrobiłem coś czego nie planowałem. Wszedłem do wody i pozwoliłem, żeby i tym razem los zdecydował za mnie.

– Boże, Leo... – położyła dłonie na ustach – chcesz mi powiedzieć, że próbowałeś się zabić?

– Nie próbowałem, ale też nie chciałem żyć. Myślę, że to był instynkt, nie próba samobójcza, nie chęć naciśnięcia spustu, a jedynie pytanie „co by było, gdyby...”.

– I co by było? – Wciągnęła powietrze. Jej sylwetka była napięta i wyprostowana, dostrzegłem, że przygryza policzek od wewnętrznej strony z nerwów, a dłonią wciąż trzymała się za brzuch.

– Leila mnie znalazła i uratowała, jednak nie w takim znaczeniu tego słowa. Nie musisz się martwić, że coś między nami było, jest czy będzie. Nie musisz się martwić, że cię z nią zdradzę i nie musisz się martwić, że kiedykolwiek ci zagrozi, bo ona – przerwałem i zbliżyłem się do Niny, mocno ją przytulając. Dopiero teraz poczułem, że cała drży i zawałałem się. Czy była gotowa, żeby poznać moją prawdę, czy była gotowa, żeby zrozumieć i nie uznać mnie za szaleńca – większego niż byłem w rzeczywistości? Odciągnąłem ją od siebie i spojrzałem na jej wyraziste rysy twarzy. Mimo że była silną i niezależną kobietą, mimo że zasługiwała na prawdę, zasługiwała również na to, żeby się nią opiekować, dbać o nią i troszczyć się. Chciałem, żeby poznała moją prawdę, marzyłem o tym, żeby rozumiała i pojęła to, co czuję. Obawiałem się jednak, że to może być dla niej za wiele.

– Leila to moja siostra – powiedziałem w końcu – nie oczekuję, że cokolwiek z tego zrozumiesz i nie oczekuję, że mi wybacysz wszystkie moje błędy. Mam jednak nadzieję, że dasz mi szansę, bym opowiedział kiedyś swoją historię. Mam również nadzieję, że dzisiaj zaufasz mi na tyle i pozwolisz zrobić coś, co muszę zrobić, mimo że żadne racjonalne słowa czy argumenty nie przekonają cię, że to ma sens. Jeśli tylko mogłabyś mi uwierzyć, uwierzyć we mnie, to byłbym bardzo szczęśliwy.

Nic więcej nie mogłem powiedzieć. Nic, co byłoby choćby częścią prawdy, którą mogłaby poznać dzisiaj. Nina milczała, a ja zaczynałem się bać coraz bardziej. Bać się, że to koniec lub że zabroni mi być sobą. Stałem i patrzyłem na nią, czekając, aż coś powie, drgnie, zacznie krzyczeć, śmiać się, aż zrobi cokolwiek.

– Gdzie musisz jechać? – spytała jedynie.

– Najpierw do rodziców, a później na cmentarz. – Wystawiła język i polizała

usta, oczy spuściła w dół, myślała nad czymś. W końcu podniosła głowę i wypuściła powietrze z płuc.

– Pojadę z tobą do rodziców – odsunęła się ode mnie, wzięła torebkę, założyła buty i wyszła z mieszkania zostawiając mnie samego. W tej chwili zrozumiałem, że zdecydowanie wolę, gdy krzyczy i wymachuje rękami, jak jej rude pukle włosów poruszają się dynamicznie. Wtedy wiedziałbym, co robić. Gdy była tak spokojna, milcząca, gdy jedynie patrzyła, czułem, że nie mam wpływu na jej myśli, czułem, jakby odsuwała się ode mnie tak naprawdę, jakby przestało jej zależeć.

Gdy wsiedliśmy do auta, Nina wciąż milczała, wpatrując się w szybę po prawej stronie. Próbowałem zagadać, jednak ona nie odpowiadała na żadne moje pytania. Dojechaliśmy w końcu do rodziców, a ona po prostu wysiadła i weszła do domu. Mimo że był ciepły poranek, czułem jak chłód otula moje ciało. Ta niepewność sprawiała, że zaczynałem wątpić, czy dobrze robię, otwierając się przed nią. Jednak teraz nie miałem już żadnego wyboru, wziąłem nasze rzeczy i ruszyłem za nią.

Rodzice, tak jak obiecali byli gotowi, żeby pojechać wraz z nami. Spojrzałem na całą trójkę: Nina siedziała na fotelu z założonymi na piersi rękoma, tata wiązał buty, a mama z troską patrzyła to na mnie, to na Ninę. Nagle w głowie usłyszałem głos Leili: „Pozwól im”. Chwilę mi zajęło, zanim zrozumiałem, na co mam im pozwolić. Gdy mój mózg zaczął pracować w odpowiedni sposób, znów poczułem tę pewność i euforię z rana.

– Dziękuję, że tu ze mną jesteście – zacząłem – myślę jednak, że lepiej będzie, jeśli porozmawiacie sobie w trójkę, a ja sam pojadę na cmentarz. – Usiadłem koło Niny i chwyciłem jej dłoń. Była zimna i zwinięta w pięść. Moja żona nawet na mnie nie spojrzała, wciąż patrzyła się w dal z ustami zaciśniętymi w cieniutką niteczkę – Nie zrozumieję, co czujecie, tak jak wy nie pojmiecie tego, w jakiej ja jestem sytuacji. Myślę jednak, że ta sytuacja dla każdego z nas jest trudna, dziwna i nie do końca do wyjaśnienia. – Zwróciłem się bezpośrednio do Niny – Kocham cię, porozmawiaj z moimi rodzicami, proszę, niedługo wrócę. – Ucałowałem ją w policzek i zostawiłem w bezpiecznym miejscu. Od taty wziąłem wytyczne i ruszyłem w drogę.

Rozdział 22

~Żegnaj~

Cmentarz znajdował się naprawdę daleko i coraz bardziej rozumiałem, dlaczego rodzice co roku wyjeżdżali na kilka dni. Mama nie chciała, żeby Leila leżała na naszym cmentarzu, bo bała się, że ja lub ktoś z rodziny zorientuje się, że Leila jest ich córką i ludzie zaczną zadawać pytania. Nie do końca rozumiałem, jak można wstydzić się własnej córki, z drugiej strony dzisiaj ta odległość była mi na rękę. Miałem dzięki temu wystarczająco dużo czasu, żeby pomyśleć i zrozumieć pewne sprawy.

W trakcie jazdy co chwilę spoglądałem na telefon, czy przypadkiem Nina się nie odzywa, jednak telefon milczał – nie wysłała żadnego smsa i nie dzwoniła, a ja denerwowałem się coraz bardziej, wiedząc, że tym razem to nie zwykły błąd czy kłótnia, tylko coś znacznie poważniejszego. Tego nie można wybaczyć, to trzeba zaakceptować. Zaakceptować mnie i fakt, że na plaży spotykałem się z nieżyjącą siostrą. Na tę myśl zacząłem się śmiać, coraz bardziej widząc, jakie to wszystko jest irracjonalne, ale i namacalnie realne. Instynktownie nacisnąłem hamulec, a samochód raptownie stanął. Spojrzałem w bok i ujrzałem leśną alejkę. Wycofałem auto i skręciłem w nią.

Chodziłem w kółko, od samochodu do drzewa. Czuję, jak emocje kumulują się we mnie, bardzo podobnie jak wtedy na plaży, gdy prawie utonałem. Otarłem dłonią twarz i zacząłem się histerycznie śmiać, ściskając dłonie w pięści i rozkurczając je. Gdy po raz setny podszedłem do drzewa, przystanąłem, w akcie rozpaczony z całej siły uderzając pięścią w pień. Mój śmiech zamienił się w płacz, a następnie w histerię obezwładniającą moje ciało. Zamknąłem oczy i pozwoliłem sobie na łzy. Mogły płynąć, chciałem wreszcie je uwolnić i poczuć ulgę. Jedno było pewne - nie byłem w stanie tego zrozumieć, mogłem więc jedynie zaakceptować.

Usiadłem na ziemi, łzy przestały już płynąć, oddech unormował się. Bezwiednie zacząłem bawić się liśćmi, które spadły z drzewa.

Dotyk suchej faktury liści był tak samo realny, jak ciało Leili, jej zapach, głos, cała jej cielesność była prawdziwa. Jeśli wszystko to było prawdą, co takiego sprawiło, że zasłużyłem na jej dar? Nie byłem wyjątkowy, nie byłem kimś nadzwyczajnym: prezydentem, wynalazcą, odkrywcą lekarstwa na raka czy nowego prawa w ekonomii, które zmieni rzeczywistość. Dlaczego więc właśnie mnie spotkało to wszystko, dlaczego zwyczajny facet, który ma zapewne więcej wad niż zalet, zasłużył na to, żeby go ocalić? A może nie zasłużyłem, może ona to

zrobiła, a teraz żałowała? Może wszyscy żalują, nawet moja mama? Co, jeśli wolałaby, żeby to właśnie Leila żyła? Miałaby swoją córeczkę, która byłaby miła, grzeczna i ułożona, a tak trafił jej się chłopak, łobuz i egocentryk.

Odgłos szeleszczących liści w moich dłoniach sprawiał, że wchodziłem w rodzaj transu, a myśli krążyły jeszcze dobitniej i głośniejsze.

Jeśli spojrzę na jej grób i przeczytam, że ona tam leży, wtedy wszystkie spotkania na plaży okażą się jedynie moim urojeniem i staną się jeszcze bardziej nierealne. Wówczas ona naprawdę okaże się martwa, a ja psychicznie chory. Położyłem się na ziemi i zacisnąłem usta.

– Dlaczego? – spytałem na głos, pewny, że nie byłem gotowy na zetknięcie się z prawdą. Nie czułem się na siłach, żeby zapalić na cmentarzu znicz, postawić kwiaty. Najpierw musiałem odpowiedzieć sobie na pytanie, kogo chciałem widzieć w Leili – moją martwą siostrę bliźniaczkę, czy najlepszą przyjaciółkę?

Moje oczy stawały się coraz cięższe, wiatr wiał spokojnie, krew w żyłach płynęła miarowo, a ja słyszałem już jedynie bicie swojego serca.

W końcu ją dostrzegłem, oczywiście siedziała na naszym kamieniu, na naszej plaży. Jej oczy były zamknięte, na twarzy malował się spokój. Stałem i patrzyłem na nią. Wiatr rozwiewał jej włosy, które tańczyły wraz z każdym jego podmuchem. Jej białe stopy bawiły się w suchym piasku, miała na sobie zwiewną jasną sukienkę. Wyglądała jak anioł, którym zresztą była.

Podszedłem bliżej i wyciągnąłem w jej stronę kartkę papieru zgiętą w pół. Dziewczyna otworzyła oczy i spojrzała na mnie, wydawała się zaskoczona. Chyba pierwszy raz w życiu to ja ją zaskoczyłem i nie ukrywam, że i siebie również. Leila bez słowa wzięła kartkę i ją otworzyła. Przeczytała na głos jej zawartość.

– „Anioł oznacza funkcję, nie naturę. Pytasz, jak się nazywa ta natura? – Duch. Pytasz o funkcję? – Anioł. Przez to czym jest, jest duchem, a przez to, co wypełnia, jest aniołem”[1]. Święty Augustyn, *Enarratio in Psalmos*.– Uśmiechnęła się. – Lepiej bym tego nie ujęła – powiedziała z pewnością i satysfakcją w głosie, jak gdyby to ona napisała te słowa.

– A więc jak to jest z nami, hmm? – Usiadłem obok niej.

– Zasłużyłeś – odpowiedziała, jednak nie na pytanie, które zadałem.

Patrzyłem na nią pytająco z krzywym uśmiechem.

– Na co? – spytałem w końcu, gdyż wciąż milczała.

– Na dar, na życie, zasługujesz na wszystko, co najlepsze, w końcu jesteś moim bratem.

Słyszała moje myśli, moje wątpliwości. Cały czas, nawet gdy jej nie było, była tuż obok mnie. Dziwnie się poczułem, moje policzki pokrył rumieniec, zawstydzilem się swoich własnych słów. To tak, jakbym napisał coś w pamiętniku, a ona to przeczytała. Inaczej rozmawiało mi się z nią w drodze na cmentarz, inaczej tu, na plaży, choć byłem świadomy, że to jedynie sen. Za każdym razem, gdy była

obok, nieważne czy na jawie czy we śnie, chciałem, żeby ta chwila trwała wiecznie. I nawet tutaj nie miałem poczucia, że nie istnieje, że jest martwa, że jest jedynie moim pragnieniem.

– Przepraszam za wszystkie krzywdy, jakie ci wyrządziłem, tobie i innym.

– Leo, rodzeństwo się kłóci, a co do innych... Jesteś człowiekiem, popełniasz błędy i dobrze, popełniaj je dalej. – Dotknęła mojego policzka, jej dłoń była ciepła.

– Ale bez ciebie? – spytałem, znałem jednak odpowiedź.

– Zastanawiałeś się, dlaczego w ogóle mnie widzisz?

Już miałem odpowiedzieć, gdy zdałem sobie sprawę, że w zasadzie tłumaczyłem to w jeden sposób: że zwariowałem, jednak odrzucałem tę myśl za każdym razem, gdy się pojawiała.

– Schizofrenia? – powiedziałem pół żartem, pół serio.

Leila się zaśmiała, wciąż trzymając dłoń na moim policzku. Marzyłem, żeby nigdy jej nie zabierała. Wiedziałem, że gdy zniknie dłoń, zniknie i ona.

– Nie – pokręciła głową – jesteśmy czymś więcej niż tylko rodzeństwem. Urodziliśmy się, żeby się wspierać. Słyszałeś zapewne nieraz, że bliźnięta łączy nietypowa więź? Nas również, z tym, że ja urodziłam się tylko po to, żebyś ty mógł żyć. Dlatego byłam silniejsza, zdrowa, żeby móc ci to przekazać i dlatego też mogłeś mnie widzieć. Masz w sobie część mnie, tak jak ja mam część ciebie.

Nie mogłem tego tak po prostu słuchać. Znowu poczułem, że zaczynam płakać. Stawałem się miękką kluską, jednak nie przeszkadzało mi to.

– Nie mogliśmy żyć oboje? – spytałem z nadzieją w głosie, jak gdyby można było cofnąć czas.

– Ale przecież żyliśmy! Urodziłam się, żyłam, oddychałam, mogłam poczuć miłość twoją, rodziców, dziadków. Słyszałam każdą dobrą myśl, czułam każde bicie serca, modlitwę i wiarę. Słyszałam śpiew mamy i słowa, jakie czytała w książce, czułam jej dłoń na swym policzku. Ja również byłam cudem, miałam tę szansę, żeby was poznać i zapisać się w waszej pamięci. – Teraz i ona zaczęła płakać.

Siedzieliśmy oboje wpatrzeni w siebie i płakaliśmy. Poczułem się znowu jak ten mały chłopczyk, który ją poznał wiele lat temu tutaj, na plaży.

– Jestem wdzięczna Bogu za tę szansę, bo przecież mogłam nigdy się nie urodzić. W pewnym momencie byłam zła, że nie pozwolił mi zostać z wami dłużej, jednak wtedy zrozumiałam, że urodziłam się po to, żeby zostać aniołem, waszym aniołem. Wierz mi, to największy zaszczyt, jaki mógł mnie spotkać.

Mocno ją przytuliłem, czułem, że niedługo zniknie. Trzymając ją w swoich objęciach i powtarzając w głowie raz jeszcze jej słowa, zdałem sobie sprawę, dlaczego była taka dobra. Umarła jako małe dziecko, nie miała grzechów, win, złych wspomnień, błędów, była czysta – wszystko to sprawiało, że naprawdę stała

się świętą. Była po prostu moim aniołem stróżem.

– Kocham cię, zawsze cię kochałam i zawsze będę cię kochać – wtedy moje oczy zrobiły się jeszcze większe, a do serca wpłynęło ciepło. Ciepło tak intensywne, tak piękne i tak mi obce, że zamarłem. Spojrzałam na nią w całkiem inny sposób. Jej „kocham”, a moje to były dwa różne słowa. Ja swoje wypowiadałem, bo tak wypada. A ona nie musiała nic mówić, żeby przekazać, ile miłości było w jej małym serduszkach. Zamknąłem na chwilę oczy i ujrzałem twarz mamy, która pozwala Leili odejść, mimo że marzyła o czymś zupełnie innym. Nagle poczułem, że tak naprawdę nigdy nikogo nie kochałem, tak jak one dwie potrafiły kochać. Wierzyłem jednak, że teraz to się zmieni, że dzięki nim i ja stanę się lepszy.

– Dziękuję, że nauczyłaś mnie, czym jest prawdziwa miłość, dobro. Wiesz, dzięki tobie miałem szansę urodzić się dwukrotnie. Dziękuję ci.

–Leo... – Jej usta znalazły się na moim policzku, ale zaraz potem poczułem, jak jej ciepło odlatuje. W mojej głowie pojawiła się tylko jedna myśl, pierwsza tak czysta i nieegoistyczna od bardzo dawna. Mimo że sprawiała specyficzny ból, była i ukojeniem, bo po prostu pozwoliłem jej odejść.

Otworzyłem oczy, po moim policzku wciąż płynęła łza. Westchnąłem ciężko. To było pożegnanie, nasze ostatnie tak realne spotkanie i mimo że był to jedynie sen, wiedziałem, że jeśli tylko w nią uwierzę, to wszystko stanie się prawdą.

Wstałem, otrzepałem się i znów zasiadłem za kierownicą, tym razem jednak kierując się w stronę domu, a nie cmentarza. Być może kiedyś się tam wybiorę. Być może nadejdzie kiedyś taki dzień, gdy nie będzie miało znaczenia to, czy śmierć odbiera nam jedynie ciało, a dusza wędruje i niespostrzeżenie towarzyszy nam w ważnych dla nas chwilach, czy jednak dusza i ciało to jedno i to samo, i tracąc jedno, tracimy i drugie. Nie mnie było oceniać, jaka była śmierć, w końcu ja przeżyłem. Z drugiej zaś strony Leila w jakiś sposób też. Bez względu jednak na wszelkie filozofie i religie świata, kiedy tylko zamykam oczy, widzę ją. I tylko to się liczyło. Dla mnie zawsze była i będzie realna, nawet bez swej cielesnej powłoki.

Na ganku przed domem moich rodziców siedziała Nina. Wyglądała na zamyśloną, w dłoniach trzymała kubek, w którego zawartość wpatrywała się jakby przez mgłę. Wysiadłem z samochodu i wolnym krokiem podszedłem do niej, siadając tuż obok.

– Przepraszam cię, Leo – powiedziała, nie odrywając wzroku od ciepłej kawy, która wciąż parowała. – Przepraszam, że nie pozwoliłam ci jej kochać tak, jak na to zasługiwała. Chciałabym, żebyś mi kiedyś o niej opowiedział.

– Opowiem – odpowiedziałem i otuliłem ją ramieniem, pozwalając, żeby położyła na mnie swoją głowę.

Wiedziałem, że już nic więcej nie trzeba było mówić. Nina zrozumiała. Leila odeszła, a przynajmniej jej fizyczna postać, gdyż jej obraz zostanie we mnie już na zawsze.

[1] Św. Augustyn, *Enarratio in Psalmos. Objaśnienia Psalmów*, przekł. J. Sulowski [w:] *Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy*, wyd. ATK, Warszawa 1986.

Epilog

- Co to jest? – spytała Leila, trzymając przedmiot podobny do kamienia.
 - To jajo żółwia– odpowiedziałem – a dokładnie to Teodor.
 - Teodor? – zdziwiła się.
 - Tak, to twój przyjaciel Teodor. Jest mądry i dobry, i jeśli mu pozwolisz, nauczy cię wielu ważnych rzeczy.
 - Ale ja go nie znam? – drążyła.
 - Ale on zna ciebie i czekał tu na ciebie.
 - Na mnie?! – Jej oczy powiększyły się, a na twarzy pojawił się promienny uśmiech.
 - Tak – pokiwałem głową i również się uśmiechnąłem – jednak żeby cię czegoś nauczył, musisz mu najpierw pozwolić wykluc się i dbać o niego, dopóki on nie będzie mógł zadbać o ciebie. Na tym polega przyjaźń.
 - Na dawaniu od siebie? – sprecyzowała.
 - Tak, mimo że nie wiemy, co przyniesie przyszłość.
 - O czym rozmawiacie? – Nina pojawiła się nagle przy nas.
 - Zobacz, mamusi, mam nowego przyjaciela, Teodora. – Leila podniosła swoje małe dłonie i pokazała Ninie jajko, które ostrożnie trzymała w rękach.
 - Piękne. – Kobieta ucałowała dziewczynkę w czoło.
 - Wiesz, on mnie wiele nauczy.
 - Tak?
 - Tak powiedział tatuś.
 - Skoro tak tatuś powiedział, to musi być prawda...
- Patrzyłem na dwie najpiękniejsze kobiety, jakie były obecnie w moim życiu i nie mogłem uwierzyć, że są moje.
- ...bo wiesz, tatuś też kiedyś poznał Teodora.
 - Naprawdę?
- Przewróciłem oczyma. Nie byłem pewny, czy chcę się chwalić swoim wybrykiem, jednak przed nimi nie musiałem mieć sekretów.
- Tak, to prawda. Byłem wtedy od ciebie troszkę starszy, jakieś dwa latka. Byłem wściekły na babcię, że każe mi jechać do ciotki. Przyszedłem wtedy na plażę, wziąłem pierwszy lepszy kamień i chciałem go wrzucić do wody, a wtedy ktoś bardzo dla mnie wyjątkowy zaczął krzyczeć: „Nieeee!” – modelowałem głos, opowiadając tamto wydarzenie.
 - I co dalej, co było dalej? – spytała przejęta dziewczynka.
- Na te słowa podeszła do nas moja mama i tato.
- Twój tata wrzucił kamień, a raczej Teodora do wody. – skomentowała moja mama.
- Wszyscy poza małą Leilą zaczęli się śmiać.

Moje życie się zmieniło i mimo że nigdy nie musiałem stoczyć walki ze śmiertelną chorobą, mimo że odmówiłem posady łącznika między Rosją, a naszą fillią i mimo że Leilę spotykałem jedynie w snach, i we własnych myślach, czułem się najszczęśliwszy na świecie. Codziennie, gdy budziłem się rano, spoglądałem w niebo i dziękowałem za to, że żyję – dziękowałem Bogu, ale i jej. Do dzisiaj nie jestem pewny, na ile moje wizje były prawdziwe, a na ile stanowiły jedynie fantazje. Bez względu jednak na to, każdy, kto o niej słyszał, wierzył, że taka właśnie była. A najważniejsze, że dzięki tej wierze my staliśmy się lepsi. I niezależnie od wszystkiego, jedno nigdy nie ulegnie zmianie: nocą, gdy spaceruję po plaży i księżyc otula mnie swym blaskiem, czuję, jakby była tuż obok mnie i przytulała mnie swymi ciepłymi dłońmi. W takie noce nie tęsknię aż tak bardzo i czuję się bliżej niej, bo Leila to moja noc – mój księżyc.

Jeśli tylko...

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8083-721-8

© Karolina Klimkiewicz i Wydawnictwo Novae Res 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Anna Skurska

KOREKTA: Urszula Stanisławska, Małgorzata Szymańska

OKŁADKA: Seweryn Swacha

ZDJĘCIE NA OKŁADCE: Ewelina Rokosa

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES

al. Zwycięstwa 96 / 98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.





JESI TYLKO...

Karolina
Klimkiewicz



NOVAE RES